

03.05.2020
nr 18 (758)
cena 5 zł
(w tym 8% VAT)
NR INDEKSU 205 109
ISSN 1734-9079

www.idziemy.pl

idziemy

Matko Boga i nasza Matko,
błagaj za nami u Boga,
Ojca miłosierdzia,
aby ta ciężka próba się
skończyła i by powróciła
perspektywa nadziei
i pokoju.

Papież Franciszek



MATKA naszego zawierzenia

s. 12, 16



KRS
0000 309 499

Z DOPISKIEM
TYGODNIK
IDZIEMY

Przyczyn się do rozwoju Tygodnika Idziemy, przekaż 1% swojego podatku

W zeznaniu rocznym za 2019 r. PIT 37 w pozycji 132 należy wpisać: KRS 0000 309 499,
w pozycji 134 (cel szczegółowy) należy wpisać: TYGODNIK IDZIEMY



ks. Henryk Zieliński

Polska majowa

Problemów napiętrzyło się nam ostatnio bez liku. Do kłopotów z epidemią dochodzi kolejny – susza. Nawet obfite, ale krótkotrwałe deszcze nie zaradzą dramatycznej sytuacji. Kilkudziesięcioletnie zaniedbania w gospodarce wodnej są po ludzku też nie do odrobienia w parę miesięcy. Od wielu lat na tych łamach ostrzegamy, że nasze zasoby wodne są porównywalne z zasobami wodnymi Egiptu! Wystarczyła beznieżna zima i sucha wiosna, żebyśmy stanęli wobec widma katastrofy.

Sam koronawirus, choć nie pochłania u nas jeszcze tysięcy ofiar, jak w bogatych krajach Zachodu, to jednak utrzymanie epidemii w ryzach wymaga wielu wyrzeczeń. Dotykają one nie tylko naszego życia towarzyskiego, kulturalnego i religijnego. Uderzają także w usługi i przemysł. Zawieszono produkcję w fabrykach motoryzacyjnych, zamknięte są restauracje, hotele, zakłady fryzjerskie i wiele drobnych inicjatyw, w których ludzie zarabiali na życie. Już samo to – jak u nas szacują – może pociągnąć za sobą czteroprocentowy spadek PKB. Dla porównania: szacunki izraelskie czy francuskie uwzględniają nawet kilkanaście procent spadku PKB w tych krajach. U nas w przededniu wyborów prezydenckich unikamy pisania tak czarnych scenariuszy.

Może jednak być bardzo trudno. Szczególnie gdyby na dotychczasowe tąpnięcie nałożyła się susza i głód. W takiej sytuacji szczególnie potrzeba solidarności społecznej, o którą od lat apeluje papież Franciszek. Polsce zaś dodatkowym w trudnych czasach potrzeba wycofania międzypartyjnych sporów i sprawnego, mądrego rządzenia. Z tą troską mamy wziąć udział także w planowanych na 10 maja wyborach prezydenckich. Chociaż przynajmniej, że ja też nie mam na nie teraz najmniejszej ochoty. Ale brak wyboru głowy państwa postawiłby nas z chwilą zakończenia w sierpniu pierwszej kadencji prezydenta Andrzeja Dudy na skraju totalnej anarchii. Wszelkie próby konstruowania rozwiązań zastępczych albo nie liczą się z obowiązującą w Polsce konstytucją, albo są elementem cynicznej gry.

Polska bezwzględnie potrzebuje zakończenia ciągłej kampanii wyborczej, trwającej już nie od miesięcy, ale od lat. Jestem jednak realistą i zgadzam się po ludzku

z Krzysztofem Ziemicem, który twierdzi, że nawet faktycznie rozstrzygnięte w maju wybory niczego nie uspokoją. Bo jest jeszcze Państwowa Komisja Wyborcza, Sąd Najwyższy, który może ogłosić nieważność elekcji, a wreszcie politycy, ulica i zagranica.

W Polsce nawet dziecko wie, że nie można wierzyć politykom i sędziom. Tak jedni,

jak i drudzy sami się nie zreformują. Musieliby uznać nad sobą zgodnie jakiś autorytet nadrzędny. Jednak nie Brukselę, Strasburg, Waszyngton czy Moskwę. To już w naszej historii było. Ale czy w cywilizacji zbudowanej na wartościach chrześcijańskich ostateczną instancją nie powinien być Bóg? Kto nie szanuje chrześcijańskiego dziedzictwa, zasad moralnych i tożsamości tego narodu, nie powinien nawet marzyć, by powierzono mu władzę. O tym powinny rozstrzygać głos i chrześcijańskie sumienie ludu – tego, któremu zaufał Prymas Tysiąclecia. Ten lud polski, maryjny go nie zawiodł. Jeśli przeciwnicy liczyli się z Prymasem, to dlatego, że za nim stał lud. To ważna nauka dla nas na dzisiaj.

Zamiast nowych szpitali psychiatrycznych dla tych, którzy nie wytrzymają nadchodzącego kryzysu – pisze o nich Krzysztof Ziemic – proponuję szeroko otwierać kaplice i konfesjonały. W ostatnich miesiącach robiono odwrotnie – niestety. Idąc przez Europę gorliwość w zamykaniu świątyń, zanim jeszcze zamknięto galerie handlowe i restauracje, jest bardzo symptomatyczna. Teraz trzeba pilnie przywracać ludziom wiarę, właściwą perspektywę i sens życia, a w tym zamęcie trzeba im dopomagać odnaleźć nadzieję. Dobrze duszpasterstwo może uratować dzisiaj życie tysięcy ludzi i pokój w naszej ojczyźnie.

Nie napawajmy się samą mnogością liturgii w mediach, bo może się ona przyczyniać do przyspieszonej laicyzacji społeczeństwa. Wsłuchajmy się w wezwanie papieża Franciszka do majowej modlitwy maryjnej. Włączmy się w uroczysty Akt oddania Matce Bożej, składany w imieniu nas wszystkich przez przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski abp. Stanisława Gądeckiego 3 maja na Jasnej Górze. Ożywiamy w domach i przy drogach wieczorne nabożeństwa majowe. Niech Polska zabrzmi majowym!

Nie wiem, czy od tego ustanie zaraza, czy spadnie upragniony deszcz. Ale tego jestem pewien, że Maryja wyprosi nam u swojego Syna siły, abyśmy potrafili przez to wszystko przejść. I wiem, że od uporządkowania naszych serc i sumień musi się po raz kolejny zacząć porządkowanie naszych ojczyństw spraw.

henryk.zielinski@idziemy.com.pl

3.05.2020 **idziemy** w numerze:

CZAS MARYI

Różaniec z papieżem **5, 47**
Postawić na Matkę Bożą **8**



W Ogrodach Watykańskich **10**

Jej zawierzeni **12**
Traktat poplamiony
sodą **14**

Śluby Jasnogórskie **16**
Świadek
z Medjugorja **30**



WAŻNE I PILNE

Religijność a epidemia **4**
Zanim będzie za późno **5**
Polityka, polityka **15, 22**

NASZE SPRAWY

Naród jako wartość **18**
Raport: Polska w Unii **20**
Pomпки dają radę **34**
Przedszkolaki
na katechezie **38**
Co z Pierwszą
Komunią? **42**



KOŚCIÓŁ ŻYWY

Drzwi na oścież **23**
Misja w akcji **25**
Koloratka i kombinezon **27**
Msza czy teleranek? **28**
Dwóch stulatków **36**

Na okładce: Figura Matki Bożej
Częstochowskiej w Ogrodach Watykańskich

**Czytanie nie kończy się na papierze! Najnowsze
wiadomości i opinie na stronie www.idziemy.pl.
E-wydanie tygodnika można zakupić
na stronach: www.eprasa.pl, www.egazety.pl.**

Czy ostatnie wyniki badań dla Onetu na temat naszej religijności w czasie pandemii można nazwać optymistycznymi?

Dla 39 proc. Polaków okres pandemii jest czasem głębokiej refleksji nad sensem życia, a 29 proc. deklaruje, że wiara w Boga pozwala im przetrwać pandemię. Trzeba jednak zachować do tych badań dystans. Zostały przeprowadzone w okresie świątecznym wśród czytelników jednego z dużych portali internetowych. Nie są próbą jednoznacznie opisującą wszystkich Polaków, natomiast wyraźnie pokazują kilka ważnych tendencji. Epidemia skłania do namysłu nad sensem życia, uczy pokory. Pokazuje, że człowiek w obliczu natury nie jest wszechwładny. Nasze



fot. arch. ks. Wojciecha Sadłonia SAC

tem kopernikańskim, szokiem poznawczym wynikającym z odkrycia, że świat nie jest aż tak bezpieczny i stabilny.

Pozytywnie zaskakuje obraz rodziny, stawianej wyso-ko ponad organizacje i instytucje, dającej wsparcie i poczucie bezpieczeństwa.

Aż 81 proc. respondentów deklaruje, że rodzina jest dla nich podstawowym oparciem w czasie epidemii. Można więc zakładać, że epidemia wzmacnia to, co jest fundamentem polskiego społeczeństwa, czyli wartość rodziny. Wyraźnie widać, że w czasie zagrożenia to rodzina stała się punktem oparcia, wzmocniły się interakcje, zacieśniły więzi. Nie znaczy to, że epidemia nie stanowi również wyzwania

Religijność w dobie koronawirusa

Z ks. dr. **Wojciechem Sadłoniem** SAC, dyrektorem Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego, rozmawia Irena Świerdzewska

plany, zdolność do tworzenia świata są ograniczone.

Czy refleksje nad sensem życia przekładają się na ożywienie religijności?

Nie bezpośrednio. Znacznie mniej bo około 7 proc. badanych zadeklarowało że „więcej się modli”. Widać więc wyraźnie, że aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba doprecyzować, co znaczy dla nas religijność. Pod tym pojęciem można zawrzeć całe spektrum postaw, poczynając od czytania książek filozoficznych, aż po chodzenia do kościoła co niedzielę lub częściej. W czasie pandemii praktyki religijne zostały bardzo ograniczone. W pierwszą niedzielę po wprowadzeniu ograniczeń, czyli 15 marca, kiedy dopuszczono obecność 50 osób w kościele, było ich, jak wynika z naszych badań szacunkowych, przeciętnie mniej. Epidemia zatrzymała ludzi w domu. Polacy nie poszli do kościoła, ale uczestniczyli we Mszy Świętej za pośrednictwem telewizji czy internetu. Oglądalność była niesamowicie wysoka, samą transmisję Mszy Świętej z Jasnej Góry o godz. 11 oglądało 2,3 mln osób.

W jakim stopniu ograniczenie praktyk religijnych w kościele i przeniesienie ich do

przestrzeni wirtualnej może przełożyć się na religijność Polaków?

Dzisiaj tego nie wiemy. Możemy jedynie zastanawiać się nad możliwymi scenariuszami. Większa obecność Kościoła w internecie stanowi potencjalnie szansę ewangelizacji tych, którzy do kościoła nie przychodzili. Epidemia może też sprzyjać budowaniu większej intymności i pogłębiać osobiste potrzeby odniesienia do Boga. Z drugiej strony, epidemia podkopuje prowadzone duszpasterstwo, które przecież opiera się nie tylko na osobistych przeżyciach, ale też na utrwalonych i wspólnotowych obrzędach i zwyczajach. Jednym z możliwych efektów jest jeszcze większe zróżnicowanie postaw religijnych w naszym kraju.

Według badań, najczęściej refleksji nad sensem życia dokonują ludzie w wieku 18-24 lat. Jak interpretować ten wynik?

Młodzież jest bardziej podatna na zachodzące zmiany, mające wpływ na środowisko i otoczenie. Młodzi ludzie wychowani są w bezpiecznym świecie, w którym nie ma ograniczeń, zagrożeń. Pokolenie osób urodzonych w latach 90. nie zna rzeczywistości stanu wojennego, nie pamięta restrykcji sprzed przemian ustrojowych w 1989 r. Dla tego pokolenia epidemia może być zwro-

dla rodzin. Przebywanie z dziećmi przez cały dzień, z nauką w domu i bez możliwości spacerów, nie jest łatwym zadaniem.

Czemu ma służyć zorganizowana przez ISKK akcja „Dzienniki Wielkanocne”?

Zaprosiliśmy katolików świeckich, także księży, by w czasie wielkanocnym robić notatki w formie dzienników, jak ten czas przeżywają, jakie towarzyszą mu refleksje, emocje, uczucia. Ten czas odcisnie swoje piętno na losach Kościoła w Polsce. Utrwalenie wrażeń ma wartość historyczną, także poznawczą dla religijności w Polsce.

Jak Kościół ma się odnajdywać w przedłużającym się czasie pandemii?

To czas próby dla autentyczności naszej wiary: na ile religijność zakorzeniona jest w świecie naszych głębokich potrzeb i przeżyć, a na ile jest tylko formą kultury i zwyczaju. Jest to też próba elastyczności i dynamiki struktur Kościoła, na ile jak w tych nowych warunkach potrafimy znaleźć nowe sposoby komunikacji, budowania wspólnoty i wspólnego ukierunkowywania swoich doświadczeń na Boga. Epidemia pozwala również docenić rolę wspólnoty, obecności fizycznej i ucieleśnienia wiary, czyli sakramentów. Stanowi także szansę na odkrycie mistycznej natury Kościoła, czyli tego, że Kościół żyje dzięki modlitwie wiernych, a nie swoim strukturalom.

Drodzy Bracia i Siostry, zbliża się maj, miesiąc, w którym lud Boży szczególnie żarliwie wyraża swoją miłość i nabożeństwo do Dziewicy Maryi. Do tradycji tego miesiąca należy odmawianie Różańca w domu, w kręgu rodzinnym. Do docenienia tego wymiaru domowego, także z duchowego punktu widzenia, „zmusiły” nas ograniczenia pandemii.

Dlatego postanowiłem, żeby w maju zaproponować wszystkim odkrycie na nowo piękna odmawiania Różańca w domu. Można to uczynić razem lub samemu, zdecydować w zależności od sytuacji, doceniając obie możliwości. Ale w każdym przypadku jest pewien sekret, aby to uczynić: prostota; i łatwo znaleźć, także w internecie, dobre wzorce modlitwy, które można zastosować.

Ponadto ofiaruję wam teksty dwóch modlitw do Matki Bożej, które możecie odma-



foto: Marcin Mazur/BP KEP

LIST OJCA ŚWIĘTEGO na maj 2020 r.

wiać na zakończenie Różańca, a które sam będę odmawiał w maju, w duchowej jedności z wami. Załączam je do tego listu, aby były dostępne dla wszystkich.

Drodzy Bracia i Siostry, wspólna kontemplacja obli-

cza Chrystusa z sercem Maryi, naszej Matki, sprawi, że będziemy jeszcze bardziej zjednoczeni jako rodzina duchowa, i pomoże nam przezwyciężyć tę próbę. Będę się za was modlił, zwłaszcza za najbardziej cierpiących, i pro-

sze was, módlcie się za mnie. Dziękuję wam z serca i wam błogosławię.

Rzym, u św. Jana na Lateranie,
25 kwietnia 2020 r. Święto
św. Marka Ewangelisty

Teksty modlitw papieża
Franciszka na s. 47



Krzysztof Ziemięć

Zanim będzie za późno

Nie mam wątpliwości że spór o termin wyborów prezydenckich nie skończy się wraz z ich przeprowadzeniem, czy będzie to termin majowy, czy może sierpniowy. Ba, założę się, że jeszcze większa wojna rozpocznie się dzień po ogłoszeniu wyników. Kiedy zacznie się bój o dyskredytację potencjalnego zwycięzcy.

To spór czysto polityczny, choć podszyty narracją o naszym zdrowiu i życiu. Po pierwsze, niestety trudno zauważyć że ci, którzy byli jeszcze do niedawna za wyborami korespondencyjnymi, są już przeciw, i na odwrót. A po drugie, zdążyliśmy już za-

uważyć, że nasze samopoczucie przegrywa zazwyczaj z celami własnymi polityków. No bo jak inaczej odebrać nazywanie listonoszy „posłańcami śmierci”? Przecież Poczta Polska jest firmą państwową. Nie jest ramieniem politycznym żadnej organizacji, a jej pracownicy mu-

szą jak najlepiej wykonywać swoją pracę. Takie stwierdzenia sprawiają, że pracownicy poczty mogą być postrzegani przez społeczeństwo w określony sposób – ale kto by się tym na politycznej wojnie przejmował?

Nota bene naukowcy twierdzą, że ryzyko przeniesienia koronawirusa poprzez przesyłki (których w dobie pandemii jest wyraźnie więcej) jest znikome, za to bardziej niebezpieczne jest... wdychanie powietrza. Badania cząstek powietrza pod kątem obecności koronawirusa prowadzono we Włoszech. Wykorzystano do nich 34 próbki mieszaniny zawieszonych w po-

wietrzu cząsteczek PM10 z terenów przemysłowych w rejonie Bergamo w Lombardii. Pobrano je na przełomie lutego i marca, czyli w momencie pełnego wybuchu epidemii w tej części Włoch. Chronicznie utrzymujący się podwyższony poziom pyłów zawieszonych w powietrzu, rejestrowany od dziesięcioleci na Nizinie Padańskiej na północy Włoch, ma negatywny i potwierdzony wpływ na stan zdrowia mieszkańców tamtych stron. Stanowi też czynnik predysponujący do większego narażenia osób starszych i osłabionych na infekcje wirusowe oraz powikłania kardiopulmonologiczne – uważają eksperci. Ale w politycznej wojnie, której uległo wielu z nas, takie dane, dopóki nie pasują do naszej własnej narracji, nie mają znaczenia.

Czym w takim razie przejmujemy się zwykły Kowalski – a o czym politycy zdają się nie wiedzieć? To nie wybory, nie

ich termin, lecz susza i świat po ustąpieniu pandemii. Tę boją się Polacy! Jeśli dodać do tego utrzymujący się w wielu domach stan niepewności jutra, to

Może by wreszcie, panie i panowie politycy, przydał się jakiś konsensus w sprawach naprawdę dla kraju istotnych?

niетrudno odgadnąć, że już dziś nasze służby powinny przystąpić do masowej budowy szpitali psychiatrycznych. Wszyscy możemy bowiem wyjść w tego zakrętu mocno pokiereszowani. A sfrustrowane społeczeństwo może być skłonne zmieść całą klasę polityczną. Naiwnością jest myślenie, że wygra na tym obecna opozycja – albo rządzący. Takie sytuacje promują nieznanych nam dziś jeszcze trybunów ludowych, mających cały arsenał cudownych i szybkich recept. Świat widział to w historii już nie raz.

To może by wreszcie, panie i panowie politycy, przydał się jakiś konsensus w sprawach naprawdę dla kraju istotnych?





Piękna posługa kapłana staje się zaproszeniem, aby razem z nim pójść za Jezusem.

fot. xbz

Wytrwale, wspólnie, z odwagą

Z bp. **Markiem Solarczykiem**, delegatem Konferencji Episkopatu Polski ds. powołań, rozmawia Monika Odrobińska

Jakie będzie hasło tegorocznego Tygodnia Modlitw o powołania kapłańskie i zakonne?

Hasło przygotowanych materiałów powołaniowych przywołuje temat duszpasterski tego roku w Polsce: „Oto wielka tajemnica wiary”. Natomiast opublikowane kilka tygodni temu orędzie papieża Franciszka na 57. Dzień Modlitw o powołania ma temat: „Słowa powołania”.

Jakie to słowa?

Wdzięczność, odwaga, smutek (postrzegany także jako znużenie) oraz uwielbienie.

W kontekście powołania wdzięczność odczuwamy przede wszystkim za to, że Bóg nas dostrzegł, wybrał i powierzył nam dzieło, które wspólnie z Nim realizujemy. To, że człowiek dostaje „propozycję” to jedno, ale aby – mimo wielu wątpliwości – się z nią zmierzyć, potrzeba odwagi. Powołanie nie jest sprawą jednorazową, ono trwa, dlatego ta odwaga wciąż jest potrzebna.

Z czasem może pojawić się smutek, który papież Franciszek nazywa także znużeniem. Może on wynikać z rozwiązania iluzji, braku spodziewanych owo-

ców czy zewnętrznej akceptacji. To co ludzkie jest słabe, dlatego należy oddać to Bogu. O uwielbieniu zaś mówimy, gdy – mimo wspomnianych trudności – przy Bożej pomocy odnawiamy Jego dzieło.

Do wyjaśnienia słów powołania papież Franciszek użył opisu ewangelicznego, przywołując przeprawę uczniów przez Jezioro Tyberiadzkie. Przerażani burzą i falami apostołowie tracą głowę. Wystarczy jednak, że pojawia się Chrystus, a wraz z Nim nastaje spokój, ład i bezpieczeństwo. Warto pamiętać, że On wciąż jest

Bp Marek Solarczyk (1967) – doktor nauk teologicznych, delegat Konferencji Episkopatu Polski ds. Powołań, przewodniczący Rady Duszpasterstwa Młodzieży, delegat na Synod Biskupów o młodzieży w 2018 r., wieloletni katecheta młodzieży, biskup pomocniczy diecezji warszawsko-praskiej.

z nami, gotów do wspierania nas, by Jego dzieło było chronione.

A jakie uczucia towarzyszyły Księdzu Biskupowi w chwili powołania?

Dlaczego używamy czasu przeszłego? Powołanie trwa! Każdy jego etap ma swoje bogactwo przeżyć i nieświeżość refleksji oraz doświadczeń duchowych i uczuć. Jestem przekonany, że słowa przywołane w tegorocznym orędziu przez papieża Franciszka oddają główne miejsca wdzięczności, odwadze, smutkowi i uwielbieniu.

Apostołowie mieli szczęście obcowania z Mistrzem. A dla Księdza Biskupa kto był świadectwem Chrystusa, które zaważyło w obraniu drogi kapłańskiej? Mistrz przychodził w wielu osobach. Tak po ludzku, z pewnością to byli rodzice i siostra, a w szczególnym momencie podjęcia drogi ku kapłaństwu – księża. Świadectwo życia i wiary oddanych ludzi zawsze prowadzi do bliskości z Bogiem, a piękna posługa kapłańska staje się swoistym zaproszeniem, aby razem z tymi kapłanami pójść za Jezusem.

Zdarza się słyszeć: „Bóg tak, pośrednicy nie”, „Nie będzie mi ksiądz mówił, jak mam żyć, słucham tylko sumienia”. Jak wyglądałby świat bez duchownych?

Nie ma potrzeby zastanawiania się na tym. Sam Jezus Chrystus powiedział, że moce piekielne nie przemogą Kościoła, a więc nie pozostanie On bez mocy łaski płynącej od Jedyne-go Kapłana – Jezusa Chrystusa. Tak to rozumiem.

Oczywiście, historia przywołuje wiele momentów w dziejach, w których brakowało czy wręcz nie było tych, którzy mogli sprawować posługę kapłańską i otwierać źródło łaski Boga poprzez sakramenty. Pojawiali się wówczas ci, którzy chronili dziedzictwo duchowe na miarę swoich sił i możliwości.

W tych dniach powinniśmy bardziej zastanawiać się nie nad tym, co by było, gdyby księży zabrakło, ale nad tym, kim mają być ci, którzy zostali włączeni w niepojęty dar kapłaństwa Chrystusowego. To On działa, On powołuje, On umacnia i On prowadzi. Tych, którzy są już na drodze

powołania kapłańskiego, i tych, którzy mogą na nią wejść.

W 50. rocznicę święceń kapłańskich św. Jan Paweł II przygotował książkę „Dar i tajemnica”. Dlaczego powołanie jest tajemnicą?

Bo skoro jest darem od Boga, to zawsze jest też tajemnicą życia i działania Boga. W swojej istocie posługa kapłańska jest wprowadzeniem człowieka w to, co Bóg chce uczynić i czyni dla świata i każdego człowieka. Można mieć nawet duże doświadczenie, ale nigdy nie możemy powiedzieć, że pojęliśmy wszystko i potrafimy sami to poprowadzić. Przecież to jest działanie Boga.

Pięknie ujął ten temat papież Franciszek w swoim orędziu: „Realizacja siebie i naszych planów życiowych nie jest matematycznym wynikiem tego, co postanawiamy w odizolowanym »ja«; wręcz przeciwnie, jest

to przede wszystkim odpowiedź na powołanie, które otrzymujemy z wysoka”. I dalej: „Jest ono [powołanie] nie tyle naszym wyborem, ile odpowiedzią na bezinteresowne wezwanie Pana; dlatego będziemy mogli je odkryć i przyjąć, gdy nasze serce otworzy się na wdzięczność i będzie potrafiło przyjąć przejście Boga w naszym życiu”.

Co dla księdza powinny oznaczać słowa o „dobrych pasterzach, którzy będą oddawać życie za owce”? W jakim sensie mają oddawać życie tu, na ziemi?

Jako kapłan mam być gotowy oddać – nie tylko w ładnej formule słownej – swoje życie Bogu i pozwolić, aby poprzez moje życie On działał i wypełniał swoje dzieła. Świat może bardziej zauważy poświęcony czas, gotowość do różnych form poświęcenia, nieprzymirowanie różnych trendów świata, które będą definiowały sukces. W doświadczeniu duchowym jednak zawsze pozostanie przeżycie tych tajemnic, które ukazała Matka Boża: odpowiadam Bogu, że chcę Mu służyć. Zgadzam się przyjąć to, co On daje, ale nade wszystko przeżywam z oddaniem obecność Ducha Świętego. Ktoś powie: taki teologiczny slang! Tak, to są słowa, którymi próbujemy opisać naszą wiarę i tajemnicę życia z Bogiem. One naprawdę oznaczają bardzo konkretne momenty życia i posługi, także kapłańskiej.

W Niedzielę Dobrego Pasterza w Ewangelii słyszymy słowa Pana Je-

zusa: „Kto nie wchodzi do owczarni przez bramę, ale wdiera się inną drogą, ten jest złodziejem i rozbójnikiem. Kto jednak wchodzi przez bramę, jest pasterzem owiec”. Kim są ci „złodzieje i rozbójnicy”?

Po pierwsze, nie zapominajmy, że w tych sformułowaniach jest jasno powiedziane, że bramą jest Chrystus. Jeśli powołanie, szczególnie kapłańskie, przeżywa się razem z Jezusem i w Jego imię, wówczas jest nadzieja, że będziemy sługami Jego tajemnic, a nie naszych koncepcji i, co gorsza, tylko naszych zdolności i sił. Wówczas można zostać najemnikiem, a gdy myśli się tylko o sobie, to grozi los „złodzieja i rozbójnika”.

Ksiądz Biskup od lat ma kontakt z młodzieżą. Kto i jak ma wpływ na powołania młodych chłopców?

Wielka jest wartość naszych modlitw o nowe powołania do szczególnej służby Bogu w Kościele, ale i po to przeżywamy te szczególne dni, aby nie myśleć tylko w kategoriach świata. Oceniam sytuację, przyjmuję strategię i konsekwentnie je realizuję – dla Boga. A nawet przypomniane tu ewangeliczne słowa stawiają przed nami wielką przestrożę, abyśmy nie zajmowali miejsca Boga.

On działa poprzez nasze życie i dotyka swoją łaską poprzez naszą wiarę. Skoro przywołujemy człowieka w momencie podejmowania decyzji o przyjęciu powołania, to wiemy, że w tym człowieku jest wielkie bogactwo życia, jakie przez wychowanie przekazali mu rodzice i inni wychowawcy. Jest w nim także doświadczenie wiary, przekazanej i umocnionej dzięki nauczycielom wiary w rodzinach i innym świadkom

życia i działania Boga. Każdy z nas, w miarę naszych zadań i życiowej odpowiedzialności, ma przyczynić się do tego, aby taki człowiek dojrzałe rozeznawał swoje życie i dzięki odkry-

tej bliskości Boga zaufał Mu, że właśnie On ma dla niego powołanie, które warto przyjąć z ufnością, odwagą i zaangażowaniem.

Jak się więc modlić o nowe powołania kapłańskie, zakonne i misyjne?

Odpowiedź jest prosta: wytrwale, wspólnie i z oddaniem. Potrzeba ufnej wiary, że Bóg troszczy się o nas i o swoje dzieło. Niech nasza modlitwa umocni realizację naszego powołania zgodnie z wolą Boga i pomoże nam zachować wrażliwość duszy, abyśmy pomogli innym odczytać swoje powołanie i je z nadzieją podjąć. Tak wiele możemy, a Bóg może wszystko!





Anna Meetschen

Postawić na Maryję

„Wszystko postawiłem na Maryję” – powiedział Prymas Stefan Wyszyński, czytając te słowa jednocześnie programem swojego posługiwania. Na Maryję postawili również biskupi wielu państw podczas obecnej epidemii, zawierając narody Jej opiece. Już pod koniec marca Anglia i Walia zawierzyły się Matce Bożej, odnawiając akt zawierzenia dokonany w 1381 r. przez króla Ryszarda II, kiedy kraj próbował podnieść się z kryzysu po epidemii dżumy. Kardynał Vincent Nichols powiedział, że król „postanowił oddać Anglię jako posag dla Maryi”. Co prawda do tego aktu Anglia i Walia przygotowywały się od dwóch lat, prosząc Maryję o nawrócenie i ponowną ewangelizację, jednak sama uroczystość zbiegła się z epidemią, przez co oddanie narodu Maryi stało się jeszcze bardziej wymowne.

Kilka dni wcześniej Najświętszemu Sercu Jezusa i Niepokalanemu Sercu Maryi zostały zawierzone w sanktuarium w Fátimie Portugalia i Hiszpania. Przewodniczący Episkopatu Polski abp Stanisław Gądecki poprosił, aby włączyć do fatimskie zawierzenie również naród polski. W poniedziałek wielkanocny biskup austriackiej diecezji Graz Wilhelm Krautwaschl, z upoważnienia

Konferencji Biskupów Austrii, zawierzył Matce Bożej swój kraj i jego mieszkańców w sanktuarium maryjnym w Mariazell. Z kolei 1 maja, na rozpoczęcie miesiąca maryjnego, Maryi mieli zawierzyć swój kraj włoscy biskupi w sank-

W niedzielę, 3 maja nasza ojczyzna zostanie oddana na Jasnej Górze pod opiekę Matki Bożej.

tuarium maryjnym w Caravaggio, w prowincji Bergamo, a więc na terenach najbardziej dotkniętych skutkami epidemii. Co ciekawe, inicjatorami aktu zawierzenia w tym przypadku byli wierni świeccy. Kardynał Gualtiero Bassetti, przewodniczący Episkopatu Włoch, wyznał w Radiu Watykańskim: „Muszę powiedzieć, że niekiedy wierni świeccy wyprzedzają swych pasterzy, którzy dostosowują się potem do ich próśb. Ja sam otrzymałem ze trzysta listów, maili, wiadomości od wiernych, od ludzi z różnych środowisk, którzy proszą mnie o poświęcenie czy raczej zawierzenie Maryi naszego kraju”.

W gronie narodów zawierających się Maryi w tym trudnym czasie nie mogło zabraknąć Polski. W niedzielę, 3 maja, w Uroczystość Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski, również nasza ojczyzna zostanie oddana na Jasnej Górze pod opiekę Matki Bożej.

A Maryja już działa i wspomaga swoich wiernych. Na Zachodzie powoli otwierane są kościoły i przywracane Msze Święte z uczestnictwem ludu. Austriacka konferencja biskupów ustaliła z rządem kanclerza Sebastiana Kurza, że Msze z udziałem wiernych będą odprawiane od 15 maja, przy czym

obowiązywać będzie zasada 20 m² na osobę oraz noszenie maseczek w czasie nabożeństw. W Niemczech Msze Święte wracają od początku maja, w różnych terminach, w zależności od landu. W Nadrenii Północnej-Westfalii od 1 maja, w Bawarii od 4 maja. Kardynał Rainer Woelki, metropolita Kolonii, który również apelował do władz o przywrócenie publicznego sprawowania kultu po tym, jak kanclerz Angela Merkel zapowiedziała przedłużenie zakazu publicznych nabożeństw do odwołania, stwierdził: „To dobra wiadomość dla wszystkich, którzy pragną sensu, ukierunkowania i wspólnoty w tych trudnych czasach”. Z kolei ks. Ivan Maffei, podse-

kreтарь Episkopatu Włoch, stwierdził, że „nawet jeśli sytuacja nadzwyczajna nie zakończy się na początku maja, to poszukuje się możliwości na odprawianie publicznych nabożeństw”, i że celem jest stopniowe wznowianie życia kościelnego od 4 maja.

Możemy więc dziękować Maryi, że z początkiem Jej miesiąca życie wspólnoty wierzących powoli powraca z internetu do świątyni. A tym, którzy jeszcze do kościoła chodzić nie mogą, papież zaleca odmawianie Różańca i innych nabożeństw maryjnych w domu. My w Polsce możemy już uczestniczyć w nabożeństwach majowych w kościele na tyle, na ile pozwalają przepisy. Bądźmy i za to wdzięczni.



Brakuje młodych

W szpitalu w Cremonie we włoskiej prowincji Lombardia są także pacjenci z miejscowych domów opieki



fot. PAP/MATTEO CORNER

Epidemia koronawirusa powinna nas skłonić do refleksji nad tym, w jakich warunkach żyją dziś ludzie starsi. Zwrócił na to uwagę kard. Peter Turkson, prefekt watykańskiej Dykasterii ds. Integralnego Rozwoju, komentując dane, z których wynika, że połowa ofiar koronawirusa w Europie to podopieczni domów opieki.

„Dobrze wiemy, że różne ideologie wpływają na nasz sposób życia. Niektóre z nich dążą do ograniczenia liczby dzieci. W konsekwencji dziś przy ludziach starszych braku-

je młodych, którzy mogliby się nimi zaopiekować. W większości domów opieki pracują ludzie z zewnątrz, imigranci. To nie potomkowie osób starszych zajmują się nimi na starość. A przecież wcześniej tak to właśnie wyglądało. Taka była nasza kultura, że na starość ludzie pozostawali w domu, a młodsze pokolenia się nimi opiekowały, uznając w ten sposób ich wartość i to wszystko, co zrobili w swym życiu dla społeczeństwa i rodziny” – powiedział Radiu Watykańskiemu kard. Turkson.





Dariusz Kowalczyk SJ

Kto nas uratuje?!

„Czy Polacy rozumieją, że chemia i biologia w szkole są ważniejsze niż lekcje religii? Kto nas uratuje: naukowcy pracujący nad szczepionką czy ksiądz idący ulicami z monstrancją i odpowiadający czary?” – napisała Urszula Ptak, Polka mieszkająca w Berlinie. Rzeczywiście, ktoś tu czegoś nie rozumie. Ale nie sądzę, aby w tym przypadku byli to Polacy-katolicy. Retoryczne pytanie pani Ptak zalatuje marksistowskim światopoglądem naukowym, który miał, w przeciwieństwie do „szerzonych przez klechy zabobonów”, uratować ludzkość.

Bardzo lubiłem biologię i chemię. Zresztą po maturze rozpocząłem studia biologiczne na Uniwersytecie Warszawskim. Chciałem być genetykiem. Kto wie, może dzisiaj pracowałbym nad rozszyfrowaniem koronawirusa. Ale przyszło powołanie zakonne i kapłańskie. Jedną z iskiei, przez które się ono objawiło, był artykuł Teilharda de Chardina (1881-1955), francuskiego kapłana, jezuitę, filozofa i teologa, a zarazem geologa i paleontologa, współpracującego z najwybitniejszymi uczonymi. Już jako uczeń podstawówki uznałbym przeciwstawianie nauczania przedmiotów ścisłych nauczaniu religii za jakieś – delikatnie mówiąc – nieporozumienie. I wcale nie przede wszystkim dlatego, że są to różne porządki doświadczenia i poznania, ale dlatego, że te

porządki, choć różne, potraktowane inteligentnie, wzajemnie się uzupełniają.

Wygląda na to, że Urszula Ptak nie lubi Kościoła katolickiego i dlatego zaatakowała wiarę Polaków i lekcje religii, ale równie dobrze – stosując myślenie, które zaprezen-

towała – mogłaby rozedrzeć szaty i zapytać, czy Polacy rozumieją, że chemia i biologia są ważniejsze niż literatura polska, historia, zajęcia z plastyki i muzyki itp. No bo kto nas uratuje? Uczni medycy czy pisarz piszący książki? No bo przecież nie artysta

malujący obraz czy też muzyk grający na skrzypcach ani tym bardziej aktor na scenie. Tyle że takie porównywanie nie ma po prostu sensu. Chyba że się chce kogoś poniżyć...

Poza tym wiara, że nauka nas uratuje, jest już

od dawna passé. To, co się dzieje w związku z koronawirusem, pokazuje nam aż nadto ograniczenia nauki. Zresztą i bez koronawirusa było wiadomo, iż ludzie umierają, a medycyna często okazuje się bezradna. Oczywiście cieszy olbrzymi postęp, jaki dokonał się w służbie zdrowia, tym niemniej ostatecznie żaden największy uczony nas nie uratuje. Prędzej czy później na coś pomrzemy. Rozwój medycyny pomaga nam godnie przejść przez życie i... godnie umrzeć. Nauki ścisłe niewiele jednak mają nam do powiedzenia na temat sensu życia, miłości i znaczenia śmierci. Uratować w sensie definitywnym może nas tylko Bóg, który nas stworzył, i który może nas obdarzyć życiem wiecznym.

Oczywiście, jeśli ktoś w Boga nie wierzy i jeśli jest trochę prymitywny, to w stosunku do praktyk religijnych

podejmowanych przez osoby wierzące powie pogardliwie, że to odprowadzanie czarów. Czym są jednak praktyki religijne z punktu widzenia autentycznej wiary? W „Dzienniczku” s. Faustyny Kowalskiej czytamy, że istotą wszelkich modlitw, nabożeństw i kultów jest zaufanie Bogu. Wyraża to napis, jaki widnieje na obrazku Jezusa Miłosiernego: „Jezu, ufam Tobie”. Wiara ma różne wymiary. Są w niej dogmaty, które Kościół, na podstawie Słowa Bożego i Tradycji, podaje do wierzenia; są przykazania, które należy zachowywać, jest liturgia – ale najważniejszym wymiarem jest osobiste spotkanie Boga i powierzenie Mu siebie, własnego życia i śmierci. Ksiądz idący ulicami z monstrancją nie uprawia czarów, nie szepcze żadnych zaklęć, ale świadczy, że cokolwiek by się działo, Bóg jest z nami. I będzie z nami po

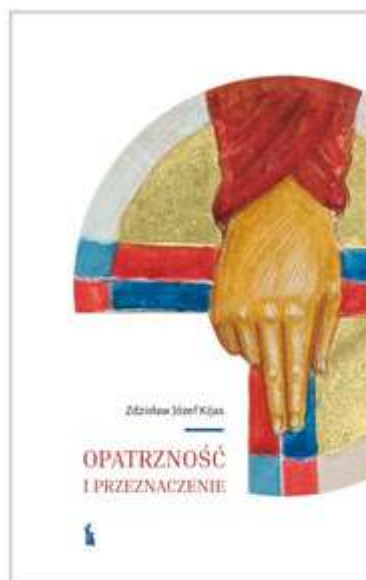
wszystkie dni, aż do skończenia świata.

Życie człowieka jest tajemnicą otwartą na nieskończoność, na Absolut. Możemy odrzucić tę tajemnicę, ale wtedy trzeba się zgodzić, że jest tak, jak to zarysował Romano Guardini: „W niezmiernie przestroni kosmicznej porusza się maleńkie ciało, zwane Ziemią. Pokrywa je cienka warstwa czegoś w rodzaju pleśni, którą nazywamy krajobrazem, życiem, kulturą, i egzystują tam maleńkie istoty zwane ludźmi. Całe to zjawisko trwa krótką chwilę, a potem wszystko się kończy”. I żadni naukowcy od szczepionek, żadni globalistyczni macherzy od lepszego świata nic na to nie poradzą. Bo zbawia tylko Bóg.

dkowalczyk@jezuici.pl

Autor jest profesorem Wydziału Teologicznego Papieskiego Uniwersytetu Gregorianum w Rzymie

REKLAMA



Zdzisław Józef Kijas OFMConv **Opatrzność i przeznaczenie**

Skoro Bóg wie wszystko, zanim się to stanie, jakie znaczenie mają nasze decyzje? A jednak. Przeznaczenie to nie fatum, ale jasny cel, jakim jest nasze zbawienie. Bóg, roztaczając przed nami różne możliwości, widzi też konsekwencje każdej naszej decyzji. Dlatego w swojej Opatrzności nie każe nam błędzić, ale przez dobre natchnienie prowadzi nas tak, by codzienne doświadczenie Jego obecności było dla nas jak ożywczy oddech. *Opatrzność i przeznaczenie* rozjaśnia te tajemnice i pomaga korzystać z daru wolności.

260 str., format 129x208 mm,
oprawa miękka, cena 34,90 zł

Specjalnie dla czytelników „Idziemy”

cena 34,90 zł – **22,68 zł**

Zamówienia: 12 428 32 40, 725 505 810
ksiegarnia@bratnizew.pl

BRATNI ZEW
Wydawnictwo Franciszkanów
www.bratnizew.pl

Zdzisław Józef Kijas – franciszkanin, profesor teologii, nauczyciel akademicki wielu uczelni w Polsce i za granicą, pracownik watykańskiej Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych. Autor wielu poczytnych książek, m.in. *Życie jako dojrzewanie świętości* (Bratni Zew 2019), trzech powieści o wyjątkowych kobietach XIX wieku: *Tam, gdzie rodzi się życie* (Bratni Zew 2016), *Nawet szarość jaśnieje* (Bratni Zew 2018) oraz *Perły i pławy* (Bratni Zew 2019).

Przy zamówieniach na kwotę 120 zł lub więcej, koszty przesyłki ponosi wydawnictwo.

Zapraszam na krótką wizytę w Ogrodach Watykańskich, ze szczególnym zwróceniem uwagi na kaplice, figury i mozaiki poświęcone Maryi.

Większość pielgrzymów i turystów przybywających do Wiecznego Miasta jest przekonana, że Wzgórze Watykańskie jest miejscem urzędowania kolejnych biskupów rzymskich od czasów św. Piotra Apostoła, pierwszego papieża. Niekiedy niemal z niedowierzaniem słuchają informacji, że rezydencje papieskie bardzo się zmieniały, zarówno co do lokalizacji, jak i samej struktury, i że dopiero Mikołaj III w 1279 r. przeniósł się ze swoimi najbliższymi współpracownikami z Lateranu na Watykan. W następnych stuleciach następcy św. Piotra jeszcze wielokrotnie zmieniali miejsca stałego pobytu i posługi.

CZTERNAŚCIE WIZERUNKÓW

Nie bez powodu wspominałem Mikołaja III, bo to on właśnie polecił założyć wewnątrz nowych murów watykańskich sad (*pomerium*) i ogród (*viridarium*), dając w ten sposób początek Ogrodom Watykańskim, które można zwiedzać, zamawiając wizytę (z dużym wyprzedzeniem) i przewodnika w Muzeach Watykańskich. Ci, którzy je obejrzą, należą do szczęśliwców, bo liczba przyjmo-

Matka Boża z Fatimy



fol. xhz



ks. Waldemar Turek

Matka Boża
Częstochowska

fol. ks. Waldemar Turek

wanych grup jest ograniczona ze względu na reguły bezpieczeństwa i niewielki teren. Od kilku tygodni ogrody, podobnie zresztą jak wspomniane muzea, są zamknięte z powodu epidemii.

Ogrody, poza bogactwem botanicznym i pejzażowym, zawierają świadectwa ważnych wydarzeń historycznych związanych z papieżami, w postaci inskrypcji łacińskich, fontann z dawnych i naszych czasów, zabytkowych krzyży i kolumn. Jest w nich też czternaście figur i mozaik Matki Bożej, świadczących o żywym kultcie Najświętszej Dziewicy na różnych kontynentach. Są one swego rodzaju syntezą duchowości i odzwierciedleniem maryjnego charakteru wiary katolickiej, wyrażanego w przeróżnych formach i językach.

Jeśli weźmiemy pod uwagę chronologię ich pojawiania się w ogrodach watykańskich, porządek byłby następujący: Matka Boża z Lourdes (Francja); Matka Boża Czuwająca (Genua, Włochy); Matka Boża z Guadalupe (Meksyk); Matka Boża Fatimska (Portugalia); Matka Boża Trzykroć Przedziwna (Schoenstatt, Niemcy); Matka Boża Jasnogórska (Częstochowa, Polska); Matka Mi-

łosierdzia (Savona, Włochy); Matka Bożej Miłości (Divino Amore k. Rzymu, Włochy); Matka Najświętszego Serca (Ventimiglia, Włochy); Matka Dobrej Rady (Gennazano k. Rzymu, Włochy); Najświętsza Panna z Suyapa (Honduras); Matka Boża Dawna (Panama); Najświętsza Dziewica Miłosierdzia z del Cobre (Kuba); Nasza Pani z Peñafrancia (Filipiny). Warto wspomnieć, że pierwsza kaplica Matki Bożej w ogrodach, to jest reprodukcja grotty z Lourdes, została w nich umieszczona w 1902 r., natomiast ostatnia z figur, czyli Nasza Pani z Peñafrancia, w 2014 r.

OD CZĘSTOCHOWY DO FATIMY

Nie mogę w krótkim artykule przedstawić wszystkich wspomnianych wizerunków Matki Bożej. Ograniczę się do czterech, które w sposób szczególnie łączą się z posługą św. Jana Pawła II, rozpoczynając od Matki Bożej Jasnogórskiej. Ta figura Madonny z Dzieciątkiem Jezus, zaprojektowana przez artystę rzeźbiarza W. Dudka i wykonana w brązie, jest darem klasztoru Ojców Paulinów z Jasnej Góry, ofiarowanym Jano-

wi Pawłowi II w 1994 r., w 16. rocznicę jego pontyfikatu. Można ją oglądać w najbardziej na północny zachód wysuniętej części ogrodów, przylegającej do lądowiska dla helikopterów. Tak więc Matka Boża Częstochowska żegna i wita papieży, którzy korzystają z tego placu, aby helikopterem dolecieć na lotnisko Fiumicino, a stamtąd samolotem wyruszyć w różne części świata. Benedykt XVI pokłonił się Jasnogórskiej Pani, gdy zakończył swoje posługiwanie na Stolicy Piotrowej, i właśnie stąd helikopterem udawał się na kilkumiesięczny wypoczynek do Castel Gandolfo. Od pewnego czasu lądują tutaj i stąd odlatują helikoptery włoskiej służby zdrowia z różnych części Italii, przywożące dzieci ze szczególnymi powikłaniami zdrowotnymi, które są następnie przewożone do szpitala Bambino Gesù, znajdującego się zupełnie blisko Watykanu, na historycznym wzgórzu Janiculum.

Szczególnie „uprzywilejowana” w ogrodach jest Matka Boża z Lourdes, bo powstała w nich reprodukcja całej Groty Massabielskiej. Już w 1864 r. francuski artysta J. Fabisch wykonał piękną statuetkę Matki Bożej, a 1902 r. architekt C. Sneider zaprojektował watykańską grotę na wzór tej pirenejskiej. Był to dar biskupa F.K. Schepfera, ordynariusza diecezji Tarbes, na terenie której znajduje się słynne sanktuarium maryjne, dla Leona XIII. Dwa mozaikowe medaliony, umieszczone w górnej części grotty, przedstawiają właśnie portrety papieża i biskupa. W grocie umieszczono ołtarz z łacińskim napisem w jego dolnej części, z którego wynika, że ten szczególny pomnik pobożności, na którym przez pięćdziesiąt lat sprawowano Mszę Świętą w Grocie Massabielskiej, Piotr M. Theas, biskup diecezji Tarbes-Lourdes, podarował papieżowi Janowi XXIII w 1960 r.

Także Matka Boża z Guadalupe doczekała się pięknego pomnika, daru narodu meksykańskiego, który został tu umieszczony w 1939 r. przez Piusa XII. Rzeźba, wykonana z marmuru przez J.A. Ponzanellego, przedstawia Maryję, której podobizna ukazała się na płaszczu Juana Diego, podczas gdy biskup Meksyku, franciszkanin Juan de Zumarraga, oddaje jej hołd w pozycji klęczącej.

Szczególną historię ma pomnik Matki Bożej Fatimskiej, znajdujący się niedaleko grotty Matki Bożej z Lourdes. Dzieło zostało wykonane przez amerykańskiego rzeźbiarza F. Shradiego na pamiątkę zamachu na Jana Pawła II 13 maja 1981 r., czyli w dniu, w którym obchodzone jest święto liturgiczne Matki Bożej Fatimskiej. Pomnik, odróżniający się od innych nowoczesną formą, przedstawia Maryję pochylającą się i ochraniającą troje pastuszków, którym się ukazywała w Fatimie; gest nawiązuje, rzecz jasna, także do pomocy, jakiej udzieliła Najświętsza Dziewica papieżowi Polakowi, który, mimo bardzo poważnych ran odniesionych w czasie zamachu, powrócił do zdrowia i przez wiele jeszcze lat kontynuował swój owocny pontyfikat. Na marmurowej podstawie pomnika umieszczono jedynie datę: 13 maja 1981. Sam pomnik, dar wspomnianego rzeźbiarza, został odsłonięty przez Jana Pawła II 13 maja 1983 r. Warto dodać, że papież ten trzykrotnie udał się do Fatimy i podziękował „niewidzialnej ręce”, która go obroniła przed śmiercią w czasie zamachu. Ofiarował też pocisk, który go zranił – został on umieszczony w koronie na głowie oryginalnej figury Matki Bożej Fatimskiej. A 13 października 2013 r., w 96. rocznicę objawień fatimskich, patriarcha Lizbony Manuel José Macário do Nascimento Clemente, podczas gdy wspomniana figura fatimska znajdowała się na placu św. Piotra,

zawierzył pontyfikat papieża Franciszka Najświętszej Dziewicy.

SŁAŁOŚĆ, CZYLI MOC

Skąd na tak niewielkim w sumie obszarze tak liczne kaplice i wizerunki Matki Bożej? Z pewnością złożyło się na to kilka elementów (oczywiście poza upiększeniem przestrzeni). Wierni na całym świecie modlą się w intencjach papieża w sposób szczególnie w sanktuariach maryjnych. Nic więc dziwnego, że figury Matki Bożej w Ogrodach Watykańskich pochodzą najpierw z Włoch, Francji, Portugalii i Polski. Następnie mamy cały ich bogaty zestaw z Ameryki Środkowej (Meksyk, Honduras, Panama, Kuba), co jest z pewnością także wynikiem tradycji i wpływu religijności hiszpańskiej. Po tej linii trzeba też interpretować obecność Madonny filipińskiej; trochę jest zastanawiający w tym kontekście brak w ogrodach jakiegoś materialnego znaku pobożności maryjnej pochodzącego z samej Hiszpanii.

Papieże naszych czasów byli wystawieni na szczególne ataki ze strony nieżyczliwych środowisk, w rozmaitych kontekstach historycznych i w różnych kwestiach nauczania. Wystarczy wspomnieć św. Pawła VI, św. Jana Pawła II czy Benedykta XVI. Następcy św. Piotra w takich sytuacjach gorąco błagali Matkę Bożą i zawierzali właśnie Jej, często w sanktuariach, konkretne sprawy i narody, prosząc w imieniu wiernych o głębsze pragnienie świętości, o obronę prawdy i życia ludzkiego, o pokój – o te wartości, które akurat w wielu środowiskach i w różnych współczesnych areopagach nie tylko nie były bronione, ale wręcz były atakowane czy przynajmniej wyszydzane.

Szczególnie znany był z tego typu inicjatyw Jan Paweł II; nic więc dziwnego, że później te narody starały się odwdziżyć świętemu papieżowi, ofiarując figurę lub mozaikę Matki Bożej. Zdawały sobie bowiem sprawę z tej jego „słabości”, która w rzeczywistości była jego duchową mocą. To właśnie w czasach papieża z Polski umieszczono w ogrodach aż pięć wizerunków Maryi.

Dzisiaj wszystkie wspomniane figury dla mieszkańców Watykanu, spacerujących w tym miejscu, są czymś oczywistym. Może nawet niektórzy nie zdają sobie sprawy, że w znacznej mierze to przecież stosunkowo świeża historia. Zresztą trzeba przyznać, że szybko i uroczko wkomponowały się one w naturalny i duchowy pejzaż ogrodowego kompleksu. Panuje w nim, zwłaszcza po południu i wieczorem, głęboka cisza, tak troskliwie pielęgnowana przez Maryję i do której zapraszają Jej artystyczne wyobrażenia.

Autor jest kapłanem diecezji plockiej, pracownikiem Sekretariatu Stanu Stolicy Apostolskiej, szefem sekcji łacińskiej.



Pomnik
Matki Bożej
z Guadalupe

for. xhz



fol. arch. o. Grzegorz Bartoska OFMConv

ZAWIERZENI MARYI

Z o. dr. hab. **Grzegorzem Bartosikiem** OFMConv, mariologiem,
rozmawia Irena Świerdzewska

Sanktuaria maryjne, a także wspólnoty formacyjne zachęcają i przygotowują do zawierzenia Maryi jako szczególnej drogi prowadzącej do Chrystusa. Czy życie sakramentalne jest niewystarczające w relacji z Jezusem?

Przed wszystkim trzeba pamiętać, że jesteśmy zawierzeni Panu Bogu. Należy do Boga, który jest naszym Ojcem, i tak się też do niego zwracamy w Modlitwie Pańskiej. Stajemy się dziećmi Bożymi przez chrzest. To Chrystus ofiarował nas Ojcu. W Księdze Apokalipsy czytamy: „Nabyłeś nas Bogu krwią swoją, z każdego pokolenia, języka, ludu i narodu” (Ap 5,9). Chrześcijanin poprzez chrzest w sposób wyjątkowy łączy się z Trójcą Świętą. Od tej chwili należy całkowicie do Boga. Tę fundamentalną prawdę o naszym wszczępieniu w Chrystusa oddaje choćby ewangeliczna przypowieść o krzewie winnym, którego jesteśmy latoroślami, czy opisany przez św. Pawła obraz Kościoła jako ciała Chrystusa: „On jest Głową, my członkami.”

Od VII-VIII w. powstał w Kościele zwyczaj oddawania się w opiekę Matce Bożej. Święty Izydor w Sewilli nazywał siebie „niewolnikiem Służebnicy swojego Pana”, a św. Jan Damasceński ofiarował siebie Maryi, oddając Jej „umysł, serce, ciało i całego siebie”. Potem w średniowieczu i wiekach późniejszych zwyczaj ten rozwijał się, przyjmując zarówno aspekt osobisty, jak i społeczny. Całe narody oddawały się Matce Bożej, obierając Ją za Królową.

Jaki sens ma oddanie się Matce Bożej, skoro należymy całkowicie do Pana Boga poprzez chrzest?

Pięknie wyjaśnia to w „Traktacie o doskonałym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny” św. Ludwik Maria Grignon de Montfort. Oddanie się Matce Bożej traktuje on jako pogłębienie konsekracji chrzcielnej. Pokazuje, że ostatecznym adresatem aktu ofiarowania się przez ręce Maryi jest Jezus Chrystus. Przypomina, że każdy poprzez chrzest należy do Chrystusa, ale jesteśmy grzeszni i słabi, trudno

wytrwać nam w postanowieniach chrzcielnych, dlatego prosimy Matkę Bożą, żeby pomogła nam być wiernymi uczniami Chrystusa. Taki jest teologiczny sens zawierzenia maryjnego – wynika ze świadomości naszych słabości, potrzeby pomocy Maryi, która została nam przecież dana za Matkę przez Pana Jezusa, jak czytamy w Ewangelii według św. Jana (por. J 19,26-27). Zauważmy, że w objawieniach przekazanych s. Łucji w Tury w 1929 r. (będących kontynuacją objawień fatimskich) Pan Jezus poleca, by oddać Rosję i świat Niepokalanemu Sercu Maryi. To przedziwne, że chociaż należymy całkowicie do Pana Boga, to sam Chrystus chce, żebyśmy oddali się Jego Matce. Może chodzi o to, abyśmy uczyli się od Niej postawy pokory i służby, wpatrywali się w Niepokalane Serce Maryi i kształtowali się na jego wzór?

W Polsce szczególnie często zawierzaliśmy się Maryi...

Naród polski wielokrotnie był Jej zawierzany. Król Jan Kazimierz, ogłaszając w roku 1656 Maryję Królową Polski, błagał: „polecam

O. Grzegorz Bartosik OFMConv (1962) do zakonu wstąpił w 1981 r., święcenia kapłańskie przyjął w 1988 r. Prowincjał warszawskiej prowincji zakonu franciszkanów, kierownik Katedry Mariologii w Instytucie Nauk Teologicznych UKSW, dyrektor Instytutu Maryjno-Kolbiańskiego „Kolbianum”, członek Międzynarodowej Papieskiej Akademii Maryjnej, Polskiego Towarzystwa Mariologicznego, Towarzystwa Naukowego KUL oraz Towarzystwa Teologów Dogmatyków, konsultor Komisji Maryjnej Episkopatu Polski.

Twojej szczególnej opiece a obronie siebie samego i moje Królestwo Polskie z Księstwami: Litewskim, Ruskim, Pruskim, Mazowieckim, Żmudzkiem, Inflanckim, Czernichowskim, jako też wojska obydwu narodów i wszystek lud”. Była to prośba, by Maryja pomagała nam, kierowała nami, broniła od ataków wszelkich wrogów. Zauważmy, jak ogromny sens miało oddanie Maryi całych narodów. W historii Polski doświadczyliśmy, jak Królowa Polski w trudnych czasach i chwilach przychodziła nam z pomocą: podczas potopu szwedzkiego (1655) i odsieczy wiedeńskiej (1683). Podobnie było podczas nawały bolszewickiej w 1920 r., zakończonej wydarzeniami zwanymi Cudem nad Wisłą. Wtedy to biskupi polscy zawierzili naszą ojczyznę Sercu Pana Jezusa, a nawiązując do ślubów Jana Kazimierza, prosili Królową Polski o ratunek przed nowym potopem, tym razem bolszewickim. Z kolei w 1946 r. prymas August Hlond wraz z całym episkopatem zawierzył Polskę Maryi w duchu fatimskim. Sądzę, że to dlatego komunizm nie zniszczył Kościoła w Polsce tak, jak w innych krajach tzw. bloku wschodniego. Potem akt oddania kard. Stefana Wyszyńskiego i Episkopatu Polski w 1966 r. przyniósł kolejne błogosławione owoce.

Obok tego społecznego wymiaru w XVII w. praktykowane było też indywidualne zawierzenie się Maryi. Przed św. Ludwikiem de Montfort znani byli z takiego zawierzenia polscy jezuici: Jan Chomentowski, Kasper Drużbicki i Franciszek Fenicki, którzy propagowali nabożeństwo tzw. niewolnictwa maryjnego. Jego zewnętrznym znakiem było pętko Maryi, czyli łańcuszek w kształcie okowów, noszony na rękę, jaki potem propagował św. Ludwik de Montfort.

Czy potrzebne jest indywidualne zawierzenie się Maryi, skoro miały miejsce akty zawierzenia w Kościele?

Dokonywane wielokrotnie przez pasterzy Kościoła akty zawierzenia maryjnego niekiedy obejmowały przyszłe pokolenia (np. Milenijny akt oddania z 1966 r.). Jednak tak naprawdę to każdy musi osobiście dokonać takiego zawierzenia, aby bardziej świadomie realizować obietnice chrzcielne. Przykłady wielkich świę-

tych pokazują, że oddanie się Matce Bożej pomaga być dobrym i wiernym chrześcijaninem. Maryja nas wychowuje, prowadzi, opiekuje się nami. Stąd właśnie pochodzą inicjatywy tych indywidualnych aktów oddania się, zawierzenia.

Na czym polega droga indywidualnego zawierzenia się Maryi?

Powstało wiele form zawierzania się, a tymi najbardziej znanymi są droga według św. Ludwika Grignon de Montfort, św. Maksymiliana Kolbego, służi Bożego kard. Stefana Wyszyńskiego, który mówił: „Wszystko postawiłem na Maryję”, czy św. Jana Pawła II z zawołaniem Totus Tuus, bazującym właśnie na traktacie św. Ludwika. Wszystkie te formy sprowadzają się do jednego: do zaproszenia Matki Bożej do naszego życia, tak jak to uczynił św. Jan Apostoł, kiedy Pan Jezus z krzyża powiedział:

„Oto Matka Twoja, oto syn Twój”. Wtedy uczeń wziął Ją do siebie. Zaprosić Maryję do swego życia to zawierzyć Jej siebie, by Ona nami kierowała. Święty Maksymilian często podkreślał, że istotą jest akt woli, natomiast sama forma jest kwestią drugorzędną. On

sam polecał, napisany przez siebie Akt oddania, rozpoczynający się słowami: „O, Niepokalana nieba i ziemi Królowo”. Zachęcał, żeby z wiarą odmówić ten akt zawierzenia, a potem go powtarzać, przypominać sobie. Istotą takiego aktu jest życie Bożymi przykazaniami, na co składa się przede wszystkim wypełnianie obowiązków swojego stanu. Czasami można spotkać się z niewłaściwą formą pobożności, kiedy np. żona lub mąż pielgrzymują często do sanktuariów, a zaniedbują relacje rodzinne i obowiązki domowe.

Czy nie traktujemy czasem zawierzenia jak talizmanu służącego do rozwiązywania problemów?

Zawierzenie nie działa jak talizman: „oddam wszystko Jezusowi bądź Maryi i nie podejmę żadnego wysiłku”. Jezus mówi wyraźnie w Ewangelii: „Nie ten wejdzie do królestwa niebieskiego, kto mówi mi: »Panie, Panie«, tylko ten, kto pełni wolę Ojca”. Bóg nie zabiera nam nigdy naszej godności, czego wyrazem jest nasz rozum i wolna wola, których mamy używać. To my sami ponosimy odpowiedzialność za nasze czyny, dokonujemy wyborów, i z tego będziemy rozliczani na końcu naszego życia. Oczywiście, zawierzenie Panu Bogu i Maryi zawsze bardzo pomaga, zwłaszcza kiedy są trudne sytuacje, które nie zależą od nas, kiedy nie wiemy, co zrobić. Wtedy prosimy Ducha Świętego, prosimy Maryję, żeby wskazała nam drogę, dodali sił. Trzeba podkreślić, że najdoskonalszy kult oddajemy Panu Bogu i Matce Bożej, kiedy życiem świadczymy o naszej wierze, czyli żyjemy zgodnie z przykazaniami Bożymi.

Czy trzeba pojechać do Niepokalanowa, na Jasną Górę albo odbyć 33-dniowe rekolekcje proponowane przez wspólnoty, a ostatnio w ramach projektu „Ocalenie”, czy wystarczy indywidualnie odmówiony akt zawierzenia?

Istotą jest świadome, osobiste zawierzenie się Panu Bogu przez ręce Maryi. Kardynał Wyszyński swoją posługę, siebie i cały Kościół w Polsce zawierzył Maryi, gdy był całkowicie sam, podczas internowania w Stoczku Warmińskim. Potem w uroczystej formie ponowił je, już publicznie, wraz z całym episkopatem w Roku Milenijnym 1966, kiedy wierni zebrali się w Częstochowie na Jasnej Górze. Jeśli chcemy się zawierzyć Maryi, to możemy tego dokonać w każdych okolicznościach. Oczywiście lepsza jest forma wspólnotowa, w obecności kapłana. Na przykład w Rycerstwie Niepokalanej zwykle dokonuje się takie zawierzenie po przygotowaniu rekolekcyjnym. Różne ruchy czy wspólnoty mają wypracowane swoje własne formuły.

Kiedy jest się zawierzoną Maryi, to chrześcijaństwo staje się łatwiejsze?

Pobożność maryjna stanowi integralny aspekt pobożności chrześcijańskiej. Przykłady wielkich świętych pokazują, że Maryja pomaga być dobrym, świętym chrześcijaninem. Czasami słychać zarzuty: „Droga maryjnej pobożności, to taka kobieca, słaba droga”. Ale mamy liczne przykłady, że czciciele Matki Bożej byli bohaterami, nieraz stawiali się męczennikami, jak św. Maksymilian Kolbe, ks. Jerzy Popiełuszko czy Jan Paweł II, który tak odważnie potrafił przeciwstawiać się złu. Maryja w swojej szkole wychowuje herosów ducha, którzy potrafią bronić Ewangelii, krzyża, wiary.

Zawierzenie się Maryi w czasie pandemii nie będzie „interesowne”?

Już w średniowieczu, kiedy szalały zarazy, powstało nabożeństwo do Maryi przyzywanej jako Pośredniczka, Królowa, Patronka. Przedstawiano Ją jako tę, która welonem lub płaszczem swej opieki ochrania poszczególne miasta, narody czy całe państwa. W Kościele Wschodnim takie wyobrażenie Maryi ukazuje ikona Pokrov i związane z nią Święto Opieki Najświętszej Bogarodzicy. Na Zachodzie z kolei, zwłaszcza w krajach języka niemieckiego, podobne wyobrażenie Maryi zostało nazwane Schutzmantelmadonna (Madonna z płaszczem obrony). Na tym wizerunku pod płaszczem Maryi chronią się przed różnego rodzaju niebezpieczeństwami wszystkie stany ówczesnego społeczeństwa. Te wyobrażenia malarzkie przekazują przekonanie wierzących, że Maryja chroni nas przed atakami zła, pokusami szatana, ale także różnymi innymi nieszczęściami dotyczącymi naszej ziemskiej egzystencji. Warto więc w różnych niebezpieczeństwach uciekać się do Jej pomocy.



„Widziałem go klęczącego i coś czytającego. Chodził w drewniakach, miał spodnie krótkie, drelachowe i kurtkę gumowaną. W drewniakach miał gołe nogi.”

i modlitwę. Świadczą o tym wspomnienia pracowników fabryki, którzy widywali go modlącego się i czytającego.

Oprócz książek służących poszerzaniu wiedzy ważną dla niego lekturą duchową w tym czasie był „Traktat o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny”. Ta niewielka książka autorstwa francuskiego świętego przełomu XVII/XVIII w., Ludwika Marii Grignion

za do Chrystusa, prowadzi nas do Niego, ale pod warunkiem, że przeżyjemy Jej tajemnice w Chrystusie” – pisał w „Darze i tajemnicy”.

Św. Ludwik pomógł mu także „na nowo odkrywać wszystkie skarby dotychczasowej pobożności maryjnej” („Dar i tajemnica”), np. bogactwo treści teologicznej i biblijnej Godzinek o Niepokalanym Poczęciu NMP oraz znaczenie słów modlitwy „Anioł Pań-

Książka poplamiona sodą

Barbara Stefańska

W ten sposób jeden z pracowników Zakładów Sodowych „Solvay” w Krakowie wspominał swojego towarzysza pracy z czasów II wojny światowej – Karola Wojtyłę. Na początku okupacji Niemcy wydali nakaz pracy dla dorosłych mężczyzn. Aby uniknąć wywózki na roboty przymusowe do Niemiec, Karol zatrudnił się w zakładach Solvay, mieszczących się nieopodal dzisiejszego sanktuarium w Łagiewnikach. Najpierw pracował w kamieniołomie, a potem w oczyszczalni wody.

Jednocześnie występował w Teatrze Rapsodycznym, podlegającym pod konspiracyjną organizację „Unia”. Była to forma podtrzymywania narodowej kultury, zagrożona wówczas ciężkimi karami. Uczestniczył również w spotkaniach Żywego Różańca prowadzonych przez krawca Jana Tyranowskiego, dziś sługę Bożego, w parafii salezjańskiej na krakowskich Dębnikach.

W roku 1942 r. Karol Wojtyła wstąpił do tajnego seminarium duchownego, zorganizowanego przez abp. Adama Sapiechę. Klerycy nie spotykali się, lecz samodzielnie przerabiali zadany materiał. Pracy w Solvayu Karol nie mógł przerwać, więc każdą wolną chwilę wykorzystywał na naukę

de Montforta, była swoistym odkryciem dwudziestolecia międzywojennego. Karol rozważał treść teologiczną tej książki w otoczeniu kotłów i zbiorników oczyszczalni wody, odpoczywając po noszeniu w ciężkich wiadrach mleka wapienne- go, wykorzystywanego w procesie wytwarzania sody. Niemal 60 lat później, jako papież Jan Paweł II, wspominał te czasy w przemówieniu do uczestników VIII kolokwium maryjnego (Rzym, 13 października 2000 r.): „Święty Ludwik Maria Grignion de Montfort stanowi dla mnie postać znaczącego odniesienia, która mnie oświecała w ważnych chwilach mego życia, kiedy byłem ukrytym seminarzystą i kiedy pracowałem w fabryce Solvay w Krakowie. Mój kierownik duchowy poradził mi rozważyć »Traktat o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny«. Przeczytałem i ponownie czytałem wiele razy z wielką korzyścią duchową tę cenną książeczkę ascetyczną, której niebieska okładka poplamiała się od sody”.

Od sierpnia 1944 r. kleryk Wojtyła nie musiał już studiować ani rozważać lektur duchowych w warunkach fabrycznych. Po tzw. czarnej niedzieli (6 sierpnia 1944 r.), czyli łapance młodych mężczyzn w okupowanym Krakowie, mającej na celu zapobieżenie wybuchowi powstania podobnego do tego w Warszawie, abp Sapiecha postanowił zgromadzić wszystkich tajnych kleryków w swojej siedzibie. Zamieszkali oni w pałacu biskupim przy ul. Franciszkańskiej 3. Arcybiskupowi udało się, nie bez trudu, załatwić skreślenie Karola Wojtyły z listy pracowników fabryki Solvay tak, by nikt go nie ściagał.

Dzięki lekturze „Traktatu” młody Wojtyła zrozumiał głębię teologiczną pobożności maryjnej oraz odkrył na nowo bogactwo tradycyjnych modlitw do Matki Bożej. Przede wszystkim przestał się obawiać, że cześć dla Maryi może przesłonić nabożeństwo do Chrystusa: „Maryja nas przybli-



ski”, które mówią o największym wydarzeniu w dziejach ludzkości.

To właśnie z tej niewielkiej książeczki francuskiego świętego pochodzą słowa *Totus Tuus* (łac. „Cały Twój”), wyrażające zawierzenie się Matce Bożej, które staną się zawołaniem biskupim Wojtyły, a później dewizą papieża Jana Pawła II. W pełniejszej formule te słowa brzmią: *Totus tuus ego sum, et omnia mea tua sunt*, czyli: „Jestem cały Twój i wszystko moje jest Twoim”.

Ugruntowana przez studium i modlitwę pobożność maryjna Wojtyły obficie zaowocowała w jego posłudze biskupiej i pontyfikacie. Idea zawierzenia Matce Bożej propagowana przez św. Ludwika, była kluczowym elementem obchodów Millenium Chrztu Polski w 1966 r., których program ułożył prymas Stefan Wyszyński, a w czym abp Wojtyła aktywnie go wspierał. Później jako Jan Paweł II zawierzył on nie tylko Polskę, ale i cały świat opiece Matki Bożej.





Jacek Karnowski

Polityczne emocje

Czekają nas gorące polityczne dni. Wszystko rozstrzygnie się w ciągu dwóch, trzech tygodni. Wszystko, czyli także to, kto w Polsce rządzi, kto ma większość w parlamencie i kto sprawuje najwyższy urząd w państwie.

Zmiennych jest wiele, wzajemnie się nawarstwiają i warunkują. Na pierwszym planie sprawa wyborów. Czy obóz rządzący zdoła, tak jak zamierza, zorganizować wybory korespondencyjne 10, 17 lub 23 maja? Czy grupa Jarosława Gowina zagłosuje za ustawą, która umożliwi taki scenariusz? Czy samorządy wydadzą spisy wyborców? Czy Poczta Polska udźwignie dystrybucję i odbiór 30 mln pakietów wyborczych? Determinacja Jarosława Kaczyńskiego w tej sprawie jest ogromna, i nie można się dziwić. Wchodzimy w okres dużych turbulencji społecznych i gospodarczych, Polska potrzebuje stabilności. Co więcej, dziś Andrzej Duda jest zdecydowanym faworytem; nie ma pewności, że tak będzie za parę miesięcy czy za rok. Spadek PKB o kilka procent – może będzie nawet większy – w naszych warunkach może wywołać nastroje wręcz rewolucyjne. Wszyscy, którzy uważają, że przesunięcie głosowania o kilka miesięcy nic nie zmieni, w istocie doradzają obozowi rządzącemu podjęcie ogromnego ryzyka politycznego, na granicy samobójstwa. Do tego – ryzyka, którego jedynym skutkiem będzie rzucenie koła ratunkowego Koalicji Obywatelskiej. Bo to fatalne wyniki Małgorzaty Kidawy-Błońskiej napędza-

ją historyczną akcję zwalczania majowych wyborów. Gdyby Kidawa-Błońska była faworytem, zwalczano by desperacko jakąkolwiek zmianę o możliwości przełożenia głosowania, krzycząc o „dyktaturze”, która boi się wyborów. Przekonywano by także o wyjątkowym bez-

pieczeństwie wyborów pocztowych. Dziś z jednej strony opozycja krzyczy o „zabójczych kopertach”, z drugiej samorządowcy ślą oficjalne pisma, jak ślali, a media lewicowe zachęcają do wykupienia prenumeraty pocztowej.

Duży spadek PKB w naszych warunkach może wywołać nastroje rewolucyjne.

Może jednak być i tak, że tych wyborów nie da się w maju przeprowadzić; nie będzie spisów wyborców, komisji wyborczych, odpowiednich przepisów. Wówczas wyjściem będzie albo przyjęcie poprawki do konstytucji, która leży w sejmie i która przedłuża kadencję Andrzeja Dudy o dwa lata (nie mógłby startować ponownie). Opozycja wyklucza jednak takie rozwiązanie. W puli pozostaje więc, mimo wszystko, wprowadzenie stanu nadzwyczajnego, może nawet wyjątkowego, który daje rządzącym – o czym się zapomina – potężne narzędzia, np. prawo do zawieszania partii opozycyjnych. Idźmy dalej. Co jednak, jeśli rząd nie zdecyduje się na taki ruch? Co jeśli na skutek obstrukcji opozycji i samorządów wybory się nie odbędą, choć zgodnie z prawem powinny się odbyć? Wówczas sytuacja będzie wyglądała następująco: po 6 sierpnia Andrzej Duda przestanie być prezydentem, a jego obowiązki przejmie marszałek sejmu. O kolejnych ruchach zdecyduje Trybunał Konstytucyjny, który zaleci zapewne rozpisanie nowych wyborów. Ale znów: czy będą to wybory pomiędzy tymi kandydatami, co obecnie, czy też cały proces rozpocznie się od nowa?

No i jeszcze pytanie o większość sejmową. Czy Jarosław

Gowin rzeczywiście zburzy konstrukcję Zjednoczonej Prawicy? Czy po to wyciągał sztandar odpowiedzialności za Polskę, by teraz wypychać kraj w nie-stabilność? Wreszcie: czy taki był plan, czy też coś poszło nie tak? No i najważniejsze: na ilu posłów może liczyć lider Porozumienia? Tu wynik zależy od tego, kto liczy. Według niektórych źródeł, przy byłym wicepremierze zostało trzech posłów, czyli rząd wciąż ma większość. Inni wskazują na sześciu, siedmiu, a nawet ośmiu, co oznacza, że większości nie ma. Czy można dobrać z innego źródła? Łatwo nie będzie, ale znając polityków, z pewnością spróbują. Jeśli się nie uda, może pojawić się kwestia przyspieszonych wyborów parlamentarnych, w których PiS znowu

będzie faworytem, ale czas będzie sprzyjał opozycji. Opozycja może z kolei spróbować skłecić nową większość, oferując Gowinowi – o czym już słyhać – fotel marszałka sejmu. A może nawet stanowisko premiera.

W sumie wraz z kryzysem wywołanym epidemią pojawił się także kryzys polityczny, a może dopiero jego zapowiedź. Gmatwanina jest potężna i bardzo skomplikowana, ale o jednym warto pamiętać: wszystkie najważniejszej karty wciąż leżą na biurkach liderów obozu rządzącego. Oni zdecydują, co się stanie i w jakiej kolejności. A że mogą czekać do ostatnich dni czy nawet godzin, emocje będą wielkie.

Autor jest redaktorem naczelnym tygodnika „Sieci”



Stowarzyszenie Muza Dei sprowadzi kreatywną akcję na czas kwarantanny. Z myślą o najmłodszych, ale również o całych rodzinach przygotowany został cykl najpiękniejszych bajek czytanych przez aktorów, muzyków, dziennikarzy, ludzi szeroko rozumianej kultury, a także osób związanych ze stowarzyszeniem.

Organizatorom zależy na stworzeniu doskonałej okazji do wykorzystania czasu #zostańwdomu. Codziennie w porze tradycyjnej wieczorki emitowana będzie na kanałach stowarzyszenia nowa bajka. Będzie to dobra okazja, by dzieci mogły poznać różne nowe opowieści, a rodzice będą mogli nieco odpocząć i zainspirować się interpretacją bajek czytanych przez ludzi ze świata kultury, filmu, muzyki, a nawet biznesu. Stowarzyszenie chce pokazać, że bajki nie są zarezerwowane tylko dla świata kultury i mogą łączyć różnorodne środowiska.

Jeśli więc spędzacie więcej czasu w domu i szukacie pomysłu na kreatywne spędzanie wieczoru z rodziną, to ta propozycja – jak zapewniają organizatorzy – jest właśnie dla was. „Bajkowe wieczory z Muza Dei” to dobra okazja na nieco nietypową formę czytania bajek, w której to rodzice również zamieniają się w uważnych słuchaczy. O atrakcyjną formę, okraszoną chociażby wyjątkowym głosem czytających, zadbają aktorzy, dziennikarze, przedsiębiorcy, muzycy, a wśród nich m.in. Dominika i Michał Chorościńscy, Dariusz Kowalski, Igor Zalewski, Andrzej Gajcy, Arkadio, Mateusz Banaszkiewicz.

Każdy odcinek z czytaną bajką emitowany jest na kanale Stowarzyszenia Muza Dei (na Facebooku i YouTube'ie) o godz. 19, jak tradycyjna polska Wieczorka. Organizatorzy gwarantują moc niezapomnianych wrażeń dla wszystkich dzieci!





ks. prof. Waldemar
Chrostowski

Będąc uwięziony w Komańczy, zdawał sobie sprawę z geograficznej bliskości Lwowa. Pamiętał, że w tamtejszej katedrze Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny 1 kwietnia 1656 r., podczas szwedzkiego potopu, król Jan Kazimierz uznał Maryję za Królową Polski i złożył Jej ślubowanie wierności. Prace nad tekstem odnowienia historycznych Ślubów Prymas podjął już w Prudniku, a w Komańczy kontynuował. Zakończył je rankiem

16 maja 1956 r., przed Mszą Świętą w uroczystość św. Andrzeja Boboli, autora i męczennika świadka aktu ślubowania Jana Kazimierza. W następnych tygodniach opracował komentarze do poszczególnych przyrzeczeń. Tekst ślubów został w tajemnicy przesłany na Jasną Górę, natomiast komentarze były wykorzystywane w parafiach, zwłaszcza podczas nabożeństw majowych, i zapoznawały wiernych z treścią i znaczeniem złożonego aktu.

Jasnogórskie Śluby Narodu

Kardynał Stefan Wyszyński w testamencie sporządzonym 15 sierpnia 1969 r. napisał: „Uważam sobie za łaskę, że mogłem z pomocą Episkopatu Polski przygotować Naród przez Wielką Nowennę, Śluby Jasnogórskie, Akt Oddania Narodu Bogurodzicy w macierzyńską niewolę Miłości i Społeczną Krucjatę Miłości – na nowe Millenium. Gorąco pragnę, by Naród Polski pozostał wierny tym zobowiązaniom”.

Szczerzy podziw budzi dalekowzroczność, z jaką Kościół katolicki w Polsce przygotowywał się do przypadających w 1966 r. obchodów Tysiąclecia Chrztu Polski. Już przed II wojną światową, niedługo po odzyskaniu niepodległości, zapoczątkowano cenne, niepospolite inicjatywy duszpasterskie ukierunkowane ku Millenium. Jedną z nich była decyzja światłego grona biblistów, podjęta we Lwowie, o przygotowaniu nowego przekładu całej Biblii z języków oryginalnych na polski.

Wojna i okres bezpośrednio powojenny z dramatycznymi konsekwencjami dla Polski i Polaków postawiły Kościół wobec trudnych wyzwań. W 1948 r. ks. Stefan Wyszyński, od dwóch lat biskup lubelski, został arcybiskupem metropolity gnieźnieńskiej i warszawskiej oraz prymasem Polski. Aresztowany 25 września 1953 r. i na trzy lata osadzony w kolejnych miejscach uwięzienia (Rywałd, Stoczek Warmiński, Prudnik Śląski i Komańcza), nie uległ przemocy i lękowi, lecz zachował żywą wiarę i spokój ducha. Wiedział, że Panem historii jest Bóg i z pełnym zaufaniem Bogu opracował ambitny program duszpasterski zmierzający do duchowego odrodzenia narodu.



Prymas Tysiąclecia na witrażu w kościele Nawrócenia św. Pawła Apostoła w Warszawie

lot. xhz

Milenijne Ślubowanie Narodu Polskiego odbyło się 26 sierpnia 1956 r. na Jasnej Górze. Władze komunistyczne przeszkadzały w organizacji tego wydarzenia, odwołując pociągi i zarządzając uciążliwe kontrole drogowe. Mimo to do Częstochowy przybyło ponad milion wiernych z całej Polski w jej powojennych granicach. Na pustym fotelu Prymasa na Szczycie Jasnogórskim umieszczono bukiet biało-czerwonych kwiatów, co sprawiało ogromne wrażenie i przypominało o jego losie. Rotę Ślubów odczytał bp Michał Klepacz, pełniący obowiązki przewodniczącego Episkopatu Polski, upoważniony przez Piusa XII do udzielenia zgromadzonym błogosławieństwa apostołskiego wraz z odpustem zupełnym. Kilka dni przedtem kard. Wyszyński powiedział: „Mam prawo być w dniu Ślubów z Narodem, ale uczynię z tego dobrowolną ofiarę, aby Królowa Polski otrzymała pełną chwałę”. Znakiem jego duchowej obecności była hostia przesłana z Komańczy i użyta podczas sprawowania uroczystej Eucharystii.

Jasnogórskie Śluby Narodu otwiera inwokacja nawiązująca do najstarszej polskiej pieśni maryjnej, będącej pierwszym naszym hymnem narodowym, po której następuje uroczysty wstęp:

„Wielka Boga-Człowieka Matko!
Bogurodzico Dziewico, Bogiem sławiona Maryjo!
Królowo świata i Polski Królowo!

Gdy upływają trzy wieki od radosnego dnia, w którym zostałaś Królową Polski, oto my, Dzieci Narodu Polskiego i Twoje Dzieci, krew z krwi Przodków naszych, stajemy znów przed Tobą, pełni tych samych uczuć miłości, wierności i nadziei, jakie ożywiały ongiś Ojców naszych.”

Dalej tekst Ślubów głosi: „Przynosimy do stóp Twoich siebie samych i wszystko, co mamy, rodziny nasze, świątynie i domostwa, zagony polne i warsztaty pracy, plugi, młoty i pióra, wszystkie wysiłki myśli naszej, drgnienia serc i porwy woli. Stajemy przed Tobą pełni wdzięczności, żeś była nam Dziewicą Wspomożycielką wśród straszliwych klęsk tyłu potopów”.

Trzon rot Ślubów stanowiło pięć konkretnych zobowiązań, po których rozlegało się gromkie wyznanie wiernych: „Królowo Polski, przyrzekamy”. Potem następowało wołanie: „Przyjm nasze przyrzeczenia, umocnij je w sercach naszych i złóż przed Oblicze Boga w Trójcy Świętej Jedyne. W Twoje dłonie składamy naszą przeszłość i przyszłość, całe nasze życie narodowe i społeczne, Kościół Syna twego i wszystkie, co miłujemy w Bogu”.

PROGRAM WIELKIEJ NOWENNY

Zobowiązania podjęte w Jasnogórskich Ślubach nadały kierunek realizacji niezwykle programu Wielkiej Nowenny, która stanowiła trzon bezpośrednich przygotowań Kościoła i narodu polskiego do Millennium Chrztu Polski. Jej program Prymas przekazał ojcom paulinom na Jasnej Górze 16 maja 1956 r., pod

koniec uwięzienia w Komańczy. Gdy w październiku odzyskał wolność, dziewięcioletni program duszpasterski był całkowicie gotowy i w latach 1957-1965 został zrealizowany.

Oto hasła dziewięciu kolejnych etapów milenijnej Nowenny:

Rok I (1957) – Wierność Bogu, Krzyżowi, Ewangelii, Chrystusowi i Kościołowi.

Najważniejszy jest Bóg, który stał się człowiekiem w Jezusie Chrystusie i przez swoją mękę i krzyż przeszedł do chwały zmartwychwstania. Z wiary w Jezusa Chrystusa, wyłożonej w Ewangelii, bierze się nasze wszczepienie w Kościół.

Rok II (1958) – Być w stanie łaski uświęcającej.

Wiara w Boga to nie tylko przekonania i wyznanie wiary. To również stan ducha i wewnętrzna wolność od grzechu. Życie w stanie łaski uświęcającej oznacza życie po Bożemu.

Rok III (1959) – W obronie życia duszy i ciała.

Chrześcijańska antropologia, czyli spojrzenie na człowieka, jest integralna. Wolna od wszelkich redukcjonizmów, pozwala rozpoznać i docenić, kim człowiek naprawdę jest.

Rok IV (1960) – Świętość małżeństwa sakramentalnego.

Wobec ataków na małżeństwo i rodzinę, które obracają się przeciw naturze człowieka i porządkowi stworzenia, wołanie o świętość małżeństwa jest zawsze aktualne.

Rok V (1961) – Rodzina Bogiem silna.

Spoiwem rodziny i jej trwałości są nie tylko wartości przyrodzone, wynikające z bogactwa ludzkiej natury, lecz i nadprzyrodzone, motywowane wiarą w Boga i nią karmione.

Rok VI (1962) – Młodzież wierna Chrystusowi.

Nie można młodzieży zostawić samej sobie ani mówić, że młodzież wychowa się sama. Młodość nie jest stanem docelowym, lecz przygotowaniem do życia dorosłego i dojrzałości chrześcijańskiej.

Rok VII (1963) – Walka z wadami narodowymi.

Naród łączą wspólne losy, cnoty i cele, a dezintegrują i niszczą wady i grzechy. Narodowy rachunek sumienia podejmuje nauczanie biblijnych proroków wzywających lud Bożego wybrania do przemiany i nawrócenia.

Rok VIII (1964) – Zdobywanie cnót chrześcijańskich.

Rachunek sumienia jest warunkiem odnowy życia i wzrastania w tym, co dobre. Nie wystarczy „nie” dla wad, lecz potrzebne jest „tak” dla cnót, które należy znać i praktykować.

Rok IX (1965) – Pod opieką Bogurodzicy, Królowej Polski.

Losy Polski są od początku związane z czcią Maryi, Matki Jezusa Chrystusa, Matki Kościoła i naszej Matki.

W zapiskach sporządzonych w 1963 r. kard. Wyszyński tak wspominał swoje spotkanie z Pawłem VI: „Prosiłem o błogosławieństwo na *Sacrum Polonia Millennium* i na Wielką Nowennę. Na tę prośbę Ojciec Święty odpowiedział, co następuje: »Błogosławie i błogosławić będę zawsze biskupom polskim, duchowieństwu, zakonowi i ludowi wiernemu, aby w drodze do Millennium byli zawsze wierni wskazaniom i zamierzeniom Waszej Eminencji«”.

**Pisanie Ślubów
Jasnogórskich Prymas
zakończył 16 maja
1956 r., w uroczystość
św. Andrzeja
Boboli, autora aktu
ślubowania
Jana Kazimierza.**

Śluby Jasnogórskie i Wielka Nowenna były szeroko zakrojonym programem odnowy społecznej. Zarazem był to program głęboko religijny i teologiczny, wyrażający eschatologiczny wymiar wiary chrześcijańskiej. Rotę Ślubów kończyła prośba do Maryi, Królowej

Polski: „Prowadź nas po przez poddaną Ci ziemię polską do bram Ojczyzny niebieskiej. A na progu nowego życia sama okaż nam Jezusa błogosławiony owoc żywota Twojego. Amen”.

W wtorek 3 maja 1966 r. na Jasnej Górze miała miejsce kulminacja podniosłych obchodów Tysiąclecia Chrztu Polski. Zawierając Maryi „to, co Polskę stanowi”, Prymas prosił: „Odtąd, najlepsza Matko nasza i Królowo Polski, uważaj nas Polaków jako naród za całkowitą własność Twoją, za narzędzie w Twych dłoniach na rzecz Kościoła Świętego. (...) Pragniemy wykonać wszystko, czego zażadasz, byleby tylko Polska po wszystkie wieki zachowała nieskażony skarb Wiary Świętej, a Kościół w Ojczyźnie naszej cieszył się należną mu wolnością, bylebyśmy z Tobą i przez Ciebie, Matko Kościoła i Dziewico Wspomożycielko, stawali się prawdziwą pomocą Kościoła Powszechnego w budowania Ciała Chrystusowego na ziemi”.

W liście na uroczystości pogrzebowe Prymasa Tysiąclecia Jan Paweł II napisał: „Podejmijcie to wielkie i trudne dzieło, dziedzictwo przeszłości tysiącletniej historii, na którym On, Kardynał Stefan, prymas Polski, dobry pasterz, wycisnął trwałe, niezatarte piętno. Niech dzieło to podejmą z największą odpowiedzialnością pasterze Kościoła, niech podejmie je duchowieństwo, kapłani, rodziny zakonne, wierni każdego wieku i każdego zawodu. Niech podejmą je młodzi. Niech podejmie je cały Kościół i cały Naród. Każdy na swój sposób jak Bóg i własne sumienie mu wskazuje”. W rocie Jasnogórskich Ślubów Narodu, złożonych trzysta lat po lwowskim ślubowaniu króla Jana Kazimierza, znalazły się słowa: „Stajemy przed Tobą pełni skruchy w poczuciu winy, że dotąd nie wykonaliśmy ślubów i przyrzeczeń Ojców naszych”. Od tamtego czasu upłynęło znacznie ponad pół wieku. Nie sposób nie postawić pytania, czy i na ile to wyznanie pozostaje nadal aktualne.





ks. Jacek Grzybowski

politologów. Może psychologowie; jednak dominacja psychoanalizy i podejście czysto biologiczne jawi mi się jako groźba redukcji udręku osoby ludzkiej.

NIECHCIANE WSPÓLNOTY

Obok problemów ekonomicznych i życiowych nowego wymiaru nabierają także ważne zagadnienia polityczne. Zauważmy, że tezę, która na naszych oczach podlega poważnej rewizji, jest twierdzenie, iż państwa narodowe stanowią ostatecznie realne zagrożenie dla liberalnej demokracji.

storia, jest nie do przyjęcia, a tym bardziej nie do zastosowania w praktyce. Państwo narodowe jest irracjonalnym, romantycznym i utopijnym mitem grożącym marzeniami o naturalizmie i kolektywizmie.

A JEDNAK PAŃSTWO

Czy zatem pandemia, jej społeczne konsekwencje i globalny szok, jaki wywołała, nie stanowią zaprzeczenia idei kosmopolitycznych? W obliczu epidemii organizacje międzynarodowe i struktury makrospołeczne, różne ponadpaństwowe formy polityczno-

Między kosmopolityzmem a patriotyzmem

Pandemia COVID-19 rozpoczęła dyskusję na temat wielu spraw, które do tej pory, przynajmniej dla części z nas, wydawały się oczywiste i jasne.

Stan epidemii sprawił, że uznane zagadnienia i rozwiązania – formy edukacji, wpływ i odpowiedzialność mediów, znaczenie cyfryzacji, tradycyjna religijność, swoboda przemieszczania się i realizowania własnej wolności, schematy ekonomii, konsumpcja, lęki egzystencjalne i eschatologiczne – zostały podważone bądź zakwestionowane. W tym kontekście rację ma Jan Rokita, choć sam odnosi się do tej konstatacji krytycznie: „w czasie zarazy filozofowie mają czas swego tryumfu, bo według nich w końcu pojawiły się takie znaki na niebie i ziemi, które ich mądrość musi uczynić oczywistością” (J. Rokita, „Tryumf filozofów”, felieton na stronie Teologii Politycznej).

Zgadzam się z tym i nie mam do krakowskiego publicysty i komentatora żalu o ironię. W momentach dezawuowania się tego, co do tej pory było jasne i oczywiste, to właśnie filozofowie i etycy mają kulturowe kompetencje, aby ośwoić trudne pytania egzystencjalne. Nie dokonają tego ani spece od technologii, ani politycy, ani ekonomiści technokraci, ani socjologowie czy

W Polsce od początku lat 90. wiele opinio-
twórczych środowisk przekonywało nas,
że jedyną właściwą nadzieją dla świata jest
stworzenie postnarodowego, wielokultu-
rowego i kosmopolitycznie liberalnego
społeczeństwa. Szczególnie po integracji
europejskiej w 2004 r. pojawiły się opi-
nie, że w atmosferze wolności przemiesz-
czania się oraz swobody pracy tradycyjne
i mocne do tej pory siły społeczne i poli-
tyczne – rodzina, stowarzyszenia, wspól-
noty cywilne i religijne, a ostatecznie i na-
rody – zaczną tracić na znaczeniu. Ich siła
tożsamościowa powinna
osłabnąć, ponieważ poli-
tyka zjednoczenia mocno
akcentuje rację pluralizmu
wielokulturowości i euro-
pejskiej obywatelskości.

Co więcej, przez kilka-
naście lat wiele medialnych
środowisk straszło nacio-
nalizmem jako realnym za-
grożeniem na odrodzenie się totalitarnych
demonów XX w. Kategoria narodu
w oczach wielu stała się niebezpieczną ideą,
która nieopanowana, a wręcz niewyeliminowa-
na z życia społecznego, podważy liberalne
ideały. Publicystyczne wpisanie pojęcia naro-
du i racji narodowych w klucz nacjonalizmu
sprawiło, że mówienie o interesie narodo-
wym i jego pierwszeństwie jest podważaniem
ducha uniwersalnej Europy, przekreślającym
marzenia o europejskiej jedności. Stąd dla
wielu osób każda teoria głosząca, że wiążą-
cym czynnikiem społecznym jest wspólnota
pochodzenia i języka, a także wspólna hi-

ści (sojusze i korporacje) ukazały swą bez-
radność, a czasem wręcz obojętność wobec
losu ludzi w poszczególnych krajach. Sytu-
acja Włoch i Hiszpanii jest tego wymownym
przykładem. Szybko okazało się, że w cza-
sach kryzysu Unia Europejska nie ma w sobie
siły przywódczej. Między państwami człon-
kowskimi zapanowała samolubność, a nie
współpraca. W konfrontacji z wirusem i jego
skutkami państwa niejako zamknęły się w so-
bie. To, co miało stać się atutem i siłą – libe-
ralny entuzjazm dla ponowoczesnej jedno-
ści w różnorodności i etnicznej solidarności

– okazało się chyba poboż-
nym życzeniem. Koronawirus obnażył brak moralnego
spoiwa, które połączyłoby
unijne państwa, a same
mechanizmy instytucjonal-
ne i polityczne okazały się
niewystarczające w chwili
próby. Trafnie opisał to
Dariusz Gawin w felietonie

**Europa to miejsce,
gdzie tożsamości się
zagęszczają i jedyna
alternatywa, jaka stoi
przed nimi, to wojna
albo współzycie.**

„Polityczność w czasach zarazy”.

Czy w obliczu pandemii nie wraca na
nowo z praktyczną mocą idea narodu i sil-
nego nim państwa? Zobaczmy, że ciężar
poradzenia sobie ze skutkami wirusa spa-
da na państwa narodowe, które mają prawo
i obowiązek odpowiedzialnej ochrony swoich
obywateli. Od tego, jak w trudnych dniach
epidemii zachowują się politycy, zależy ich
los. Ostatecznie będą rozliczani z tego, czy
w chwili kryzysu postąpili właściwie.

Nie powinniśmy się zatem dziwić, że
w praktyce wraca to, co w teorii chciano zmargi-
nalizować. Państwa narodowe, aby stawić

czoła przeciwnościom losu, muszą stworzyć w sobie zintegrowaną wspólnotę polityczną, by zapewnić bezpieczeństwo własnym obywatelom. Kojarzone z nacjonalizmem umiłowanie własnego narodu, obyczaju, języka i tradycji wraz z pragnieniem dobra dla wspólnoty etnicznej i kulturowej staje się jedyną przestrzenią mobilizacji w sytuacji kryzysu wartości. A ponieważ słowo „nacjonalizm” zostało już chyba ostatecznie skojarzone pejoratywnie, dziś powinniśmy mówić o patriotyzmie – poprzez który wspólnota narodowa stwarza szczególnego rodzaju więzi społeczne.

geli. To trud tworzenia wspólnoty, która solidarnie pragnie realizować dobro wspólne.

JAKA MIŁOŚĆ

Oczywiście każda miłość ma swe granice. Dla uczniów Chrystusa miłość ojczyzny – jako forma miłości bliźniego – będąc wielką wartością, nie jest jednak absolutna. Służba ziemskiej ojczyźnie, podobnie jak miłość własnej rodziny, pozostaje zawsze etapem na drodze do świata, w którym kategorie

Patriotyzm jest głęboko wpisany w uniwersalny nakaz miłości bliźniego.

Dziś, w dobie trudnych wyzwań, właściwie pojęty patriotyzm powinien stać się wzorem postawy narodowej i państwowej. Jest moralnym zobowiązaniem do realizacji dobra tu i teraz: w konkretnych miejscach, konkretnych warunkach, pośród konkretnych ludzi.

Stan pandemii stwarza ku temu bardzo wiele okazji, a chwalebnych postaw społecznych i obywatelskich, które to ukazują, jest obecnie bardzo wiele. Patriotyzm powinien się wyrażać w życiu naszych rodzin, które są pierwszą szkołą miłości, odpowiedzialności i służby bliźniemu. Przestrzenią, w jakiej codziennie zdaje się egzamin z patriotyzmu, są miejsca, gdzie toczy się nasze codzienne życie: gminie, parafii, szkole, zakładzie pracy, wspólnocie sąsiedzkiej. To tu realizuje się troska o budowanie wspólnego dobra w życzliwości, solidarności, uczciwości. W tym kontekście idea globalnej wielokulturowości, intensywnych kontaktów pomiędzy narodami, nacjami i kulturami wzbogaca nas wszystkich wtedy, gdy zakorzenieni jesteśmy w tożsamości i historii, które nas definiują i umacniają umożliwiając dojrzałą współpracę i rozwój.

Europa to szczególnie miejsce refleksji nad fenomenem różnych ludzkich zbiorowości: od greckiego polis, wspólnot etnicznych, monarchii i imperiów do narodów i państw. Słowo „Europa” pochodzi od akadyskiego słowa erēbu, co znaczy „zachód słońca”. Można więc, trzymając się tej pięknej metafory, powiedzieć, że cała Europa to leżące na zachód od Babilonu peryferie, fantastyczny kres ziemi – Finis Terrae – półwysep Zmierzchu. Europa to miejsce, gdzie tożsamości się zagęszczają, i jedyna alternatywa, jaka stoi przed nimi, to wojna albo współzycie, samozniszczenie albo synteza ducha i cywilizacji, mądrości i miłości. Europa jest archipelagiem kultur i języków, religii i światopoglądów, narodów i państw z różnicami ząbionymi do tego stopnia, że brak jednej z nich spowodowałby rozpad i upadek. Jest od wieków nabrzmiałym, ale skutecznym systemem, zdolnym pomieścić w sobie wie-

łość ludów, nacji i kultur, nie robiąc z nich nigdy jednorodnej mieszanek. Nie ulegajmy ideologiom, które mówią, że Europa cierpi na „nowotwór tożsamości”, którego przerzuty mogą pokryć cały kontynent. Prawdziwa europejska

polityczność związana jest ze wspólnotą losu, której owocem powinna być solidarność działania w obliczu realnych zagrożeń. Dziś widzimy, że nikt nie zastąpi w tym procesie państw narodowych i żadne centralne instytucje nie wyręczą w trudnych zadaniach obywatelskiej wspólnoty, która ukonstytuował naród.



for. xhz

Pamiętajmy jednak, że miłość ojczyzny, umiłowanie rodzimej kultury i tradycji nie dotyczy wyłącznie przeszłości, ale ściśle się wiąże z naszą dzisiejszą zdolnością do ofiarnego i solidarnego budowania wspólnego dobra. Realnie powinno wpływać na kształt naszej przyszłości. Prawdziwy patriotyzm nie wyklucza innych – jest postawą miłości i otwartości, ale w naturalnej kolejności bytowo-kulturowej – rodzina, sąsiedzi, wspólnota, naród, Europa, świat. Miłość i otwartość sprawiają, że można nauczyć się postawy, którą pięknie wyraził Henryk Sienkiewicz: „Hasłem wszystkich patriotów powinno być: przez ojczyznę do ludzkości”. W dobrze rozumiany i przeżywany patriotyzm jest bowiem wpisany głęboko uniwersalny nakaz miłości bliźniego. Międzypokoleniowa solidarność, odpowiedzialność za los najbliższych, codzienna obywatelska uczciwość, gotowość służby i poświęcenia na rzecz wspólnoty są realizacją zarówno prawa naturalnego jak i orędzia zawartego w Ewan-

doczesne nie będą już miały swej siły obowiązywalności. Miłość Boga, którą starają się naśladować wierzący, obejmuje wszystkie ludy i narody Ziemi. Stąd miłość własnej ojczyzny jest konkretyzacją uniwersalnego nakazu miłości Boga i człowieka. Pragnienie dobra dla swojej ziemi i swoich rodaków

wyraża się przede wszystkim przez postawę służby oraz troski i odpowiedzialności za potrzeby i los konkretnych ludzi. Dlatego – jak w 2017 r. pisała Rada ds. Społecznych KEP w dokumencie „Chrześcijański kształt patriotyzmu” – zarówno w kontekście praw człowieka jak i mądrości Ewangelii za niedopuszczalne i bałwochwalcze trzeba uznać wszelkie próby podnoszenia własnego narodu do rangi absolutu. Miłość do własnej ojczyzny nigdy bowiem nie może być usprawiedliwieniem dla pogardy, agresji czy przemocy.

W obliczu epidemii organizacje międzynarodowe ukazały swą bezradność.





Kazimierz Dadak

Mija kolejna rocznica wstąpienia Polski do Unii Europejskiej, czyli kolejna okazja do odtrąbienia sukcesu. Z ekonomicznego punktu widzenia jest to jednak sukces wątpliwy.

Bezpieczeństwo, to także bezpieczeństwo ekonomiczne. Przed dziesięć laty Grecja popadła w ciężkie kłopoty finansowe i jedyną odpowiedzią UE, ściślej mówiąc strefy euro, było udzielenie jej pożyczek na drańskich zasadach komercyjnych.

Polska jest „państwem frontowym”, chronimy UE na jej wschodnim skrzydle i z tego tytułu ponosimy istotne wydatki na obronę, ale nikt nam nie zwraca tych kosztów. Wydatki Polski na obronę wynoszą równowartość 2,0 proc. PKB, natomiast Niemiec i Niderlandów tylko 1,2 proc., Belgii 0,9 proc., a najbogatszych Luksemburga i Irlandii, odpowiednio, symboliczne 0,6 i 0,3 proc. (dane SIPRI za 2018 r.). Rzecz nie dotyczy tylko Polski, bo kraje bałtyckie też ponoszą stosunkowo duże ciężary (2,0-2,1 proc.). Obecnie ciężar obrony granic UE przed nielegalnymi imigrantami spada głównie na Grecję i Włochy – i kraje te nie otrzymują żadnej rekompensaty z tego

do głowy, że w UE kuleje komunikacja lotnicza i trzeba budować porty lotnicze. W ramach tego programu zbudowaliśmy kilka lotnisk, które są wykorzystywane w minimalnym stopniu i obecnie polski podatnik musi dokładać do nich pokaźne kwoty.

Tu dochodzimy do czołowego argumentu za uczestnictwem w UE: fundusze spójnościowe przyczyniają się do wzrostu naszego PKB. Owszem, z czysto statystycznego punktu widzenia koszty budowy tych portów zwiększyły nasze PKB. Dalsze – wyrzucane w błoto – miliony na utrzymanie owych nierentownych przedsięwzięć w ruchu też zwiększają nasze PKB, albowiem metodologia naliczania PKB tak samo traktuje wydatki na przedsięwzięcia pożyteczne, jak i bezużyteczne.

NASZE PIENIĄDZE

W wyniku wejścia do UE gwałtownie spadły przychody państwa z ceł, bo im-

Jak Zabłocki na mydle

Naczelnym argumentem gospodarczym na rzecz naszego uczestnictwa w UE są fundusze spójnościowe, których jesteśmy biorcą netto. Ale to jest nic innego jak muleta, którą rodzimi i europejscy „matadorzy” wabią zwykłego zjadacza chleba.

UNIJA SOLIDARNOŚĆ

Zanim przejdziemy do omówienia aspektów finansowych, trzeba podkreślić zupełną bezużyteczność Unii w sprawie, która jest absolutnie podstawowa w przypadku organizacji mającej cechy organizacji państwowej – kwestii bezpieczeństwa jej obywateli. UE jest tego typu organizacją, mamy niby-rząd (Komisję Europejską), włącznie z ministrem spraw zagranicznych, i niby-sejm (Parlament Europejski), a na naszych paszportach widnieje napis „Unia Europejska”. Na rzecz tego niby-państwa zrzekliśmy się istotnych elementów naszej suwerenności i w zamian za to nie uzyskaliśmy absolutnie nic w kwestii bezpieczeństwa.

Bezpieczeństwo to nie tylko nienaruszalność granic i daleko idąca suwerenność w podejmowaniu decyzji, ale także bezpieczeństwo w chwilach zagrożenia klęskami żywiołowymi. Panująca obecnie pandemia koronawirusa jest tu doskonałym przykładem: państwa najbardziej nią dotknięte nie uzyskały żadnej pomocy ze strony Unii Europejskiej.

tytułu. Wprost przeciwnie, są nieustannie rugane za mało skuteczne w tym zakresie wysiłki. Powyższe fakty dobitnie świadczą o tym, że podstawowa zasada państwowotwórcza – zasada solidarności, kluczowa z punktu widzenia nauczania katolickiego – jest tylko frazesem. A to do tej zasady wielokrotnie odwołuje się traktat z Maastricht.

UNIJE PIENIĄDZE

Fundusze spójnościowe to jest ten wabik, który przyciąga uwagę i pozwala „sprzedać” ideę UE obywatelom państw słabiej rozwiniętych. Przejdźmy do konkretów: w ciągu ostatnich pięciu lat otrzymaliśmy 51 mld euro. Ta kwota robi wrażenie. Niemniej jest to niewiele powyżej 10 mld euro rocznie, co w skali naszej gospodarki stanowi niewiele ponad 2 proc. naszego PKB. Jednak – o czym entuzjaści UE nie wspominają – wszelka analiza ekonomiczna musi brać pod uwagę nie tylko korzyści, ale i koszty. A te są ogromne.

W sprawach gospodarczych przekazaliśmy do Brukseli wielką część naszej suwerenności. Dotyczy to także owych funduszy spójnościowych, bo przecież te 10 mld euro rocznie to nie jest suma, którą możemy wydać, jak chcemy. W ramach tych funduszy musimy realizować unijne priorytety. Tak więc swe go czasu biurokratom w Brukseli przyszło

port z Unii jest bezcelowy. W ostatnich latach wartość naszego importu z pozostałych krajów UE wahała się w granicach 120-155 mld euro. Gdyby ten wwóz był obciążony choćby pięcioprocentowym celem, dochody z tego tytułu byłyby w granicach 6-7,5 mld euro rocznie, zatem sam utracony dochód z ceł stanowi ogromną część otrzymywanych funduszy. Ale rzecz nie kończy się na utraconych wpływach z ceł – jeszcze istotniejsze jest to, że nie mamy żadnej możliwości ochrony własnych przedsiębiorstw przed konkurencją wielkich koncernów zachodnich. A w zakresie rolnictwa jest to konkurencja nieuczciwa, i to w ma-

jestacie prawa, ponieważ traktat akcesyjny zagwarantował polskim rolnikom dużo niższe dopłaty w po-

równaniu do tych, które otrzymują farmerzy ze „starej” UE.

Skutkiem tego, że w praktyce nie istnieją żadne bariery pomiędzy Polską i krajami dużo lepiej od nas rozwiniętymi, polska gospodarka została w ogromnym stopniu spenetrowana przez obce interesy. Najlepszym dowodem jest fakt, że dwie trzecie naszego eksportu stanowi wywóz dokonywany przez firmy-córki zachodnich koncernów.

To, że przedsiębiorstwa działające w Polsce są w wielu przypadkach po prostu fi-

Dotacje unijne stanowią niewiele ponad 2 proc. naszego PKB.



Państwa dotknięte epidemią koronawirusa nie uzyskały żadnej pomocy ze strony Unii Europejskiej. Na zdjęciu wojskowy transport zarazonych pensionariuszy Ośrodka Opieki Długoterminowej Salus w Kaliszu

foto: PAP/PAP/Jakub Kaczmarczyk

liami zachodnich potentatów, stawia pytanie: gdzie one tak naprawdę płacą podatki? Nawet taki kraj jak USA ma ogromne kłopoty ze zwalczaniem nieuczciwych tzw. cen transferowych, a co dopiero Polska. Tym bardziej, że optymalizacja podatkowa jest w Unii w praktyce legalna – Irlandia, Niderlandy, a ponad wszystko Luksemburg z tego żyją. Skoro o podatkach mowa, to wypada dodać, że oszustwa związane z VAT są wielkim stopniu ułatwione z powodu braku granicy celnej. Skoro nie ma granicy, to i nie można sprawdzić, czy dany towar naprawdę opuścił Polskę i czy odliczenie VAT się należy, czy nie.

Jeśli zatem podliczyć tylko straty wynikające z bezcłowego obrotu pomiędzy Polską i resztą UE, stosowania przez zachodnie firmy optymalizacji podatkowych i afer VAT, to koszty uczestnictwa w UE daleko przekraczają wartość otrzymywanych funduszy. Zresztą, co roku obce firmy całkowicie legalnie wywożą z Polski w formie transferowanych zysków, dywidend i procentów ponad 90 mld zł, czyli ponad dwukrotnie więcej, niż wynoszą otrzymywane przez nas unijne fundusze. Machając przed oczyma przeciętnego obywatela mulecią z napisem „fundusze spójnościowe”, rodzime i europejskie elity ustawiły nasz kraj w sytuacji

całkowitej gospodarczej zależności od unijnych potentatów.

UNIJNE SSANIE

To jest zresztą tylko wierzchołek góry lodowej, bo ogromnym obciążeniem jest i będzie pakiet klimatyczny. Mało kto poza

Polska gospodarka została spenetrowana przez obce interesy.

UE przykłada wielką wagę do kwestii zmian klimatu, a przecież tania energia to niezwykle skuteczny motor rozwoju gospodarczego. W tej chwili ceny nośników energii są bardzo niskie i biorąc pod uwagę ich nadprodukcję, będą tanie przez najbliższą dekadę albo i dłużej. Z powodu podatków w Polsce litr benzyny kosztuje mniej więcej dwukrotnie więcej niż w USA, a przecież zarobki u nas są bez porównania niższe.

Innym, rzadziej omawianym zjawiskiem są korzyści uzyskiwane przez członków UE wynikające z emigracji Polaków. Eurostat podaje, że w 2016 r. średni całkowity koszt (pokrywany z kasy państwowej, czyli podatnika) wykształcenia Polaka kończącego szkołę średnią wyniósł 31,5 tys. euro (137,7 tys. zł), zatem łatwo wyliczyć, że całkowity koszt dla rodzimego podatnika emigracji 2 mln obywateli wyniósł ponad 63 mld euro (ponad 275 mld zł). Trzeba podkreślić, że ten wydatek nie uwzględnia kosztów studiów wyższych (sam licen-

cjat to prawie kolejne 10 tys. euro), opieki zdrowotnej i innych wydatków (też pokrywanych przez podatnika) ani nie obejmuje kosztów utrzymania poniesionych przez rodziców.

POTRZEBA BILANSU

Można żywić poważne obawy, że w zbliżającej się nowej siedmioletniej perspektywie wysokość transferów netto będzie drastycznie mniejsza. W związku z kryzysem wywołanym pandemią budżet UE na lata 2021-2027 będzie zapewne zawierać ogromne sumy dla strefy euro, szczególnie Włoch i Hiszpanii, i siłą rzeczy będzie dużo mniej pieniędzy na cele spójnościowe (patrz: „Idziemy” 17/2020). Jeśli liczyć w wartościach bezwzględnych (miliardach euro), to Polska jest największym biorcą funduszy, jest więc co ciąć.

Ten pożałowania godny stan rzeczy jest skutkiem braku jakiegokolwiek długoterminowej strategii. Nic takiego nie obowiązywało w trakcie negocjacji przed wejściem do Unii i nic takiego nie istnieje po akcesji. Brak choćby elementarnego bilansu strat i zysków uczestnictwa w UE z punktu widzenia polskiego interesu narodowego. Niestety, ostatnie cztery lata nie przyniosły tu znaczących zmian.

Autor jest profesorem ekonomii w Hollins University w stanie Wirginia, USA



Marek Jurek

Osierocone prawo

W połowie kwietnia sejm podjął decyzję o dalszym odesłaniu projektu „Zatrzymaj aborcję” do komisji sejmowych, mimo że w poprzedniej kadencji zajmowała się już tym projektem Komisja Polityki Społecznej Bożeny Borys-Szopy, która projektem nie zajmowała się tak dobrze, że w trakcie prac została ministrem. Potem zajęła się nim specjalna podkomisja posła Grzegorza Matusiaka, ale o wynikach tych „zajęć” w ogóle nic nie wiadomo. I zajmował się nawet Trybunał Konstytucyjny, z podobnym skutkiem. Teraz ma być tak samo.

Projekt jest krótki, PiS już go poparł w głosowaniu, kiedy był w opozycji, więc wydawało się, że zdanie w sprawie ma od lat. Jak się okazuje jednak, nie należy mylić identycznych spraw rozpatrywanych w opozycji i u władzy. Pod rządami PO prenatalna ochrona osób niepełnosprawnych miała niewielkie szanse na uchwalenie, więc poprzez ją

było łatwo, gorzej, gdy pod własnymi rządami PiS może ją uchwalić. A powody do obaw przed wygraną mieli poważne. Natychmiastowe uchwalenie projektu poparli dwa tygodnie temu kandydujący na prezydenta poseł Krzysztof Bosak z całym ko-

łem Konfederacji oraz grupa posłów PSL z b. ministrem Markiem Sawickim na czele. Na rzecz prawa do urodzenia się dzieci z zespołem Downa można było zbudować piękną koalicję, ale PiS koalicji nie lubi. I tak samo odesłali do komisyjnych szuflad projekt „Stop pedofilii”.

Nie chcieli zrobić więcej, a mogli zrobić choć trochę. Cywilizacja życia ma prawo do swej polityki, a jeśli ma przetrwać – własną politykę mieć musi. A polityka to przedsięwzięcia i konieczne reakcje. Na przykład na ataki ze strony władz Unii Europejskiej, które łatwo odbijają się echem w kraju, za granicą i nie mogą pozostać bez odpowiedzi.

Prawie pół roku temu Parlament Europejski zaatakował Polskę i polskie społeczeństwo właśnie za projekt „Stop pedofilii”. To bardzo skromna obywatelska inicjatywa ustawodawcza, zakładająca zakaz zachęcania nieletnich do współżycia seksualnego. Projekt wywołał histeryczną agresję grup sek-

sedukatorskich, starających się za wszelką cenę o dostęp do szkół.

W popierającej te grupy Rezolucji Parlamentu Europejskiego zaatakowano więc nie tylko społecznych inicjatorów projektu, ale przy okazji polskie prawodawstwo w ogóle. Parlament potępił przekazywanie w szkołach etyki seksualnej („piętnowanie pozamałżeńskiej aktywności seksualnej”), opiekę wychowawczą (żądając, aby piętnastoletnie dziewczęta mogły bez wiedzy rodziców otrzymywać

Cywilizacja życia, jeżeli ma przetrwać, musi mieć własną politykę. A polityka to przedsięwzięcia i konieczne reakcje.

środki wczesnoporonne), ochronę życia (bo „dostępność aborcji” powinna stanowić gwarancję „zdobywania bezpiecznych doświadczeń seksualnych”, innymi słowy – młodzi ludzie, rozpoczynając życie seksualne, powinni mieć „spokojną” pewność, że w razie „potrzeby” poczęte przez nich dziecko i tak się nie urodzi). Na tę horrendalną rezolucję władze Rzeczypospolitej miały obowiązek odpowiedzieć. Chodziło bowiem o prawo społeczeństwa do inicjatywy ustawodawczej (które nie może być ani unieważniane, ani poddawane naciskom), jak i o obronę całego polskiego dorobku prawnego w zakresie prawa do życia i praw rodziny. Niestety, nie podjęły żadnych konkretnych kroków.

Honor władz Rzeczypospolitej uratowała kobieta, pani poseł Dominika Chorościńska. Przygotowała projekt Rezolucji Sejmu RP „w odpowiedzi na Rezolucję Parlamentu Europejskie-

go z 14 listopada 2019 roku”. Projekt, wypowiadając się na innej płaszczyźnie, nie zajmował się popieraniem „Stop pedofilii”, bo to sejm ma ten projekt rozpatrzyć i przyjąć. Rezolucja stwierdzała po prostu, że inicjatywa ta, „pozostając w zgodzie z porządkiem konstytucyjnym, ma oczywiste prawo do rozpatrzenia przez sejm” a „sugestia, że Polska będzie atakowana, jeśli nie będzie tłumić tego rodzaju inicjatyw obywatelskich, jest niedopuszczalna”. Przypominała również „że artykuł 165 Traktatu o funkcjonowaniu Unii Europejskiej potwierdza szacunek Unii dla »odpowiedzialności Państw Członkowskich za treść nauczania i organizację systemów edukacyjnych, jak również ich różnorodność kulturową«” i że Parlament Europejski „nie powinien w żaden sposób odnosić się do spraw, które leżą poza kompetencjami przyznanymi Unii Europejskiej przez należące do niej państwa”. Projekt przypominał wreszcie „że w Polsce nauczanie i wychowanie respektuje chrześcijański system wartości, a rodzina, rodzicielstwo, wychowanie i wolność od demoralizacji należą do naszych wartości konstytucyjnych”.

Poseł Chorościńska przekazała ten projekt Prawu i Sprawiedliwości, ale nawet te proste stwierdzenia okazały się dla władz partyjnych za trudne. Złożyła go więc w Komisji Polityki Społecznej i Rodziny jako inicjatywę własną. Komisja przekazała go do Komisji Edukacji, i tam leży. Tymczasem przyjęcie tej Rezolucji w czasie odkładania projektów „Zatrzymaj aborcję” i „Stop pedofilii” byłoby wobec opinii prorodzinnej minimalnym gestem dobrej woli. A wobec dorobku prawnego Rzeczypospolitej byłoby wypełnieniem oczywistego obowiązku. Niestety, nawet tego Polsce i nam odmówiono.



Praca, czyli opieka nad światem



ks. Fernando Ocáriz

Tegoroczne Święto Pracy zachęca do zastanowienia się nad aspektami, które uwypuklił kryzys wywołany przez koronawirus. Okazało się, że na świecie jest wielu dobrych ludzi; że postęp musi iść

w parze panowaniem nad naturą i z pełnym dla niej szacunkiem; że jesteśmy zależni od siebie nawzajem; że jesteśmy bezbronni; że społeczeństwo, aby być w pełni ludzkim, musi być solidarne. Wobec pandemii zwracamy przede wszystkim uwagę na zawody związane z opieką nad ludźmi. Skłania to do zastanowienia się, czemu służy nasza praca. Jakoś lepiej rozumiemy, że służba jest duszą społeczeństwa, a to nadaje pracy sens.

Praca to coś więcej niż zaspokajanie potrzeb lub wytwarzanie produktu. Pismo Święte wskazuje, że Bóg stworzył człowieka, aby ten pracował i troszczył się o świat (por. Rdz 2,15). Praca nie jest karą, ale naturalną sytuacją człowieka. Pracując, nawiązujemy więź z Bogiem i z innymi, a każdy może lepiej rozwijać się jako człowiek.

Przykładowa reakcja tak wielu specjalistów, wierzących lub nie, na pandemię pokazała ten wymiar służby i pomaga nam uświadomić sobie, że ostatecznym odbiorcą każdego powołania i zawodu jest ktoś mający imię i nazwisko, ktoś o niezbywalnej godności. Każda szlachetna praca może być ostatecznie ukierunkowana na zadanie opieki nad ludźmi. Kiedy staramy się pracować dobrze i w otwartości na innych, każda nasza praca nabiera zupełnie nowego znaczenia i może stać się drogą do spotkania z Bogiem. Dobrze jest w nawet najbardziej rutynową pracę włączyć wzgląd na osobę, czyli

służbę wykraczającą poza to, do czego nas zobowiązuje otrzymywana zapłata. Podobnie jak w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, tak i teraz silnie odczuwalna jest moc każdego świeckiego, który stara się być świadkiem Ewangelii wśród kolegów, dzieląc z nimi zawodową pasję, zaangażowanie i ludzką wrażliwość pośród cierpienia spowodowanego przez pandemię i niepewność przyszłości. Każdy chrześcijanin jest częścią Kościoła i pomimo swoich ograniczeń, w jedności z Jezusem Chrystusem, może wnieść miłość Bożą do społecznego krwioobiegu. Odwołajmy się do przykładu św. Josemarii Escrivy, który głosił orędzie dążenia do świętości poprzez pracę zawodową. Również dzięki naszej pracy i służbie możemy uobecnić Bożą troskę wobec każdej osoby.

Obchody 1 maja to także troska o przyszłość, o niepewność pracy w perspektywie krótko- lub średnioterminowej. My, katolicy, uciekamy ze szczególną intensywnością do wstawiennictwa św. Józefa Rzemieślnika, aby nikt nie stracił nadziei; abyśmy umieli dostosować się do nowej rzeczywistości; aby oświecił on tych, którzy muszą podejmować decyzje; aby pomógł nam zrozumieć, że praca jest dla osoby, a nie na odwrót.

W nadchodzących miesiącach i latach ważne będzie, by pamiętać, czego doświadczyliśmy – jak prosił o to papież Franciszek – i jak zdaliśmy sobie sprawę, że „wszyscy jesteśmy w tej samej łodzi, wszyscy krusi i zdeorientowani, ale jednocześnie ważni i potrzebni, wszyscy wezwani do wioślowania razem”.

Miejmy nadzieję, że ten 1 maja doprowadzi nas do nadziei, że swoboda odzyskana pod koniec kwarantanny będzie rzeczywistością wolnością w służbie innym. Wtedy praca stanie się troską o świat, a przede wszystkim o ludzi, którzy w nim żyją, ponieważ taki o początku był wobec niej Boży zamiar.

Autor jest prałatem Opus Dei

Drzwi na oścież



Barbara Sulek-Kowalska

Z radością i wdzięcznością, ale i z podziwem – a może nawet

z zazdrością, że w mojej okolicy tak się nie dzieje – obserwowałam fantastyczne pomysły niektórych parafii: w Hermanicach ojciec dominikanin wziął w ręce Najświętszy Sakrament i przeszedł kilka kilometrów przez wioski swojej parafii, aby Pan Jezus z bliska ludziom błogosławił. Kilka dni temu z podobną misją wyruszył na śródmiejskie ulice warszawski ojciec franciszkanin ze śródmiejskiej parafii św. Antoniego. W Śremie ksiądz proboszcz odprawił Mszę Świętą na płaskim – i bezpiecznym, oczywiście – dachu kościoła otoczonego blo-

kami, aby każdy parafianin ze swego balkonu mógł „wejść” do tej napowietrznej świątyni. W podwarszawskiej Wesołej wierni znaleźli samochód z otwartym szyberdachem i tak wieźli księdza z Najświętszym Sakramentem po wszystkich uliczkach i drózkach, aby ludzie mieli do Niego dostęp.

Sama z kolei szukałam otwartych drzwi. Czekałam na to od początku izolacji. Już wtedy w apelu – skierowanym do wszystkich katolików, a może nawet do wszystkich ludzi dobrej woli – powiedział abp Stanisław Gądecki, żeby kościoły były otwarte. Zrozumiałam to dosłownie i tego szukałam, bo widziałam w tym otwarciu najgłębszy sens.

Otwarte kościoły, otwarte ich wielkie na ogół drzwi – to znaczy, że z poziomu ulicy każdy może mieć kontakt

z przestrzenią, w której króluje Chrystus. Nie w każdym kościele, ale w większości Najświętszy Sakrament przechowywany jest właśnie w głównym ołtarzu, widocznym od razu, od głównego wejścia. Wtedy przystanąć i uklęknąć przed widocznym z otwartych drzwi głównych tabernakulum może każdy. Oczywiście można też przystanąć, uklęknąć i przeżegnać się przed zamkniętymi drzwiami, i takie obrazy były pokazywane, ale otwarte drzwi dają zupełnie inne możliwości.

Wejść fizycznie może co najwyżej pięć osób – tak myślałam w czasie ścisłej izolacji – ale wejść duchowo w tę przestrzeń może każdy. Więcej, przez otwarte drzwi naszego kościoła ta przestrzeń wychodzi do nas, nawet jeśli wisiałby tam czerwony sznur odgradzający wejście. Otwarte drzwi pozwalają na kontakt, na haust otuchy i nadziei.

Ale otwartych drzwi nie było. Zjeżdżałam wiele kościołów i widziałam kartki na drzwiach zamiast otwartych drzwi. Owszem, kartki miały też bardzo pozytywne treści – że parafia świadczy pomoc i trzeba dzwonić na taki to a taki numer, że ksiądz czeka na telefon w nagłej sytuacji – ale nic więcej. Czy teraz, kiedy dalej nie wszyscy chętni mogą wejść do kościoła, jego drzwi utworzą się szeroko, na oścież?

Wreszcie – uff! – doczekałam się: u jezuitów drzwi główne były szeroko otwarte. Ze środka niosły się dźwięki Bogurodzicy, przed kościołem siedział wpatrzony w jego wnętrze zadowolony starszy pan w maseczce, słońce świeciło, zrobiło się pięknie.

Teraz już maj: śpiewamy, że nawet łąki umajone chwałą z nami Panią Światą. Czy nasz śpiew wyleje się przez otwarte drzwi kościoła? I choć na chwilę zatrzyma przechodnia?

1

Uczucia nie są złe

ODPOWIADA **ks. Marek Kruszewski**

Pisał Ksiądz niedawno o emocjach. Zawsze myślałam, że uczucia są pozytywne i negatywne. Myślałam, że grzechy główne: chciwość, nieczystość, zazdrość, gniew, lenistwo – to negatywne emocje, z których trzeba się spowiadać.

Pokazała mi Pani, jak różnie można odbierać zwroty: uczucia pozytywne i negatywne. Sądziłem, że radość, pokój, miłość ludzie nazywają uczuciami pozytywnymi, bo przyjemnie się im kojarzą. Gniew czy złość uchodzą za negatywne, bo zwykle pod ich wpływem ludzie bywają nieprzyjemni dla ludzi.

Opracowano w psychologii wiele koncepcji uczuć. Najczęściej przyjmuje się, że strach, złość, smutek, radość, wstręt są uczuciami podstawowymi. Wokół tych pięciu porządkuje się uczucia, nastroje, stany emocjonalne i emocje. Polecam cykl wykładów ks. Krzysztofa Grzywocza o „uczuciach niekochanych”. Funkcjonuje ten cykl w różnych formatach medialnych. Warto naukę o uczuciach poznać w dobrym, katolickim ujęciu. Jest to jeden z potrzebniejszych wykładów.

Moralnie nie ma uczuć czy emocji pozytywnych i negatywnych. Kategoriom moralnym podlega sposób ich przeżywania, intensywność i treść. Dużo zależy od intencji. Jezus, troszcząc się o ludzi, reagował gniewem (por. Mk 3,1-5). Obiegowo



uczucie „pozytywne” zwane radością – może być złośliwe. Zazdrość odwrotnie: pozornie chorobliwa – bywa motywująca do podejmowania bardzo dobrych czynów. Nawet miłość Pana Zastępów jest zazdrosna. Ocenie moralnej podlega też nadmiar lub niedomiar uczuć. Potrzebny jest smutek, ale grzechem jest zabarykadowanie się w nim na lata.

Dojrzały sposób przeżywania emocji pozwala je poczuć, nazwać, przyjąć oraz – jeśli są ku temu warunki – wyrażać je w sposób otwarty wobec innych. Niedojrzały sposób oznacza tłumienie, represjonowanie swoich uczuć, zagłuszanie ich oraz agresywne, nieadekwatne i manipulacyjne ich ujawnianie. Trzecia forma przeżywania emocji ma charakter pośredni, ambiwalentny. Niby np. chwałę, a z drugiej strony niszczy. Ten sposób przeżywania uczuć dobrze byłoby ujawniać na spowiedzi. Święty Ignacy Loyola twierdził, że najbardziej boi się ludzi, którzy jedną ręką budują, a drugą niszczą.

Możemy pracować nad emocjami i uczuciami. Mamy przecież jakiś wpływ na stan swojego ciała, bodźce psychiczne, na jakie się otwieramy, i przekonania, które w sobie kształtujemy. Nieraz potrzeba stoczyć długą walkę duchową, doświadczyć pomocy aniołów, aby odmieniły się nasze uczucia. Innym razem wystarczy pomodlić się, zjeść coś smacznego, wyjść w pogodny dzień do kwiecistego, pachnącego parku, powiedzieć sobie miłe słowo.

xmarekk@o2.pl

Autor jest proboszczem parafii św. Patryka w Warszawie

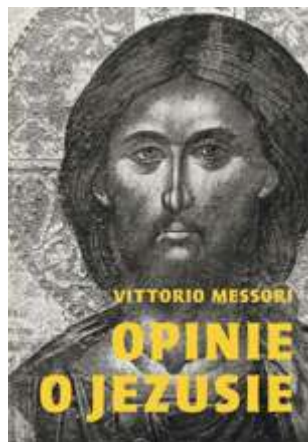
Wiara nie wyłącza rozumu

Znany włoski dziennikarz i pisarz Vittorio Messori po 43 latach powrócił do swojej książki „Opinie o Jezusie”, tylko nieznacznie ją zmieniając. Jak przyznaje, drugie wydanie jest spojrzeniem człowieka w wierze, który nadal jest przekonany o wiarygodności Ewangelii, ale doświadczenie życiowe pozwoliło mu na głębszą refleksję nad argumentacją.

Liczący dziś 79 lat Messori najbardziej znany jest z dwóch innych książek: wywiadu-rzeki ze św. Janem Pawłem II „Przekroczyć próg nadziei” oraz wywiadem z kard. Josephem Ratzingerem, późniejszym papieżem Benedyktem XVI, „Raport o stanie wiary”. Na uwagę zasługuje fakt, że sam pochodzi z rodziny ateistycznej, wręcz lewicowej i antyklerykalnej, a przed nawróceniem, które nastąpiło, gdy miał 23 lata

i był studentem Uniwersytetu w Turynie, jak podkreśla, nie wiedział o religii. Duży wpływ na jego nawrócenie i skierowanie się ku Bogu miały pisma Blaise’a Pascala, a także miał go Jean Guilton, wybitny francuski intelektualista, za którego ucznia uważa się Messori.

Autor książki „Opinie o Jezusie” (jej włoski tytuł to *Ipotesi su Gesu*, czyli „Hipotezy na temat Jezusa”) chciał trafić do czytelnika, niekoniecznie wierzącego i praktykującego z przesłaniem, że są powody, by nie rezygnując przy tym z rozumu, wierzyć, że Jezus istniał i jest Synem Bożym, oczekiwanym Mesjaszem, a Ewangelia nie jest zbiorem mitów, ale prawdą niosącą zbawcze przesłanie. Do takiego wniosku dochodzi, analizując historię i ogromną ilość publikacji i nieraz całkowicie sprzecz-



nych opinii na temat Jezusa. Książka jest podzielona na osiem rozdziałów, których tytuły są znaczące, a nieraz zaskakujące: „A może rzeczywiście prawda?”, „Głosimy Go lub czcimy od samego początku”, „Pełnia czasu”, „Trzy hipotezy”, „Zmagania z krytyką”, „Mit a historia”, „Skąd ty jesteś?” i „A jeśli my także się mylimy?”.

„Opinie o Jezusie” skłaniają czytelnika także do refleksji nad pytaniem, które

Jezus zadaje każdemu z nas, podobnie jak niegdyś Piotrowi: „A wy za kogo Mnie uważacie?” (Mt 16,16). Znamy odpowiedź Piotra, która była wyznaniem wiary: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego”. Messori w całej swojej pracy potwierdza słowa apostoła.

W ciągu pierwszych trzech lat książka sprzedawała się we Włoszech, osiągając milion egzemplarzy. Do tej pory przetłumaczona została na kilkadziesiąt języków. Dobrze, że po wielu latach od jej pierwszego w naszym kraju wydania (1994) znów trafiła na polski rynek. Patronat medialny nad publikacją ma tygodnik „Idziemy”.

Wojciech Świątkiewicz

Vittorio Messori,
„Opinie o Jezusie”,
opracowanie redakcyjne
na podstawie tłumaczenia
ks. Tadeusza Jani SDB,
Wydawnictwo M, Kraków 2020,
304 s.



fot. arch. Jezuitckiego Centrum Społecznego „W Akcji”

Wsparcie katolickiej wspólnoty w wiosce Umniuh w stanie Meghalaya – oto cel projektu wolontariatu misyjnego Indie 2020. Prowadzi go Jezuitckie Centrum Społeczne „W Akcji”.

Ośmioosobowa grupa pod opieką koordynatora projektu brata Andrzeja Błędzińskiego SJ ma wyruszyć do Indii w sierpniu tego roku. Czy się uda? Z powodu pandemii wiele spraw stało pod znakiem zapytania.

Wyprawa jest planowana na cztery tygodnie. W tym czasie wolontariusze mają pomagać w budowie kościoła – pracą fizyczną oraz zebranymi w Polsce środkami. Kościół będzie budowany m.in. z bambusa, kamieni, ziemi i betonu. Pieniądze zostaną przeznaczone na materiały budowlane, ale także na pomoc najuboższym. Inną formą zaangażowania misyjnego ma być praca z dziećmi, m.in. nauka języka angielskiego. Wolontariusze, w zależności od potrzeb, mają organizować zajęcia muzyczne, plastyczne, sportowe oraz animacje kultury lokalnej.

W stanie Meghalaya chrześcijanie stanowią około 75 proc. Z powodu wysokiego ich odsetka nie ma wśród mieszkańców konfliktów pomiędzy wyznawcami różnych religii. – To stan bardzo rozległy. Większość osób mieszka w małych miejscowościach, do tysiąca mieszkańców. Brakuje dobrych dróg. Wsie są zdalne wyłącznie na siebie, mają mały dostęp do świątyń. Kościoły przypominają bardziej kaplice – relacjonuje br. Błędziński.

Jezuita podkreśla, że w tych miejscowościach kościoły i kaplice służą jako centra kulturowo-społeczne. Przy okazji niedzielnych spotkań modlitewnych można dużo spraw załatwić z innymi mieszkańcami. Ludzie w tym regionie w dużej mierze trudnią się hodowlą zwierząt oraz uprawą owoców i warzyw, z dala od zurbanizowanej części Indii.

Wspólnota w Umniuh podczas liturgii bardzo dużo śpiewa. Na niedzielną Mszę Świętą ludzie przychodzą w najlepszych strojach. – Świątynia planowana jest tak, by pomieściła około 200-300 osób. Jedziemy tam jako repre-

Misja w akcji Patryk Lubryczyński

zentanci dobroczyńców i sponsorów. Naszym zadaniem jest przede wszystkim zbudowanie Kościoła duchowego – poprzez rozmowy z ludźmi oraz zapraszanie ich na wspólne spotkania i modlitwy. Dzięki temu tamtejsi katolicy widzą, że są częścią Kościoła powszechnego – zaznacza br. Błędziński.

– W Indiach jest ok. 6 tys. jezuitów – dodaje – działających w różnych prowincjach. Prowadzą uniwersytety, szkoły. Zdarza się, że jeden zakonnik zajmuje się kilkunastoma kaplicami i odpowiada za tworzące się przy nich wspólnoty.

Wolontariuszka Małgorzata Dziubińska już w dzieciństwie marzyła o podróży do Indii, ale bała się to marzenie zrealizować. – Interesuję się religiami i drugim człowiekiem – mówi o sobie. – Jakiś czas temu znajdowałam się w takim momencie życia, że nic nie przynosiło mi prawdziwej satysfakcji. I wtedy przeczytałam książkę o misjonarzach świeckich, która mnie zainspirowała.

– Kiedy zaangażowałam się w wolontariat, w moim życiu zaczęło się dziać coś sensownego, coś, co ma znaczenie. Pojawiła się nadzieja, że moja praca przyniesie bezpośredni owoc dla ludzi. Samo wyobrażenie, że taki scenariusz może się ziścić, dodało mi dużo energii – dodaje z entuzjazmem.

Grupę wolontariuszy tworzą młodzi ludzie różnych zawodów i specjalności. – Jest nauczycielka języka angielskiego, dwoje

harcerzy – kolega jest studentem cyberbezpieczeństwa, a koleżanka studiuje pedagogikę specjalną. Mamy też studenta prawa oraz trzech zawodowych aktorów, a ja jestem prawnikiem – wylicza Małgorzata.

Wolontariusze dzielą się pracą. W ramach akcji jedni zajmują się działalnością w internecie, a także marketingiem, przygotowaniem materiałów informacyjnych i finansami. Inni dbają o organizację wyjazdu pod kątem ubezpieczeń oraz kwestii technicznych i medycznych. Ponadto grupa wspólnie

zbiera pieniądze. Do wybuchu epidemii opowiadali w różnych parafiach o wolontariacie misyjnym.

Małgorzata Dziubińska zwraca uwagę, że kontakt z ludźmi podczas kwest jest niesamowicie poruszający i budujący duchowo. Kiedy wolontariusze opowiadają o misjach i swojej pracy, wiele osób podchodzi, zadaje pytania, prosi o modlitwę, opowiada swoje historie.

– Osobiście chciałabym wnieść do tego projektu troszeczkę wiedzy oraz wsparcia dla kobiet i dzieci, których prawa są w Indiach łamane – zdradza swoje marzenia Małgorzata. – Moim priorytetem jest szerzenie informacji na temat praw człowieka. Istnieje tam duża dyskryminacja kobiet, występuje problem selektywnej aborcji oraz wykluczania wdów z życia społecznego – zauważa. – My wolontariusze jedziemy tam, żeby wspierać ludzi na duchu. Pokazywać, że mogą realizować swoje cele i marzenia bez względu na to, kim się jest.

Z powodu epidemii i braku możliwości kwest w kościołach wolontariusze uruchomili kwestę internetową. Pod adresem <https://zrzutka.pl/jutww9> istnieje możliwość wsparcia projektu. Zebrana suma zostanie przekazana wspólnocie w Indiach na budowę kościoła niezależnie od tego, czy wolontariusze będą mogli wyjechać, czy będą musieli zostać w kraju.



fot. arch. Jezuitckiego Centrum Społecznego „W Akcji”

Szczegółowe informacje o wolontariacie na: <http://www.wakcji.org/wolontariat-zagraniczny/indie-2020/> facebook.com/wolontariat.indie



Dramat w Ławrze

Piotr Kościński

W kijowskiej Ławrze Pieczerskiej, ważnym miejscu prawosławia, trwa dramat. Zarażonych koronawirusem jest około stu zakonników, a trzech zmarło.

Ławra jest główną siedzibą Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego, podległego Patriarchatowi Moskiewskiemu (UPC). Tu rezyduje metropolita Onufry. Na Ukrainie prawosławie podzielone jest od lat. Cerkiew rosyjska twierdzi, że to jej terytorium kanoniczne. Jednak po uzyskaniu tomosu (dekretu) od patriarchy Konstantynopola Bartłomieja I kanoniczna jest też druga Cerkiew – Kościół Prawosławny Ukrainy (PCU). Według najnowszych badań ośrodka Socis z końca 2019 r., 70 proc. obywateli Ukrainy to wyznawcy prawosławia, z czego 44 proc. uważa się za wiernych PCU, 15 proc. UPC Patriarchatu Moskiewskiego, a 38 proc. twierdzi, że są „po prostu prawosławni”.

Ławra Pieczerska składa się z dwóch części: Ławry górnej, pod zarządem państwowym, z cerkwiami i muzeami, oraz Ławry dolnej, z cerkwiami i tzw. pieczarami, korytarzami w naddnieprzańskich stokach, tworzącymi podziemne klasztory powstające od 1051 r. – w normalnych warunkach można je zwiedzać. Właśnie w Ławrze dolnej znajdują się biura metropolity Onufrego.

WIRUSA NIE MA

Większość ukraińskich Kościołów zareagowała na epidemię tak jak Kościół kato-

licki w Polsce. Dotyczyło to zwłaszcza katolików obrządku łacińskiego i grekokatolików. Prawosławni zachowywali się różnie. W połowie marca PCU częściowo zamknęła cerkwie dla wiernych – w świątyniach podczas Mszy mogli być obecni jedynie duchowni, ale istnieje możliwość wejścia do cerkwi dla indywidualnej modlitwy. Natomiast Cerkiew moskiewska od początku wykazywała wątpliwości co do samego istnienia epidemii.

Na początku marca w Winnicy prawosławni UPC zorganizowali pochód krzyżowy (Kresny chod). Nawet w Niedzielę Palmową w Równem na Wołyniu duchowni wzywali wiernych, by ci przyszli poświęcić palmy. A w Ławrze Pocajowskiej niedaleko Krzemieńca (obwód tarnopolski), innym świętym miejscu prawosławia, podległym Patriarchatowi Moskiewskiemu, całkowicie zlekceważono wprowadzone przez władze zasady postępowania podczas epidemii. Jak stwierdziła policja, podczas Wielkanocy w Ławrze „odbyła się uroczysta liturgia z udziałem dużej liczby wiernych. Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami z duchowieństwem Ławry Pocajowskiej, Msza miała odbywać się z zachowaniem wszystkich warunków i zasad kwarantanny. Parafianie mieli przebywać wokół, a nie w świątyni”. Co więcej, wielu z nich nie nosiło maseczek, stali ściskani w cerkwi.

Policja wszczęła śledztwo i zapowiedziała pociągnięcie winnych do odpowiedzialności karnej. Było już jednak za późno. W Ławrze Pocajowskiej stwierdzono u kilkudziesięciu osób – zakonników oraz członków chóru – zakażenie wirusem. Cały Pocajów – blisko 8 tys. mieszkańców – został zamknięty na kwarantannę.

Trudno jednak się dziwić, skoro sam metropolita Kijowa i całej Ukrainy Onufry pu-

blicznie wyrażał wątpliwości co do istnienia koronawirusa. Przemawiając w telewizji 18 kwietnia, dowodził, że nie sam wirus jest istotny, a to, że wieści o nim „wpędziły ludzi w rozpacz, pozbawiły mocy duchowej”.

GUARDIA NARODOWA U BRAM

Tymczasem Ławra Pieczerska została zamknięta, a jej bram pilnuje policja i Gwardia Narodowa. W połowie kwietnia zmarł 73-letni archimandryta Nektariusz i 47-letni hierodiakon Naum. Potem śmierć poniósł przybyły z Ławry Pocajowskiej mnich Nikodem. Wszyscy trzej byli zarażeni wirusem.

Zachorował deputowany do Rady Najwyższej, znany ukraiński oligarcha i bliski współpracownik najbogatszego Ukraińca Rinata Achmetowa, Wadym Nowinski, główny sponsor Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Moskiewskiego. Dzień przedtem spotkał się z metropolitą Onufrym, by przekazać mu 850 tys. zakupionych przez siebie maseczek. Nie wiadomo, czy duchowny się zaraził, jednak jest pewne, że – jak wszyscy, z kim kontaktował się Nowinski – miał przejść test. Służba prasowa UPC oświadczyła, że metropolita jest zdrowy i nie trafił do szpitala. Pojawiły się też wiadomości, że zachorowała inna ważna osoba w kierownictwie Cerkwi, metropolita Antoni – jednak ta informacja też została sprostowana.

Na pewno jednak do szpitala trafił zwierzchnik Ławry, metropolita Paweł. Wiadomości o nim są skąpe, podobno miał dość szybko opuścić lecznicę, jednak wokół kwestii zachorowań najważniejszych duchownych UPC jest tyle przekłamań i celowych zafalszowań, że nie wiadomo, co stało się naprawdę. Kwestia podziału Cerkwi jest na Ukrainie ważną sprawą polityczną, sytuacja w obu ławrach (a chorzy są i w innych klasztorach) jest więc nie tylko tematem społecznym, ale przede wszystkim politycznym.



W dobie pandemii do walki przystępują nie tylko lekarze, pielęgniarki czy ratownicy medyczni, ale również księża.

Do niedawna przez 11 lat był dyrektorem Domu Księży Emerytów w Łodzi. Wielu poznało go jako duszpasterza Domowego Kościoła, który wraz z rodzinami i młodzieżą wyjeżdża na oazy wakacyjne, a w ciągu roku, grając na gitarze, zachęca do wspólnej modlitwy nie tylko najmłodszych, ale także starszych. Od dwu lat ks. Robert Arndt – bo o nim mowa – jest kapłanem szpitalnym, który spieszy z kapłańską posługą chorym i umierającym. Jest kapłanem Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego im. Marii Skłodowskiej-Curie w Zgierzu, jednego ze



szpitali jednoimiennych, gdzie leczeni są pacjenci ze zdiagnozowanym koronawirusem.

– Pierwsze dwa wejścia do szpitala, gdzie leczeni są chorzy z COVID-19 były dla mnie bardzo trudne – przyznaje ks. Arndt. – Choć dobrze znam ten szpital i sale chorych, bo odwiedzałem je wielokrotnie, to jednak świadomość, że mogę się zarazić, trochę mnie paraliżowała.

Na oddziale zakaźnym zgierskiego szpitala znajduje się aktualnie około 60 chorych zakażonych koronawirusem, ale liczba ta się zmienia. – Jedni wychodzą, bo są już zdrowi, a innych trzeba przygotować na spotkanie z Panem Bogiem w wieczności.

– Chodzę do szpitala dwa razy w tygodniu, ale stale jestem pod telefonem, gdyby ktoś sobie życzył skorzystać z mojej posługi nagle, w niebezpieczeństwie śmierci – mówi ks. Arndt.

Zanim kapłan uda się na oddział, najpierw SMS-em informuje dyrektora szpitala, że idzie z posługą, a następnie, zachowu-

Kombinezon i koloratka

ks. Paweł Kłys



jąc wszelkie przepisy sanitarne, przy pomocy pielęgniarek nakłada specjalny strój ochronny: najpierw jednorazową odzież lekarską, dalej trzy pary rękawic oraz specjalny kombinezon ochronny, maskę i gogle.

– Z mojej posługi korzysta większość zakażonych COVID-19, którzy w tym trudnym dla nich doświadczeniu, czasem po wielu latach, przystępują do sakramentu pojednania,

przyjmują Komunię Świętą i namaszczenie chorych – zaznacza duchowny.

Obecność księdza w tej wyjątkowej placówce okazuje się przydatna nie tylko dla chorych, bo – jak zauważa kapłan – z jego obecności i posługi korzysta także personel medyczny, który prosi o rozmowę, wsparcie duchowe czy o spowiedź.



Laicyzacja prowadzona przez władze PRL przybierała niekiedy formy groteskowe i nie odniosła spodziewanych efektów.

powagi marksiści nazywali swój światopogląd „naukowym”.

ZACZĘTO OD MŁODZIEŻY

Komuniści zakładali z góry, że starszego pokolenia nie da się łatwo i szybko przekonać do nowej wizji życia bez Boga. Dlatego główny nacisk kładli na ateizację młodzieży, wykorzystując przede wszystkim naucza-

tów, karano właścicieli, którzy wynajmowali pomieszczenia, domagano się sprawozdań z listami uczniów, a niepokornych księży pod byle pretekstem karano wysokimi grzywnami.

Pomysły na laicyzację młodzieży były wszelakie. Zamiast modlitwy przed lekcjami, co było zaraz po wojnie powszechną praktyką, organizowano apele. Moda na



W rodzinach wojskowych i milicyjnych praktyki religijne były zabronione.

Narzucony przez ZSRR marszałek Konstanty Rokossovski odpowiadał za laicyzację w wojsku

Wojciech Świątkiewicz

O Polskę bez Boga

Od kiedy władzę w Polsce przejęli komuniści, starali się, naśladując towarzyszy sowieckich, eliminować religię i wpływy Kościoła, zwłaszcza katolickiego. Wierni poglądom Karola Marksa, który nazywał religię „opium dla ludu”, i Włodzimierza Lenina, który uważał wiarę w Boga za „rodzaj duchowej gorzałki”, próbowali budować nowe społeczeństwo już tu, na ziemi. Głosili, że religia jedynie osłabia w człowieku wolę walki o poprawę własnego losu, ponieważ wpaja mu „idealistyczną” wizję świata. Dla podkreślenia

nie w szkołach. Rozpoczęto od stopniowego eliminowania religii ze szkół, usunięcia symboli religijnych z klas i utrudniania dzieciom i młodzieży uczestnictwa w uroczystościach religijnych. Najpierw tworzono świeckie klasy, później świeckie szkoły, a gdy w 1961 r. religia jako przedmiot nieobowiązkowy była jeszcze w 18 proc. szkół miejskich i 25 proc. wiejskich, ustawą z 15 lipca 1961 r. zdecydowano, że szkoły mają być „świeckie”, a religii księża mogą nauczać jedynie w punktach katechetycznych. Oczywiście od samego początku utrudniano działalność tych punk-

apele coraz bardziej się rozwijała. A i okazji było wiele: rocznica rewolucji październikowej, 1 maja czy Święto Ludowego Wojska Polskiego, który to 12 października świętowano w rocznicę bitwy pod Lenino. W apelach młodzież miała brać czynny udział, recytując okolicznościowe wiersze czy śpiewając piosenki. W „Materiałach pomocniczych dla nauczycieli” wydanych w Kielcach w 1969 r. pisano: „Wychowanie przez naukę musi być właściwie przeniknięte treścią etyki komunistycznej. Lenin pisał o tym, że trzeba, aby cała praca nad

wychowaniem, kształceniem i nauczaniem młodzieży współczesnej była wpajaniem w nią moralności komunistycznej”.

Wielką rolę w formowaniu tego typu moralności wśród młodzieży władze partyjne powierzyły organizacjom takim jak paramilitarna Służba Polsce i działającym pod kolejnymi nazwami Związkowi Młodzieży Polskiej, Związkowi Młodzieży Socjalistycznej czy Związkowi Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. To z ich grona rekrutowano przyszłych kandydatów do PZPR. Szczegółem kariery ZMS-owca było otrzymanie – najlepiej 1 maja, 22 lipca bądź w przeddzień kolejnego zjazdu partii – legitymacji partyjnej.

Osobną rolę w laicyzacji młodzieży odgrywało harcerstwo. Tu wyraźnie odchodzono od słów twórcy skautingu, brytyjskiego generała Roberta Baden-Powella, który pisał: „Jeśli wasze skautostwo miało być bez Boga, lepiej, żeby go wcale nie było”. Już pod koniec lat 40. zakazano noszenia lilijki i krzyża harcerskiego, likwidowano funkcje kapelanów, a przysięgi harcerskie jeszcze w 1974 r. miały miejsce np. pod pomnikiem Lenina w Poroninie. W przyrzeczeniu harcerskim były słowa o „wierności sprawie socjalizmu”. Oczywiście młodzież harcerska podczas obozów, zlotów, wakacji nie mogła uczestniczyć w żadnych obrzędach religijnych. Podobnie jak młodzież na wszystkich koloniach organizowanych przez władze. Wychowawcy kolonijni byli osobiście odpowiedzialni, aby dzieci w niedziele nie pojawiały się w kościele.

Kolejnym miejscem laicyzacji społeczeństwa było wojsko. Marszałek Konstanty Rokossowski, który z nadania Moskwy był ministrem obrony Polski, nakazał z całą konsekwencją oczyszczenie wojska z „elementów reakcyjnych i klerikalnych”. W 1950 r. usunięto z przysięgi wojskowej słowa: „Tak mi pomóż Bóg”. Utworzono tzw. Generalny Dziekanat Wojska Polskiego, instytucję, której Episkopat nie uznawał za podmiot kościelny, a księża w nim zatrudnieni nie mieli jurysdykcji kościelnej. Zaczęto powoływać kleryków do wojska i próbowano ich odciągnąć od powołania, a niekiedy gnębiono, jak w przypadku choćby ks. Jerzego Popiełuszki.

W rodzinach wojskowych, podobnie jak w milicyjnych, zabronione były praktyki religijne. Nierzadko jednak zdarzało się, że zatrudnieni w nich ludzie potajemnie brali ślub kościelny czy chrzcili dzieci. Czasami taki ślub odbywał się w nocy, np. w małych wiejskich parafiach, z których pochodzili rodzice czy dziadkowie państwa młodych.

Oficjalnie jednak dla wojskowych, milicjantów i ich rodzin władze miały zupełnie inne propozycje. Przede wszystkim śluby cywilne. Już w 1946 r. ustanowiono prawo wprowadzające świeckość małżeństw i dopuszczające rozwody. W 1958 r. zabroniono

księżom – pod karą nawet czterech miesięcy więzienia – błogosławienia ślubów bez wcześniejszego zawarcia małżeństwa w urzędzie. Znany ze skąpstwa Władysław Gomułka kazał wyasygnować spore środki finansowe na poprawienie estetyki urzędów stanu cywilnego. Estetyka świeckiej ceremonii miała przyćmić uroczystość kościelną i zachęcić młodych, aby ślub cywilny był ich jedynym ślubem. Komitet Wojewódzki PZPR w Katowicach wyjaśniał w jednym z wytycznych w 1960 r.: „Wielu młodych ludzi idzie do ślubu kościelnego właśnie tylko dlatego, aby zaspokoić jakieś wzrokowe i słuchowe potrzeby estetyczne. Dlatego też urzędy stanu cywilnego muszą być tak urządzone, aby te czysto ludzkie potrzeby estetyczne w pełni zaspokajały”. I choć wybierano najlepszych urzędników, dobierano dzieła wybitnych kompozytorów do odtwarzania ich utworów w czasie świeckiego ślubu, zadbano nawet o nastrojowe oświetlenie, to jednak sukces był niewielki. Zdecydowana większość z konieczności brała ślub cywilny, a większość – tego samego dnia wieczorem – kościelny.

Kolejną próbą laicyzacji, zupełnie nie zaakceptowaną społecznie, było nadawanie imienia dziecku w urzędzie. Miało ono zastąpić chrzest. Odbywało się w obecności rodziców, dziecka i dwóch świadków, zwanych „honorowymi opiekunami dziecka”, co miało być odpowiednikiem rodziców chrzestnych. Rodzicom wręczano uroczyste akty, w których ślubowali oni wychować dziecko na „światłego obywatela PRL”. Z możliwości tej korzystali – raczej z obowiązku – żołnierze i milicjanci oraz dzieci kadry partyjnej. Dla nich organizowano często uroczystości zbiorowe, co było znakomitą okazją do towarzyskich spotkań, popijawy i integracji. Prasa partyjna zamieszczała entuzjastyczne relacje z takich uroczystości.

Dla tych, którzy nie załapali się na „świecki chrzest”, czekała jeszcze inna szansa” „pasowanie na młodzika” – co w zamierzeniu pomysłodawców miało zastąpić Pierwszą Komunię Świętą. Ten pomysł dla ośmiolatków – a więc wówczas rówieśników dzieci przyjmujących po raz pierwszy sakrament Eucharystii – również nie wypalił i nie wyszedł poza kręgi rodzin milicyjnych, głównie na Śląsku.

Inną jeszcze szansę stworzono dla tych, którzy skończyli 18 lat i nie przystąpili do sakramentu bierzmowania. Władza zaofiarowała im pasowanie na obywatela, z czym wiązało się uroczyste wręczenie dowodu osobistego. Pomysł powstał w kręgach ZMS, FJN i MO. „Pasowany na obywatela” podczas uroczystości ślubował „poświęcić wszystkie

swoje siły i młodzieńczy zapał dla realizacji polityki partii i rządu”.

SPOWIEDŹ GENERAŁA

Jak władze PRL „dbały” o obywatela od jego urodzenia, tak też czyniły po jego śmierci. Preferowano oczywiście pogrzeby świeckie, co wielokrotnie stało w sprzeczności z wolą zmarłego lub jego rodziny. Nierzadko warunkiem pochówku w alei zasłużonych (i na koszt państwa) była rezygnacja z obrządku kościelnego. Tak naprawdę pogrzebów świeckich było zawsze wielokrotnie mniej od wyznaniowych. Na ogół, jeśli już taki pogrzeb się odbywał, rolę księdza przejmował mistrz ceremonii pogrzebowych, nierzadko działacz Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej, ateistycznej organizacji finansowanej przez państwo. To on przemawiał, podkreślał zasługi zmarłego, dopuszczał do głosu innych, a także decydował, jaka muzyka ma być odtwarzana.

W ramach laicyzacji społeczeństwa władze próbowały zawładnąć niedzielami, organizując dodatkowe obowiązkowe zajęcia szkolne bądź czyny społeczne. Z kolei telewizja nadawała w niedzielne poranki – w czasie Mszy dla dzieci – najlepsze dla nich programy.

Okazuje się, że nie tylko gen. Wojciech Jaruzelski czy premier Józef Oleksy prosili o księdza przed śmiercią. Z tajnej informacji zachowanej w IPN z 1972 r. wynika, że przed śmiercią wypowiadał się też gen. Aleksander Zawadzki. „Dotarcie księdza do chorego jest faktem, który nie podlega dyskusji. Ale zadziwia tylko fakt, że personel lekarski na takie machinacje się zgadza i ułatwia je przeprowadzić. Sfery Kościoła mają bardzo silny argument na to, że nawet góra partii ateistycznej jest tylko pozornie i powierzchownie niewierząca, a w gruncie rzeczy jest wierząca” – napisano w tajnym dokumencie. Do przewodniczącego Rady Państwa dotrzeć mieli z ostatnią posługą dziekan z Sochaczewa i franciszkanin z Niepokalanowa. Wkrótce beatyfikowany kard. Stefan Wyszyński po jednej z rozmów z Władysławem Gomułką wspominał, że pierwszy sekretarz żądał od niego listy katechizowanych dzieci. Kardynał odmówił, twierdząc, że w katechizacji uczestniczą również ludzie partii, milicjantów, dzieci esbeków, za co mogłyby spotkać ich za to szkany.

Laicyzacja w PRL nie odniosła więc zamierzonych skutków. W późniejszych latach gorsze w ludzkich umysłach stało się to, o czym św. Jan Paweł II mówił w 2002 r. w Krakowie: „Człowiek nierzadko żyje tak, jakby Boga nie było, a nawet stawia samego siebie na Jego miejscu. I to jest głównym problem naszych czasów”.





tekst i zdjęcia
Irena Świerdzewska

Świadek z Medjugoria

Dwadzieścia lat był uzależniony od heroiny. W Medjugorju został cudownie uzdrowiony. Zamieszkał tu, pomaga w kościele, pielgrzymom głosi swoje świadectwo.

W sanktuarium w Medjugorju wszyscy dobrze znają Wiesława Jindracka. Franciszkanie doceniają jego pracę jako zakrystianina. Głosi też grupom pielgrzymów świadectwo swojego nawrócenia. Przez osiem miesięcy w roku przebywa w Medjugorju, a kiedy maleje ruch pielgrzymkowy – od stycznia do marca – w Polsce. Spotyka się wtedy z młodzieżą w szkołach i w kościołach podczas rekolekcji. Kilkuśet nastolatków w zupełnej ciszy, z zapartym tchem słucha wtedy niezwyklej historii przemiany życia.

– Jestem najszcześliwszym człowiekiem na świecie – mówi teraz o sobie. W Medjugorju narodził się na nowo. Dziękuje Panu Bogu za powrót do wiary. Mimo 20 lat narkotykowego uzależnienia nie stracił życia, jak większość jego kolegów. Z uszkodzoną wątrobą, ma poczucie życia na kredyt Bożego Miłosierdzia. We wrześniu ubiegłego roku w sanktuarium w Medjugorju za-

warł związek małżeński – to kolejny prezent od Pana Boga.

WYPROWADZKA ALBO COENACOLO

– Moja mama i nieżyjąca już babcia wymodliły mi przemianę. To były lata ich modlitw i cierpień – opowiada Wiesław.

Do Medjugorja przyjechał w kwietniu 2000 r., nie z własnej woli. Jesienią 1999 r., w Kołobrzegu, gdzie mieszkał z mamą, wracając do mieszkania, spotkał na ulicy księdza. – Do dziś nie wiem, dlaczego do niego podszedłem. Od 25 lat nie chodziłem przecież do kościoła, nie modliłem się. Uważałem, że Bóg nie istnieje – opowiada. Ów ksiądz, Wacław Grądalski, proboszcz miejscowej parafii, pracował z narkomanami. Zaprosił Wiesława do kancelarii, opowiedział o wspólnocie Coenacolo prowadzącej skuteczną terapię narkomanów. Zaproponował wyjazd do Medjugorja. – Nie byłem zainteresowany, dopiero kiedy mama postawiła warunek: wyjazd do Coenacolo albo wyprowadzka z domu, uległem – wspomina Wiesław.

Pobyt we wspólnocie rozpoczął się od okresu próbnego. Surowy regulamin bez telewizji, internetu, muzyki, ze skupieniem się na pracy i modlitwie, okazał się dla niego nie do przejścia. Zrezygnował, opuścił dom Coenacolo i szukał transportu do Polski. Bez skutku, nikt nie chciał zabrać do autokaru narkomana. Znalazł się na ulicy, w narko-

tykowym głodzie. Za ostatnie pieniądze kupił alkohol. Pił bez opamiętania, aż po stan z depresją i myślami samobójczymi. Czekał na obiecany przez jednego z przewoźników transport do Polski, spotkał pod kościołem franciszkanina, z którym przyjechał do Medjugorja, o. Mirosława Kopczewskiego. Ten polecił udać się do miejscowego franciszkanina o. Slavka Barbaricia, pracującego z ludźmi uzależnionymi od narkotyków, alkoholu, pogubionymi w życiu. W zamian za pracę otrzymał tymczasowe mieszkanie i wyżywienie. Ojciec Barbaric mówił do swoich podopiecznych: „Pamiętajcie, że jesteście bardzo chorzy, a Pan Bóg jest najlepszym Lekarzem. Dlatego musicie modlić się więcej niż zwykli ludzie”.

Cudu przemiany doznał w kościele, gdzie udali się całą grupą na ponad dwugodziną modlitwę. – Początkowo nudziłem się, Msza Święta była dla mnie tylko widowiskiem. Mimo to pozostałem z innymi na adoracji Najświętszego Sakramentu. Nie potrafiłem jednak modlić się, myślałem tylko o swoim nałogu, który był jak bariera oddzielająca mnie od świata – wspomina Wiesław Jindrack. Przyszedł jednak moment, kiedy ten mur się rozpadł. – Moją duszę ogarnęła ciemność, poczułem czarną, bezgraniczną rozpacz i paniczny strach. Zgasły we mnie wszelkie uczucia, ostatnia isierka nadziei. Zrozumiałem, że jeśli czegoś natychmiast nie uczynię, to nie dotrważę do końca adoracji, i stanie się ze mną coś złego. To,

co przeżywałem, było nie do wytrzymania. W pewnym momencie opadłem całkowicie z sił i w akcie desperacji zwróciłem się o pomoc do Boga: „Jeżeli istniejesz to albo mnie stąd zabierz, albo zmień moje życie” – opowiada. W tym momencie zniknęły ciemność, rozpacz, strach, ból. Doznał błędnego spokoju, jakiego nie potrafił dać żaden narkotyk.

Pełnia szczęścia przyszła po przystąpieniu do sakramentu spowiedzi. – Wtedy też pierwszy raz w życiu poczułem się naprawdę wolny. Taką wolność może dać człowiekowi tylko Bóg. Nikt nie może mi jej już zabrać, ona jest w moim sercu. Fakt, że jestem trzeźwy i nie biorę narkotyków, zawdzięczam Jezusowi – podkreśla Wiesław.

Postanowił zostać w Medjugorju. Po półtora roku opuścił wspólnotę „Miłosierny Ojciec”. Franciszkanie pomogli, dali zatrudnienie w nieistniejącym już dziś Ogrodzie św. Franciszka. – Przez 10 lat zajmowałem się opieką nad końmi, kucykami, osiołkami. Potem o. Vlaisić, nieżyjący już proboszcz parafii w Medjugorju, powiedział, że potrzebuje kogoś do pracy w zakrystii. Przez sześć lat byłem zatrudniony na stałe, a teraz pracuję jako wolontariusz – opowiada Wiesław. Marii Pavlovic, jednej z wizjonerek, pomagał budować kaplicę. – Przez kilka miesięcy uczestniczyłem w objawieniach. Zazdrośczone mi i pytano: „Widziałeś Matkę Bożą?”. „Nie widziałem” – odpowiadałem.

– W Medjugorju w centrum jest Chrystus. Życie jest proste, szczere i radosne: jest to życie sakramentalne, skupiające się na Eucharystii i przy konfesjonale, bo siłą Medjugoria są spowiedzi. Ludzie noszący latami problemy otwierają się i zaczynają nowe życie. To jest właśnie fenomen Medjugoria – podkreśla Wiesław.

ŚWIADECTWO SIEWCY

Przyjaciół ma na całym świecie. Nieraz ktoś zadzwoni przez Skype’a z USA. Nie powie mu: „Zadzwoń później, bo u mnie środek nocy”. Trzeba pogadać, bo człowiek ma problem. Grupom, z którymi się spotyka, opowiada, jak Bóg wyprostował jego pokręcone życie. Młodzież chętnie słucha, bo jest to prawdziwa historia pokazująca, jak narkotyki każdego kto po nie sięgnie doprowadzają na dno. Jednocześnie jest to świadectwo mocy Boga.

– Wychowałem się u dziadków w Jasle, na Podkarpaciu. W rodzinie z żywą wiarą katolicką, przez cały okres szkoły podstawowej byłem ministrantem – opowiada Wiesław. – Jako piętnastolatek wyrzuciłem Boga ze swojego życia. Nie zanegowałem Jego obecności, tylko powiedziałem: „Daj mi święty spokój”. Powstała pustka, którą trzeba było czymś zappełnić. Najpierw alkohol, potem tabletki, aż w końcu jeden z narkomanów pokazał mi, jak wyprodukować kompot. I zostałem ekspertem. Sam brałem i sprzedawałem innym.

Narkotyki zabrały mi wszystko: zdrowie, rodzinę, przyjaciół, sumienie, zasady moralne. Oszustwa, kradzieże – nie było ceny, której nie można byłoby zapłacić, byleby było czym napełnić strzykawkę.

W 1985 r. musiał wyprowadzić się z Jasła, tak został znienawidzony przez miejscową społeczność. Wszedł też w kolizję z prawem. Za produkcję kompotu otrzymał wyrok w zawieszeniu. Dziadkowie zdecydowali o odeśłaniu wnuka do rodziców w Kołobrzegu.

Kiedy po raz kolejny mówi świadectwo o swoim życiu, niektórzy pytają, czy nie czuje się tym zmęczony albo znudzony. – Za każdym razem jakbym jeszcze raz przeżywał swoją historię. Jest ona jak katharsis, oczyszcza mnie, przypomina, skąd przy-

może opowiedzieć historię pewnego czterdziestokilkuletniego mężczyzny. Znajomi przywieźli go do Medjugoria pijanego, bo rzadko kiedy trzeźwiał. Rodzina była załamana. „Słuchałem pana świadectwa i stało się coś dziwnego, od tamtego czasu czuję wstręt do wódki, przestałem pić” – mówił potem do Wiesława. – Siedem lat później dowiedziałem się, że ten uzdrowiony mężczyzna jest w stadium terminalnym choroby nowotworowej. Żona przekazała mi przez pielgrzymów, że te lata trzeźwości były najszczęśliwszym okresem w ich małżeństwie i rodzinie – mówi Wiesław.

Innym razem piętnastoletnia heroinistka, przywieziona do Medjugoria przez matkę, po wysłuchaniu świadectwa Wiesława skończyła



W akcie desperacji zwrócił się do Boga: „Jeżeli istniejesz, to zmień moje życie”. W tym momencie doznał błędnego spokoju, jakiego nie potrafił dać żaden narkotyk.

szedłem, dokąd zmierzam, kim jestem. Nie mówię o sobie: „Byłem narkomanem”, ale: „Jestem narkomanem i będę nim do końca życia, chociaż już 19 lat jestem czysty”. Wiem jednak, że gdybym o tym zapomniał, to wtedy łatwo jest potknąć się i przewrócić. To jest tak jak z alkoholikami: nie wróci do nałogu, dopóki nie sięgnie po pierwszy kieliszek – podkreśla Wiesław.

Ilu osobom jego świadectwo pomogło, dowie się zapewne po drugiej stronie życia. Ale

z nałogiem narkotykowym. Teraz jest szczęśliwą mężatką.

– Jestem siewcą, a co z tego wyrośnie – o tym wie Jezus. Przestałem rozkminiać moje życie, kieruje nim Bóg, posyła mnie tam, gdzie mam coś do zrobienia. Dlatego jestem szczęśliwym człowiekiem – mówi Wiesław. I dodaje: – Dzisiaj świat bardziej niż teologów potrzebuje świadków, którzy swoim życiem potwierdzą to, co mówi Jezus.



Ks. Leszek Smoliński, „365 rozważań o Eucharystii”, Rafael Dom Wydawniczy, Kraków 2020

Mimo rozluźnienia obostrzeń związanych z pandemią, część z nas nie będzie jeszcze uczestniczyć w Mszy Świętej w kościele. Książka akurat na czasie, bo może pomóc radzić sobie z głodem Eucharystii. W każdym miesiącu swoimi refleksjami „dzieli się” 12 autorów, m.in. o. Honorat Koźmiński, s. Faustyna, ks. Michał Sopoćko, o. Pio, Jan Paweł II, Benedykt VI czy papież Franciszek. Codzienna lektura króciutkich, acz sentencjonalnych tekstów, zakończona propozycją przemyślenia czy krótką modlitwą, z pewnością pozwoli lepiej poznać znaczenie Najświętszego Sakramentu i liturgii eucharystycznej oraz osobiście uczestniczyć w realizacji trwającego trzyletniego programu duszpasterskiego „Eucharystia daje życie”.

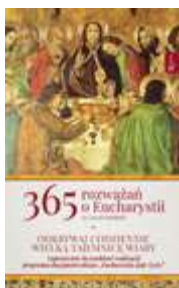


foto: TVP/M. Gorfinska

Serial rewizjonistyczny **Mirosław Winiarczyk**

W czasie pandemii życie filmowe przeniosło się do internetu i telewizji. Popularnością cieszą się nadal seriale telewizyjne – powtórkowe, kontynuacje i premierowe. W programach Telewizji Polskiej od lat mocną stroną są seriale historyczne, ekranizacje dzieł literatury polskiej oraz pozycje obyczajowe, kryminalne i komediowe. Były one w PRL-u realizowane na wysokim poziomie artystycznym i koegzystowały wówczas z przekazem propagandowym. Telewizja Polska dzierżyła wtedy monopol na realizację seriali i nie miała żadnej konkurencji. Ten monopol trwał do lat 90., kiedy po tzw. transformacji ustrojowej w prywatnych telewizjach Polsat i TVN stopniowo zaczęto realizować konkurencyjne seriale. Mimo to TVP w tej dziedzinie do dziś zachowała przewagę, będąc mieszańką telewizyjnej komercji z tzw. programami misyjnymi, spychanymi coraz bardziej do godzin nocnych i do kanałów mało oglądanych, jak TVP Kultura i TVP Historia. Emitowane aktualnie seriale w TVP 1 i TVP 2 koegzystują z programami informacyjnymi na temat bieżącej sytuacji w kraju. Pisałem już w „Idziemy” przy okazji omawiania kolejnych ramówek, że zasadniczy układ programowy TVP pozostaje niezmienny od lat.

W niezwykle dziś czasie w niedzielne wieczory emitowany jest serial „Stulecie Winnych”, zrealizowany na podstawie powieściowej trylogii Albeny Grabowskiej, pisarki pochodzenia bułgarskiego. Bohaterami tego



foto: TVP/M. Gorfinska

wieloodcinkowego utworu, obejmującego lata od I wojny światowej do współczesności, są kolejne pokolenia rodziny Winnych, mieszkającej na wsi położonej koło Brwinowa, niedaleko Warszawy. Serial wydaje się wyjątkowo ponury, został bowiem zrealizowany na podobieństwo tzw. rewizjonistycznych filmów z okresu PRL-u, gdzie z perspektywy lewicowej silnie podkreślano wątki kontrastów i konfliktów społecznych oraz narodowościowych. Oprócz postaci fikcyjnych, głównie bliźniaczków Ani i Mani oraz ich potomstwa, mamy tu całą galerię bohaterów nakreślonych grubymi kreskami dobra i zła – z przewagą jednak zła. Postacie Polaków wydają się tu w większości prostackie i prymitywne. Widać to było w odcinkach, których akcja rozgrywała się w okresie okupacji, kiedy to oglądać mogliśmy licznych Polaków aktywnie prześladowanych Żydów, amoralnych chamów itp. Nieliczne postacie historyczne polskiej inteligencji, skupione głównie w willi Stawisko koło Brwinowa u Jarosława Iwaszkiewicza oraz w posiadłości zamożnego przedsiębiorcy Lilpopa, wydają się tu marginalne i nietypowe.

Serial zbliża się do końca emisji. Zobaczymy jeszcze kilka odcinków, których akcja rozgrywa się po wojnie, do współczesności.

„Stulecie Winnych”, serial fabularny, Polska, 2019-2020. Kierownictwo literackie: Ilona Łepkowska. Reżyseria: Piotr Trzaskalski, Michał Rogalski i inni. Wykonawcy: Jan Wieczorkowski, Kinga Preis, Weronika Humaj, Karolina Bacia i inni. Produkcja: Telewizja Polska



foto: TVP/M. Gorfinska

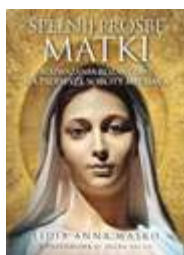
Neil de Grasse Tyson, „Kosmiczne rozterki”, Insignis, Kraków 2018

Słowa „z prochu powstałeś” kojarzą się z astrofizyką bardziej, niż nam się wydaje. Każda cząstka, z której jesteśmy zbudowani, odpowiada części wszechświata. Fizycy i astronomowie odkrywają coraz więcej tajemnic universum, wielu z nich doszło jednak do ściany, za którą nadal jest tajemnica. I choć autor twierdzi, że nauka i religia są nie do pogodzenia, to właśnie to, wobec czego naukowcy wciąż stoją bezsilni, jest w tej książce najciekawsze.



Lidia Anna Waśko, „Spełnij prośbę Matki”, Fronda, Warszawa 2020

Jednym z warunków nabożeństwa pierwszych sobót w intencji wynagradzającej grzechy przeciw Maryi jest piętnastominutowa medytacja nad tajemnicami różańcowymi. Książka to dialog z Maryją, który ma pomóc w owych rozważaniach, a ostatecznie – jak pisze we wstępie o. Jacek Salij OP – „patrzyć na Tajemnice naszego zbawienia tak, jak rozumiała je i przeżywała Matka Boża”.



Meik Wiking, „Sztuka tworzenia wspomnień”, przekład Olga Siara, Insignis

Może śmieszyć „Instytut Badań nad Szczęściem w Kopenhadze”, którego dyrektorem jest autor książki, może śmieszyć tworzenie „anatomii szczęścia”. Ale



już samo czytanie o tym, iż „przeszłość ma świetną przyszłość”, iż „nie wiesz, że tworzysz wspomnienia, wiesz tylko, że świetnie się bawisz”, iż osiągnięciu szczęścia sprzyja tworzenie pozytywnej narracji życia – sprawia, że człowiek dobrze nastraja się do tego, co przeżywa./mo

Wspomnienie
św. Floriana
obchodzimy 4 maja.
Jest on opiekunem
ludzi wykonujących
zawody związane
z ogniem: strażaków,
hutników, kominiarzy,
garnarzy, piekarzy.

Święty Florian, męczennik z Lauriacum, miejsca swej śmierci, urodził się w 250 r., w okresie prześladowań chrześcijan. Według jednych źródeł, został już w młodym wieku powołany do armii cesarza Dioklecjana i stąd jest często ukazywany w obrazach jako rzymski oficer w pełnej zbroi. Miał być organizatorem i dowódcą oddziałów gaśniczych i w 304 r. ujął się za prześladowanymi legionistami chrześcijańskimi, za co został skazany na karę śmierci.

Inne źródła podają, że pracował jako urzędnik cesarski w pogranicznej prowincji Noricum. Gdy dotarły tam rozporządzenia Dioklecjana o prześladowaniu chrześcijan, Florian udał się do nich, aby ich wesprzeć. Ponieważ czynił to jawnie, szybko dowiedział się o tym prefekt Akwilinus, który kazał Floriana aresztować. Po nieudanych próbach zmuszenia Floriana do wyrzeczenia się wiary strącono go z mostu, z przywieszonym u szyi kamieniem, do rzeki Enns (Anizy), na terenie dzisiejszej Austrii. Śmierć męczeńską miał ponieść 4 maja 304 r.

W 1184 r. Idzi, biskup Modeny, na prośbę księcia Kazimierza Sprawiedliwego, sprowadził relikwie św. Floriana do Krakowa. Znajduje się tam kościół pod wezwaniem św. Floriana. Według legendy konie wiozące relikwie na Wawel zatrzymały się i nie chciały iść dalej, aż zdecydowano o wybudowaniu w tym miejscu świątyni.

Wierni proszą św. Floriana o wstawiennictwo w zagrożeniach związanych z powodzią i pożarem. Jest patronem Krakowa i archidiecezji wiedeńskiej, a jego relikwie znajdują się m.in. w bazylice św. Michała Archanioła i św. Floriana w Warszawie – katedrze warszawsko-praskiej.

Florian należy do popularnych świętych, co znajduje odzwierciedlenie w wielu jego przedstawieniach. Jednym z nich jest obraz z XVIII w. z kościoła w Babicach, który od-



Święty od ognia

Dorota Lekka

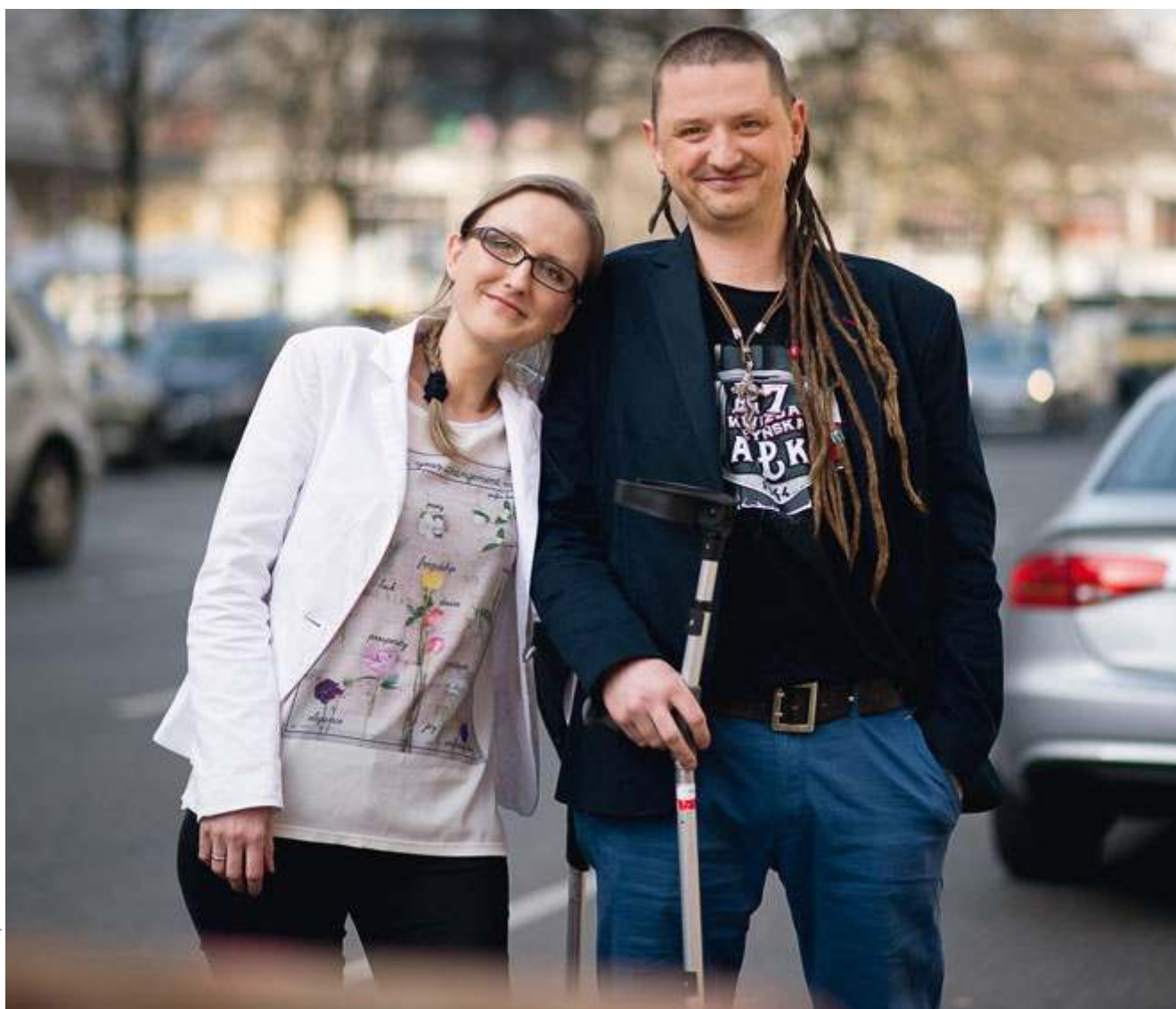
zwierciedla żywą wiarę wiernych we wstawiennictwo tego patrona. Przedstawia bowiem św. Floriana nad płonąącą świątynią. Świętego widzimy tu w całej postaci. Jest on zwrócony w prawą stronę, z głową uniesioną ku górze, a wokół niej jaśniej rozproszony nimb płomienisty. Święty przykłęka na lewym kolanie na skłębionych, białoszarych obłokach. Prawa noga, ugięta w kolanie i wysunięta do przodu, obuta jest w niebieski sandał rzymski, wskazujący na rangę społeczną postaci. Ręce rozłożone są w geście głębokiej czci dla najwyższego Pana. Lewa, wyciągnięta

do przodu, wyraźnie eksponuje trzy palce, wskazując tym samym na Tróję Świętą. W prawej ręce męczennik przytrzymuje niebieski sztandar, opierając go na ramieniu, przez które przerzucony jest niebieski płaszcz. Na sztandarze widnieje napis: *Deum dicens colo Trinum Confulavit Aquilinum*, który oznacza: „Mówiący »Boga czczone w Trójce« potwierdził zobowiązanie”. Święty Florian ma na sobie strój rzymskiego oficera i niebieski hełm. Na ramiona, przez lewą rękę i prawe kolano przerzucony jest płaszcz czerwony, sfalowany po bokach. Czerwony kolor wskazuje na męczeństwo Floriana, podczas gdy obfitość niebieskiej barwy nawiązuje do jego wierności i przynależności do chwały nieba. Święty spogląda ku górze, gdzie na tle rozjaśnionego nieba i skłębionych szarych chmur widnieją barokowe putta. Większe z nich, po lewej stronie, patrzy w stronę świętego i trzyma w dłoniach palmę męczeństwa oraz wieniec zwycięstwa. Po prawej stronie umieszczona jest biała wstęga z inskrypcją: *In Floriano latuit sub militari chlamide Christi tyro*, co oznacza: „Do Floriana ucieka się pod jego żołnierski płaszcz żołnierz Chrystusa”. Przy lewym kolanie świętego siedzi na obłoku kolejny aniołek, opasany złotą przepaską. Wskazując palcem na św. Floriana, trzyma białą wstęgę z napisem: *Hic est qui multum orat pro populo et universa Sancta civitate* 2 Mach 15 – „On jest tym, który modli się za lud i całe święte państwo. 2 Mch 15”. Jest to parafraza zaczerpnięta z Drugiej Księgi Machabejskiej, w której jest opisywana bitwa pomiędzy Nikanorem a żołnierzami Judy. Machabeusz modlił się do Pana za swoich żołnierzy, aby posłał im dobrego anioła i dodawał żołnierzom ducha, by nie bali się ataku pogan, bowiem Miasto Święte i Świątynia były w niebezpieczeństwie. Jest to wyraźne nawiązanie do życia Flo-

rianiana. W lewej ręce anioł trzyma dzban, z którego ulewa wody na płonący kościół. Scena ta odnosi się do roku 1886, w którym doszło do pożaru miejscowości, a także spaleni się części tutejszego kościoła.

O żywym kulcie św. Floriana świadczą również doroczne uroczystości w dniu jego wspomnienia z udziałem strażaków. Warto pamiętać o tym patronie w obliczu suszy i zagrożenia pożarami, m.in. płonącego Biebrzańskiego Parku Narodowego.





Pompki dają radę

Agnieszka M. Domańska

– Chcę pomagać ludziom. Wiem, co to znaczy nie móc czegoś samodzielnie wykonać, ale wspólnie możemy więcej – mówi Przemysław Burmer, który wraz ze swoją siostrą Karoliną Wojtachą i Pawłem Janikiem założyli Fundację Rare Diseases Uniquis wspierającą pacjentów z chorobami rzadkimi.

Kiedy rozmawiamy przez telefon, Przemek i Karolina są właśnie w gdańskim szpitalu im. Mikołaja Kopernika. Podłączeni do pomp infuzyjnych, kończą przyjmowanie leku, który sprawia, że postęp choroby znacznie spowalnia. Ale dobry humor ich nie opuszcza – mówią, że oni jednak mają szczęście. W szpitalu są od rana, a wszystkie procedury mimo epidemii przebiegły sprawnie. – Dzięki świetnej organizacji całego zespołu pod kierunkiem prof. Jarosława Sławka, ordynatora oddziału neurologii, czujemy się bezpiecznie i doświadczamy naprawdę profesjonalnej opieki – podkreśla Prze-

mek. Następną wyprawa czeka ich za dwa tygodnie.

ŚWIAT DO GÓRY NOGAMI

Ze zdrowiem mieli kłopoty od dzieciństwa, ale starali się żyć normalnie: uczyli się, założyli rodziny. Oboje poruszają się o kulach, a respirator jest stałym gościem w ich domach. Mimo to chcą pomagać innym. Karolina Wojtacha i Przemysław Burmer to rodzeństwo z Gdyni, u którego stwierdzono chorobę Pompego. W Polsce podobne rozpoznanie usłyszało 50 pacjentów, na świecie – ok. 11 tys. osób. Jak podkreślają Przemek i Karolina, 90 proc. pacjentów z chorobą

Pompego jest niezdiagnozowanych. Sami na początku zmagani też słyszeli zupełnie inne diagnozy. Ich rzeczywistość coraz bardziej wywracała się do góry nogami.

– Najpierw błędnie stwierdzono u nas dystrofię mięśniową – opowiada Przemek, a Karolina dodaje, że po latach i kolejnych wizytach u różnych specjalistów trafili do Poradni Tkanki Mięśniowej w Akademii Medycznej. – Pani doktor, która nas przyjmowała, była zdziwiona, że wcześniej nie przeprowadzono u nas badań genetycznych – zaznacza Karolina. – Ze wszystkimi wynikami znaleźliśmy się w końcu u prof. Limona, genetyka, który skierował nas na badania w kierunku choroby Pompego.

Wynik badań okazał się pozytywny. To paradoksalnie była dobra wiadomość – mogli zacząć właściwe leczenie. – Pacjenci z chorobą Pompego mają uszkodzone mięśnie, często to są mięśnie oddechowe. Część z nich musi korzystać z urządzeń, które wspomagają oddech, szczególnie w godzinach nocnych. Terapia trzech pacjentów to rocznie koszt ok. 3 mln zł – wyjaśnia prof. Jarosław Sławek, prezes Polskiego Towarzystwa Neurologicznego. U pacjentów stosuje się terapię enzymatyczną zastępczą. W momencie, gdy Karolina i Przemek usłyszeli diagnozę, okazało się, że lek wycofano z listy leków refundowanych ze względu na „nieskuteczność ekonomiczną”. Jednak po upływie roku zaczęli terapię dzięki charytatywnemu programowi lekowemu producenta, a później zostali włączeni w program objęty refundacją NFZ.

RODZINNA CODZIENNOŚĆ

– Marzę o lataniu na motoparalotni. Na czterdzieste urodziny żona spełniła moje marzenie: latałem nad Zatoką Pucką o wschodzie słońca. Utwierdziłem się, że mogę temu podołać. Zamierzam nauczyć się tego i latać – mówi Przemek, który razem z żoną Alą wychowuje dwie córeczki. – Nie myśleliśmy o chorobie jako przeszkodzie dla rodziny – podkreśla i dodaje, że w domu nieraz zajmuje się gotowaniem. Jednak większość obowiązków i utrzymanie rodziny musieli przejąć współmałżonkowie i u Karoliny, i u Przemka.

Choroba Pompego zabiera oddech i osłabia mięśnie. – Proste czynności, jak odkurzenie czy zmywanie naczyń, kosztują dużo wysiłku. Dla innych podniesienie się z łóżka trwa kilka sekund, dla mnie to cały proces – przyznaje Karolina, która jest mamą trojga dzieci. Dwoje urodziło się jeszcze przed diagnozą. Ciężę przebiegały bez większych kłopotów.

Schody zaczęły się, kiedy na świecie miał pojawić się Jaś, najmłodszy synek. – Przyjechałam do szpitala zgłosić, że jestem w ciąży, i usłyszałam, że zostanę wyłączona z programu lekowego. Poczułam się tak, jakbym miała dokonać wyboru: poddać się aborcji albo kontynuować leczenie – przyznaje Karolina. Kiedy powstawał lek, nie było żadnego przypadku kobiety w ciąży z chorobą Pompego, więc w charakterystyce leku umieszczono zapis, że na czas ciąży i laktacji należy zaprzestać terapii. Jednak nie było badań, które potwierdzałyby jakiegokolwiek

wpływ leczenia na dziecko w łonie mamy.

– Przerwanie terapii w czasie ciąży mogło być katastrofą dla organizmu mojej siostry. Zapytałam lekarzy, kto poniesie odpowiedzialność za nieodwracalne zmiany, jakie mogą nastąpić. Formalnie mieli związane ręce, ale wspierali nas w walce o podanie leku w czasie ciąży. Jednak wszystkie instytucje zasłaniały się przepisami, więc za radą prof. Sławka zwróciliśmy się do producenta leku. Wtedy się udało – opowiada Przemek. – Karolina była pierwszą w Polsce i trzecią na świecie „pompką” – jak nazywają siebie osoby z chorobą Pompego – która przyjmowała terapię w trakcie ciąży. Jaś po porodzie otrzymał 10 punktów w skali Apgar.

– Każdego dnia dziękuję Bogu, że mam dzieci, że pomimo choroby odważyłam się zająć w ciąży, aby urodzić te wspaniałe skarby – podkreśla Karolina, która marzyła nie tylko o rodzinie, ale również o studiach. Dzisiaj jest magistrem teologii, a podyplomowo ukończyła też pedagogikę specjalną. – Chyba chciałam sobie udowodnić, że choroba nie może być przeszkodą w realizowaniu marzeń. Jeżeli bardzo chcemy spełnić swoje marzenia, to po prostu to zrobimy. Jestem bardzo szczęśliwą żoną i mamą, cieszę się z każdego dnia przeżytego z nimi – dodaje.

Przemek i Karolina mają jeszcze brata Grzegorza, który jest zdrowy, chociaż w jego kodzie genetycznym znajduje się wadliwy gen, który może przekazać swoim dzieciom. Ważne jednak jest to, że choroba rodziców nie przesądza o chorobie dzieci. Jak wyjaśnia prof. Sławek, według praw genetyki w chorobach, które dziedziczą się autosomalnie dominująco, a taką jest choroba Pompego, ryzyko otrzymania wadliwego genu przez potomstwo wynosi 50 proc.

POMAGAJĄ INNYM

Prof. Jarosław Sławek uczula, że w chorobie Pompego najważniejsze jest wczesne

wykrycie, które pozwala wdrożyć odpowiednie leczenie. – Wstępna diagnostyka jest bardzo prosta, to tzw. badanie suchej kropli krwi: na przygotowaną bibułkę pobiera się kroplę krwi, którą przekazuje się do badań. Jeśli istnieje podejrzenie choroby, trzeba podjąć dalsze badania genetyczne. Wczesne wykrycie zwiększa szanse na skuteczne leczenie. Niedawno na oddział neurologii, gdzie prowadzimy program dla dorosłych, trafiła pacjentka, która skończyła 18 lat i przeszła pod naszą opiekę. Ta pacjentka jest w najlepszym stanie, bo trafiła na leczenie najwcześniej – zauważa neurolog.

– Przez te wszystkie lata dużo przeszliśmy. Kiedy byliśmy diagnozowani, niewielu lekarzy w ogóle słyszało o tym schorzeniu. Dlatego stworzyliśmy Fundację Uniquis. Chcemy stworzyć platformę internetową dla osób chorych na choroby rzadkie. Stąd nazwa naszego projektu – od słowa unique – unikatowy serwis dla unikatowych ludzi – wyjaśnia Przemek.

Fundacja tworzy grupę, która działa wspólnie w zakresie choroby Pompego. Pacjenci mogą wymieniać się doświadczeniami, a fundacja pomaga w kontaktach ze służbą zdrowia, edukuje lekarzy. Karolina i Przemek uczestniczą też

w konferencjach medycznych, w posiedzeniach komisji zdrowia, kontaktując się z ministerstwem zdrowia. Wspólnie mówią, że choroba Pompego, o której z racji na to, że są chorzy, wiedzą najwięcej, to

dopiero pierwszy krok. Chcą poszerzać świadomość, ale też pomagać pacjentom z innymi chorobami rzadkimi.

MIMO WSZYSTKO

W czasie pandemii Karolina i Przemek, podobnie jak inni pacjenci z chorobą Pompego, muszą szczególnie uważać na siebie. Jakikolwiek zakażenie może doprowadzić do niewydolności oddechowej, więc jak ognia muszą unikać kontaktów z osobami z grupy ryzyka, np. z personelem medycznym. Szpital utworzył nawet specjalny gabinet poza oddziałem, gdzie mogą bezpiecznie przyjąć lek. Przerwanie terapii na kilka miesięcy przyniosłoby nieodwracalne zmiany. Na co dzień Karolina i Przemek mierzą się nie tylko z brakiem oddechu, ale często też z paradoksalnymi przepisami. Mimo to są zmotywowani do działania. – Trzeba się nauczyć żyć z tą chorobą, nie ma innego wyjścia. Cieszyć się każdym dniem i w miarę możliwości spełniać swoje marzenia – podkreśla Karolina.

Więcej informacji: www.uniquis.org

Aż 90 proc. pacjentów z chorobą Pompego nie jest zdiagnozowanych.

Karolina każdego dnia dziękuje Bogu, że pomimo choroby odważyła się mieć dzieci.



arch. ks. Waldemara Babicza

czony doktoratem z teologii dogmatycznej na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie w 1952 r. Został wykładowcą w Wyższym Seminarium Duchownym Ojców Franciszkanów w Panewnikach, a także w seminariach śląskim, częstochowskim i krakowskim. W latach 1955-1958 był rektorem Wyższego Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie. A w latach 1949-1952 – jednym z redaktorów „Gościa Niedzielnego”.

CHODŹ PAN NA OBIAD

W czasie swojej działalności dydaktycznej w Krakowie często zapewne spotykał się z młodszym od siebie zaledwie o pięć miesięcy ks. Karolem Wojtyłą, z którym zawiązał nć przyjaźni, a w każdym razie bardzo bliskiej relacji. Obaj też tego samego dnia – 4 lipca 1958 r. – zostali mianowani przez Piusa XII: Wojtyła na biskupa pomocniczego archidiecezji

krakowskiej, a Stroba na biskupa pomocniczego archidiecezji gnieźnieńskiej, z przeznaczeniem do posługi w olbrzymim terytorialnie ordynariacie gorzowskim obejmującym tzw. ziemie odzyskane w północno-zachodniej Polsce. Kiedy w 1963 r. zmarł arcybiskup krakowski Eugeniusz Baziak, bp Stroba był, obok bp. Wojtyły, jednym z trzech kandydatów na stolicę metropolitalną w Krakowie przedłożonych przez władzę kościelną stronie rządowej. Dziś dziękujemy Bożej Opatrzności, że ostatecznie rząd zaakceptował Karola Wojtyłę.

Ignacego Jeża, gdy ten dwa razy w roku odwiedzał go w Poznaniu: „Chodź pan na obiad...”

Był pasterzem rzeczywiście bardzo wymagającym, ale przede wszystkim od siebie. Praca duszpasterska – w tym osobiste przygotowywanie wszystkich publicznych wystąpień, dokumentów czy korespondencji – była jego żywiołem tak dalece, że biada temu, kto niespodziewanie wytrącał go z jej rytmu. Pamiętam, jak pewnego dnia po rannej Mszy Świętej zadzwonił niespodziewanie abp Przykucki z zapytaniem,

Powtarzana była pogłoska, że arcybiskup do księży zwraca się per „pan”.

ście zwracał się niekiedy do najbliższych współpracowników, ale tylko gdy był w wyjątkowo dobrym nastroju, tak zwyczajnie, po śląsku, jak przyjaciel do przyjaciela. Zrozumiałem to dopiero, gdy zostałem jego kapelanem i wielokrotnie słyszałem, jak właśnie w taki sposób zwracał się np. do swego serdecznego przyjaciela bp.

Zapomniany jubileusz

ks. Waldemar Babicz

Zupełnie niezauważenie minęło stulecie urodzin wybitnego polskiego hierarchy, abp. Jerzego Stroby, metropolity poznańskiego, któremu należy się serdeczna i wdzięczna pamięć ze strony Kościoła w Polsce.

Jerzy Jan Stroba przyszedł na świat 17 grudnia 1919 r. w Świętochłowicach i zanim został biskupem (16 listopada 1958 r.), był ściśle związany ze Śląskiem. Ukończył Neoklasyczne Gimnazjum im. Odrowążów w Chorzowie, gdzie w 1937 r. uzyskał świadectwo dojrzałości, by zaraz potem rozpocząć formację kapłańską w Wyższym Śląskim Seminarium Duchownym w Krakowie. Wyświęcony na kapłana 19 grudnia 1942 r., pełnił posługę kapłańską i katechetyczną w Chorzowie, Piekarach Śląskich, Nowej Wsi i Katowicach. W latach 1950-1955 był rektorem kościoła Sióstr Wizelek w Siemianowicach Śląskich. Cały czas kontynuował też studia teologiczne, uwień-

czy będąc akurat w Poznaniu, może złożyć wizytę. Arcybiskup uprzejmie zgodził się, zapraszając gościa na obiad, jednak gdy tylko odłożył słuchawkę, nie krył swego wzburzenia, wykrzykując: „Zepsuje mi cały dzień!”. Warto w tym miejscu powiedzieć, co znaczył dla niego obiad, na który zapraszał gościa. Czynił to niezmiennie rzadko, ale gdy to już się zdarzało, było to prawdziwe przyjęcie. Siostra kucharka nie usłyszała zdawkowego: „Będę miał gościa na obiedzie”, ale osobiście ustalał z nią menu. Najpierw musiała być przystawka, po niej dwa dania i na koniec, rzecz jasna, kawa z czymś słodkim. Najważniejszy zaś był wybór odpowiedniego wina, po które schodził osobiście do swojej obficie zaopatrzonej piwniczki; „zaszczytu” towarzyszenia mu w tej czynności dostąpiłem zaledwie kilka razy, gdyż wejście do piwniczki było bezwzględnie zastrzeżone gospodarzowi, a miejsce przechowywania kluczyka od kłódki, na którą była zamknięta, było chyba „największą” tajemnicą jej właściciela. Rzecz zrozumiała, że po takim obiedzie konieczna była dłuższa drzemka, kosztem codziennego rytualnego popołudniowego spaceru. Westchnienie „Zepsuje mi cały dzień!” – chodziło oczywiście o niemożność wykonania zaplanowanej

Kiedy we wrześniu 1978 r. bp Stroba został mianowany przez Jana Pawła I na wakującą od ponad roku metropolitalną stolicę w Poznaniu, piszący te słowa rozpoczynał III rok formacji seminaryjnej i dobrze pamięta opinie krążące o nowym pasterzu. Nie były one zbyt entuzjastyczne. Można powiedzieć, że wręcz z pewnym lękiem mówiono o wyjątkowo surowym usposobieniu przychodzącego metropolity, a już szczególnie śmieszna, choć powtarzana całkiem poważnie, była pogłoska, że do księży zwraca się on per „pan”. Nikt wówczas w Poznaniu nie mógł rozumieć, że chodziło o nieformalny zwrot, którym abp Stroba rzeczywi-

nie mógł rozumieć, że chodziło o nieformalny zwrot, którym abp Stroba rzeczywi-



arch. ks. Waldemara Babicza

Abp Jerzy Stroba z Janem Pawłem II, bp. Zdzisławem Fortuniakiem i swoim sekretarzem

na dany dzień pracy – było więc w pełni uzasadnione.

KOŚCIÓŁ W KAŻDYM OSIEDLU

Duszpasterstwo bezpośrednie nie przysłało abp. Strobie troski o materialne jego zaplecze. Mam na myśli zwłaszcza zabieganie o budowę nowych świątyń dla powstających szybko w miastach nowych osiedli mieszkaniowych, zwłaszcza w dobie budownictwa wielokopłowego. Statystyki diecezji szczecińsko-kamieńskiej – której pasterzem był zaledwie sześć lat (1972-1978) – odnotowują wybudowanie czy odbudowanie 68 kościołów, nie licząc gruntownej renowacji gotyckiej katedry św. Jakuba i zorganizowania od podstaw kurii biskupiej oraz wszystkich innych urzędów niezbędnych do funkcjonowania diecezji. Równie imponująca jest liczba nowych kościołów wybudowanych za jego kadencji w archidiecezji poznańskiej. Nowo powstające kościoły były prawdziwym oczkiem w głowie pasterza. Organizował w miarę możliwości środki finansowe na ich budowę, choć bardzo zależało mu na tym, żeby to przede wszystkim miejscowa wspólnota ponosiła koszty, aby w przyszłości z na-

leżnym pietyzmem odnosiła się do kościoła jako do autentycznie swojego dzieła. Regularnie odwiedzał place budowy, a księża proboszczowie tych wspólnot mieli pierwszeństwo w uzyskaniu audiencji u arcybiskupa, o co zwykle nie było zbyt łatwo.

Myślę, że warto podzielić się z czytelnikami jeszcze jednym, wydawać by się mogło nieznaczącym, epizodem z życia arcybiskupa, a jednak bardzo znamionym. Gdy składaliśmy mu z siostrami życzenia z okazji urodzin, imienin czy jakiejś innej, zawsze na pożegnanie mówił: „Módlcie się o moje nawrócenie”. Przyjmo- wałem to jako swoisty żart jednego z najważniejszych przecież w owym czasie polskich hierarchów. Tymczasem podczas Mszy Świętej, którą w listopadzie 1998 r. sprawował w katedrze z okazji 40. rocznicy swoich święceń biskupich – jak się później okazało, była to jego ostatnia publiczna Msza Święta – z wielkim wzruszeniem podzielił się w homilii głęboką refleksją na temat wezwania Pana Jezusa: „Nawracajcie się i wierzyć w Ewangelię”. „Już jako alumna w seminarium – mówił – poruszało mnie to, że jest to pierwsze zdanie Jezusa, które zapisane zostało przez ewangelistów. Zrodziło to we

mnie głębokie przekonanie, że skoro tak, to musi to być najważniejsze zadanie, jakie Chrystus stawiał swoim uczniom. Przez całe więc moje życie kapłańskie i biskupie starałem się nieustannie nawracać, by być jak najwierniejszym narzędziem w rękach Najwyższego Pasterza”. Takie też było zawołanie biskupie abp. Jerzego: *Da instrumentum tui esse* – „Pozwól mi być narzędziem Twoim”.

STULATKÓW DWÓCH

Skoro więc jakoś „przespaliśmy” setne urodziny abp. Stroby, warto przypomnieć sobie o nim w rocznicę jego śmierci, która wypadła dokładnie tydzień przez setnymi urodzinami Karola Wojtyły. Metropolita poznański zmarł w wigilię Wniebowstąpienia Pańskiego, 12 maja 1999 r. Niestety, trzeba ze smutkiem powiedzieć, że umierał właściwie w samotności, otoczony jedynie troskliwą opieką dwóch siostr elżbietanek, które z nim mieszkały, i dwóch kapłanów, którzy pragnęli duchowo usłużyć swemu pasterzowi w tym trudnym, a przecież ostatecznie najważniejszym momencie życia. Piszący to wspomnienie z pietyzmem modli się do dzisiaj z brewiarza swego biskupa; w tamtych dniach odmawiał go głośno przy umierającym pasterzu, a dziś zachowuje jako cenną po nim pamiątkę.



Rozpoczęła się rekrutacja do przedszkoli na kolejny rok szkolny. Placówki prześcigają się w propozycjach. Czy jest wśród nich katecheza?

zek zatrudnić katechetę. Tylko czy rodzicom w ogóle na tym zależy?

RODZICE NIE ZAGŁOSOWALI

W Przedszkolu nr 19, z powodu nieobecności dyrektora, telefon odbiera pracownik, który nie ma informacji o katechezie dla dzieci. Konsultuje się z innymi pracownikami i informuje, że zajęć takich w tym roku nie ma, gdyż tak zagłosowali rodzice. Są za

warszawskie przedszkolaki i opowiadała o swojej pracy.

Przedszkole nr 26 wyróżnia się zajęciami z integracji sensorycznej dla wszystkich podopiecznych. Oczywiście jest też język angielski, zajęcia gimnastyczne ogólnorozwajowe i logopedyczne, wycieczki i warsztaty – co roku inne. Katecheza jest dostępna dla wszystkich dzieci, których rodzice złożyli o to wnioszek. Ponieważ jednak przedszkole ma

Religia w przedszkolu

Barbara
Wiśniowska



foto: Archiwum Przedszkola Piasie Radio

Na stronach internetowych losowo wybranych warszawskich przedszkoli o katechezie nie ma ani słowa. Rodzice muszą dowiadywać się o nią na własną rękę.

Publiczne Przedszkole im. Akademii Pana Kleksa szczyci się innowacyjnymi programami zajęć dla dzieci: „Z kodowaniem za pan brat”, „Sensoplastyka”, „Piękna nasza Polska cała”, „Jestem częścią przyrody”, oraz autorskim programem preorientacji zawodowej. Na pytanie postawione e-mailem przychodzi uprzejma odpowiedź od dyrekcji, że zajęć z religii nie ma.

W myśl przepisów, religia nie jest w przedszkolach obowiązkowa – choć jest możliwa. Jeśli, po pierwsze, rodzice złożą stosowny wniosek i, po drugie, zbierze się grupa więcej niż siedmioro dzieci, przedszkole ma obowią-

zek zatrudnić katechetę, logorytmika i angielski.

Jeśli w danej grupie wiekowej nie zbierze się siedmioro dzieci chętnych do nauki religii, zajęcia powinny się odbywać w grupie międzyoddziałowej. Jednak nie wszędzie jest to możliwe. W Przedszkolu nr 114 katecheza jest tylko dla najstarszej grupy. Dostaję zapewnienie, że dziecko będzie mogło uczęszczać na religię, nawet jeśli będę jedyną chętną. Budująca jest informacja, że przedszkole wspiera misję w Afryce. Na stronie internetowej można obejrzeć galerię zdjęć małych czarnoskórych przyjaciół. Przedszkole co miesiąc wpłaca na misję tyle złotych, ile ma dzieci pod opieką. Prowadzi korespondencję z siostrą misjonarką. Siostra niedawno odwiedziła

przysnaną jedną godzinę religii tygodniowo, w praktyce chodzi o nią tylko pięć- i sześciolatki. Pani dyrektor przez telefon tłumaczy, że trzylatki są na lekcje religii za małe.

TANIEC, ŚPIEW I DOBRA NOWINA

– Trzylatki wcale nie są za małe, aby mówić im o Panu Jezusie – tłumaczy doświadczona katechetka. Uczyla do niedawna w gimnazjach, a obecnie w szkołach podstawowych i czterech przedszkolach. – Nie zawsze jest łatwo, ale jeszcze nigdy dzieci nie zrobiły mi takiego zamieszania, abym nie mogła prowadzić lekcji. Trzylatki trzeba uczyć piosenek i zabaw ruchowych, pokazać fragment filmiku o Panu Jezusie albo slajdy, porozmawiać z nimi, a później wręczyć



fot. Archiwum Przedszkola Piasie Radio

kolorowanki. Często zmieniać aktywność. Optymalny czas lekcji dla takich maluchów to 15 minut. Dla czterolatków także; starsze potrafią się już skoncentrować przez pół godziny. W jednym przedszkolu uczę pięćdziesięcioosobową grupę dzieci w różnym wieku – to największe wyzwanie, bo te najmłodsze nie wysiedzą dłużej niż 20 minut. Natomiast w innym przedszkolu nieźle funkcjonuje łączona grupa trzy- i czterolatków.

Przedszkolaki lubią piosenkę „Bóg kocha mnie” i „Kto stworzył mrugające gwiazdki”. – Zawsze jest temat związany z rokiem liturgicznym – mówi katecheta – aby dzieci wiedziały, co się dzieje w Kościele. W Wielkim Poście jest o Środzie Popielcowej i Zachęsu: że trzeba się poprawiać ze swoich grzechów; dzieci łatwo to łapią. Również temat Ostatniej Wieczerzy – mówię, że Jezus dużo się modlił w nocy, przyszli żołnierze i zabrali Go do więzienia, że niósł ciężki krzyż na górę, że umarł na krzyżu. Sama nigdy nie zaczynam tematów o czyśćcu i piekle, chyba że któreś dziecko zapyta. Wtedy opowiadam, że jest tam cierpienie, i staram się odpowiedzieć na pytania. Czasem rodzice protestują na wieść o takich „drastycznych” tematach.

Myszę, że są to osoby, które nie chodzą do kościoła.

NAWET NIE PYTAJĄ

Na stronie internetowej przedszkola publicznego „Służewiczek” widnieje myśl Jana Pawła II: „W wychowaniu chodzi o to, ażeby człowiek stawał się coraz bardziej człowiekiem... i umiał być bardziej nie tylko z drugim, ale i dla drugich”.

– Spośród dziesiątek rodziców, którzy przychodzą zapisać dzieci, tylko kilka osób rocznie pyta, czy jest organizowana katecheza. Tak jest już od lat. Dawniej tych pytań było więcej – twierdzi pani dyrektor.

W mniejszych miastach jest inaczej: katecheza nie wyszła jeszcze z mody, rodzicom na niej zależy.

– Sporo rodziców pyta, czy będzie regularna katecheza – mówi Luiza Skłodowska, dyrektor publicznego przedszkola „Ptasie Radio” w Kobylce. – Po zapisaniu dziecka także interesują się na bieżąco, czy się dzieciom podoba. Cztero rodziców na stu wysłało dzieci z religii.

Pani dyrektor systematycznie obserwuje lekcje w poszczególnych grupach. Nie ma zastrzeżeń. – Siostra wspomaga się fragmen-

tami bajek, piosenkami z tańcem i ciekawymi pomocami dydaktycznymi. Nie serwuje dzieciom półgodzinnego filmu ani wykładu. Jest to osoba z czterdziestoletnią praktyką w nauczaniu. Dzieci wydają się zachwycone religią – zapewnia. – Pilnują rodziców, aby w środy nie spóźnili się ani minuty na ósmą.

Wczesna godzina, na której odbywa się katecheza dla pięciolatków w „Ptasim Radiu” nie spotkała się z entuzjazmem rodziców, jednak starają się zdążyć. Siostra, która uczy religii w kilku innych przedszkolach i w dużej szkole podstawowej, nie miała możliwości przychodzić później.

PRZEZ CAŁY DZIEŃ

Katechetów w Polsce brakuje, więc nie raz nawet przy najlepszych chęciach dyrekcji i zainteresowaniu rodziców zвычайnie nikt nie zgłasza się do pracy. Tak bywa nawet w przedszkolach prowadzonych przez zakony, jednak uczące się tam dzieci są w uprzywilejowanej sytuacji.

– U nas nie ma lekcji religii, do wiary wychowujemy dzieci przez cały przedszkolny dzień – zapewnia siostra, która jest dyrektorem w publicznym przedszkolu katolickim w Warszawie. – Zaczynamy od spontanicznej modlitwy porannej, modlimy się przed posiłkami i spacerami. W budynku mieści się kaplica, zaglądamy tam czasami, a raz na miesiąc zapraszamy do niej całe rodziny na niedzielą Mszę Świętą. Ta religia wpleciona między zwykłymi zajęciami jest jak wychowanie do wiary w rodzinie. To właśnie rodzice powinni pokazywać dziecku żywą wiarę, rozpoczynać w domu modlitwy poranne i przed posiłkiem, czasami opowiedzieć o Panu Jezusie i świętych... tak właśnie przy okazji i między wierszami. Pan Jezus wszystko zrobił z miłości do nas, o tym można opowiadać w każdej chwili.

Do tego przedszkola zapisują dzieci rodzice wierzący, którzy zgadzają się na przekazywanie katolickich wartości. – Frekwencja rodziców na przedszkolnych Mszach jest duża – stwierdza siostra. – Widzimy, że dzieci przychodzą do nas już wdrożone w życie religijne. Dla żadnego modlitwa nie jest nowością. Przypominam sobie trzyletniego chłopczyka, który w naszym przedszkolu bardzo zafascynował się modlitwą. Jego mama opowiadała później z zażenowaniem, że nawet w restauracji modlił się bardzo głośno, a mijając kościoły, figury Pana Jezusa czy Matki Bożej, przyklękał i robił znak krzyża

Warto zatem, aby wierzący rodzice nie zakładali z góry, że w przedszkolu katecheza się odbędzie, tylko zapytali o to wprost dyrekcję. Przy zapisach nie obowiązuje już rejonizacja, można więc śmiało wybierać, która placówka nam najbardziej odpowiada. Kiedy jednak okaże się, że w żadnej z wybranych nie ma religii, można poszukać zajęć dla dzieci w parafiach.



fot. Archiwum Przedszkola Piasie Radio





PRZEKROCZYĆ BRAMĘ MAGIS

Niedziela Dobrego Pasterza i znany Psalm 23. Jezus – Dobry Pasterz – prowadzi mnie po prostych ścieżkach, przez zielone pastwiska... Sielankowy obraz, jak z bajki. Czy takie życie jest w ogóle możliwe? Okoliczności dostarczają tyle antydowodów miłości Boga. Przeciwnicy śpią jak z rękawa argumentami za bezsensu życia...

Święty Piotr poucza w liturgii słowa, że Bogu podoba się, gdy czynimy dobro i przetrzymujemy cierpienia. Mimo wszystko. „Do tego powiem jesteście powołani” (1P 2,21). Przekonuje nas to? „Chrystus przecież również cierpiał za was i zostawił wam wzór, abyście szli za Nim Jego śladami.”

Jezus uroczyście nas zapewnia: „To ja jestem bramą owiec”. Ja przyszedłem do ciebie, człowieku, abyś miał życie. I to w obfitości. Ja jestem dobrym pasterzem i znam swoje owce. Jakże uspokajająco brzmią te słowa pośród zgłębienia dramatycznych newsów z różnych stron świata. Nawet jeśli coś zepsujemy, zdradzimy, odejdziemy, On czuwa, aby niczego nam nie brakło.

Podstawowym powołaniem człowieka jest szczęście – w wieczności i tu, na ziemi. Jezus chce, aby Jego owce (uczniowie idący Jego śladami) miały życie – i to nie byle jakie. Zależy Mu na tym, abyśmy przeżywali życie pełnią, „na maksa”, a nie na pół gwizdka, na „jakoś to będzie”. Mamy być przekonani, czego chcemy, i za tym iść.

Brama otwarta jest na oścież. Za tą Bramą rozciąga się piękny widok: życie w obfitości, w pokoju, miłości, zrozumieniu życia, aż w końcu życie bez końca w Królestwie Miłości. Któż z nas nie tęskni za takim życiem? Któż z nas nie chciałby mieć takiego życia?

Naprawdę jest możliwe życie w mentalności *magis*. Ten łaciński przysłówek można przetłumaczyć: więcej, bardziej. Ewangelia i świadectwa katolików przekonują, że z Nim damy radę wypełnić wymagania i oczekiwania. Bardzo lubiłem inspirować w ten sposób nastolatki, z którymi w poprzedniej parafii budowałem wspólnotę „Magis – chciej więcej”.

Pytanie na dziś: chcesz czegoś więcej od swojej religijności, relacji z innymi i szarej codzienności, która nie musi być monotonna? Ale uważaj – stawką jest życie w obfitości.

PS. Proszę Was, prosimy dziś Boga o nieliczne, za to konkretne powołania do kapłaństwa. Niech nie brakuje w naszych parafiach Bożych szaleńców, którzy doprowadzają ludzi do Niego i pomagają przejść przez Bramę.

ks. Kamil Falkowski

Autor jest wikariuszem parafii bł. Władysława z Gielniowa na Natolinie w Warszawie

IV NIEDZIELA WIELKANOCNA

3 maja 2020

Czytanie z Dziejów Apostolskich

2, 14a. 36-41

W dniu Pięćdziesiątnicy stanął Piotr z Jedenastoma i przemówił donośnym głosem: „Niech cały dom Izraela wie z niewzruszoną pewnością, że tego Jezusa, którego ukrzyżowaliście, uczynił Bóg i Panem, i Mesjaszem”.

Gdy to usłyszeli, przejęli się do głębi serca: „Cóż mamy czynić, bracia?” – zapytali Piotra i pozostałych apostołów. „Nawróćcie się – powiedział do nich Piotr – i niech każdy z was przyjmie chrzest w imię Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów waszych, a otrzymacie w darze Ducha Świętego. Bo dla was jest obietnica i dla dzieci waszych, i dla wszystkich, którzy są daleko, a których Pan, Bóg nasz, powoła”. W wielu też innych słowach dawał świadectwo i napominał: „Ratujcie się spośród tego przewrotnego pokolenia”.

Ci więc, którzy przyjęli jego naukę, zostali ochrzczeni. I przyłączyło się owego dnia około trzech tysięcy dusz.

Psalm responsoryjny

23, 1b-6

Refren: Pan mym pasterzem, nie brak mi niczego.

Pan jest moim pasterzem:
niczego mi nie braknie,
pozwala mi leżeć na zielonych pastwiskach.
Prowadzi mnie nad wody, gdzie mogę odpocząć,
orzeźwia moją duszę.

Wiedzie mnie po właściwych ścieżkach
przez wzgląd na swoją chwałę.
Chociażbym przechodził przez ciemną dolinę,
zła się nie ulękne, bo Ty jesteś ze mną.
Kij Twój i laska pasterska są moją pociechą.

Stół dla mnie zastawiasz
na oczach mych wrogów.
Namaszczasz mi głowę olejkami,
kielich mój pełny po brzegi.

Dobroć i łaska pójdą w ślad za mną
przez wszystkie dni życia
i zamieszkać w domu Pana
po najdłuższe czasy.

Czytanie z Pierwszego Listu świętego Piotra Apostoła

2, 20b-25

Najdrożsi:

To się Bogu podoba, jeżeli dobrze czynicie, a znosicie cierpienia. Do tego bowiem jesteście powołani. Chrystus przecież również cierpiał za was i zostawił wam wzór, abyście szli za Nim Jego śladami. On grzechu nie popełnił, a w Jego ustach nie było podstęp. On, gdy Mu złorzeczono, nie złorzeczył, gdy cierpiał, nie groził, ale zdawał się na Tego, który sądzi sprawiedliwie. On sam, w swoim ciebie, poniósł nasze grzechy na drzewo, abyśmy przestali być uczestnikami grzechów, a żyli dla sprawiedliwości – krwią Jego ran zostaliście uzdrowieni.

Błądziliście bowiem jak owce, ale teraz nawróciliście się do Pasterza i Stróża dusz waszych.

Aklamacja przed Ewangelią: Alleluja, alleluja, alleluja.
Ja jestem dobrym Pasterzem
i znam owce moje, a moje Mnie znają.

Słowa Ewangelii według świętego Jana

10, 1-10

Jezus powiedział:

„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Kto nie wchodzi do owczarni przez bramę, ale wdiera się inną drogą, ten jest złodziejem i rozbójnikiem. Kto jednak wchodzi przez bramę, jest pasterzem owiec. Temu otwiera odzwierny, a owce słuchają jego głosu; woła on swoje owce po imieniu i wyprowadza je. A kiedy wszystkie wyprowadzi, staje na ich czele, owce zaś postępują za nim, ponieważ głos jego znają. Natomiast za obcym nie pójdą, lecz będą uciekać od niego, bo nie znają głosu obcych”.

Tę przypowieść opowiedział im Jezus, lecz oni nie pojęli znaczenia tego, co im mówił.

Powtórnie więc powiedział do nich Jezus: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Ja jestem bramą owiec. Wszyscy, którzy przyszli przede Mną, są złodziejami i rozbójnikami, a nie posłuchały ich owce. Ja jestem bramą. Jeżeli ktoś wejdzie przeze Mnie, będzie zbawiony – wejdzie i wyjdzie, i znajdzie pastwisko. Złodziej przychodzi tylko po to, aby kraść, zabijać i niszczyć. Ja przyszedłem po to, aby owce miały życie, i miały je w obfitości”.



KALENDARYUM LITURGICZNE

Poniedziałek, 4 maja

Wspomnienie św. Floriana, męczennika

Czytania mszalne: Dz 11, 1-18; Ps 42, 2-3; 43, 3-4; J 10, 11-18

Wtorek, 5 maja

Dzień powszedni albo wspomnienie św. Stanisława Kazimierczyka, przebitera

Czytania mszalne: Dz 11, 19-26; Ps 87, 1b-7; J 10, 22-30

Środa, 6 maja

Święto świętych Apostołów Filipa i Jakuba

Czytania mszalne: 1 Kor 15, 1-8a; Ps 19, 2-5b; J 14, 6-14

Czwartek, 7 maja

Czytania mszalne: Dz 13, 13-25; Ps 89, 2-3. 21-22. 25. 27; J 13, 16-20

Piątek, 8 maja

Uroczystość św. Stanisława, biskupa i męczennika, głównego patrona Polski

Czytania mszalne: Dz 20, 17-18a. 28-32. 36; Ps 100, 2-5; Rz 8, 31b-39; J 10, 11-16

Sobota, 9 maja

Czytania mszalne: Dz 13, 44-52; Ps 98, 1b-4; J 14, 7-14

Z NAUCZANIA PAPIEŻA FRANCISZKA



Źródło: PAP/EP/VA/Vatican Media

SPRZYJAJĄCY CZAS OD PANA

Jeśli jest choćby jedna rzecz, której mogliśmy nauczyć się podczas trwania pandemii, to to, że nikt nie może uratować się sam, o własnych siłach. Granice upadają, mury się kruszą, a wszystkie fundamentalistyczne dyskursy rozwiewają się wobec prawie niezauważalnej obecności, która ukazuje kruchość naszego istnienia. Wielkanoc wzywa nas i zaprasza do przypomnienia sobie o innej, dyskretniej i pełnej szacunku, obecności, hojnej i wnoszącej pojednanie, która nie złamie trzciny nadłamaney ani nie ugasi ledwo tlejącego się knotka (por. Iz 42,2-3), aby wzbudzić nowe życie, którego pragnie wszystkim udzielić. To tchnienie Ducha, które otwiera horyzonty, budzi kreatywność i odnawia nas w braterskiej wspólnotcie, aby potwierdzić, że jesteśmy obecni, wszyscy razem w obliczu ogromnego i pilnego zadania, jakie nas czeka.

Rzeczą nagłą jest rozeznanie i odnalezienie pulsu Ducha Świętego, aby dać wszystkim razem nowy dynamizm do działań świadczących o nowym życiu, które Pan pragnie wzbudzić w tym konkretnym momencie historii. To jest sprzyjający czas od Pana, który wzywa nie do asekurowania się, a tym bardziej nie do usprawiedliwiania się logiką chwilową lub zastępczą, niepozwalającą przyjąć wyzwań i poważnych konsekwencji tego, co obecnie przeżywamy. Jest to właściwy czas, aby zachęcić do nowej wyobraźni, z realizmem, który jedynie Ewangelia może nam ofiarować. Duch, który nie daje się zamknąć ani zinstrumentalizować poprzez istniejące i przestarzałe schematy, sposoby i struktury proponuje, byśmy utworzyli wspólnie ruch zdolny „uczynić wszystko nowym” (Ap 21,5).

Z homilii w kaplicy św. Marty, 24 kwietnia

EWANGELIA STWORZENIA

Obchodzimy 50. Światowy Dzień Ziemi. Stanowi on okazję do odnowienia świadomości, że jesteśmy wezwani, by troszczyć się o nasz wspólny dom, otaczać szacunkiem wszystkie stworzenia oraz żywić miłość i współczucie dla naszych braci i sióstr, zwłaszcza tych najsłabszych, na wzór miłości Boga względem nas, objawionej w Jego Synu Jezusie.

Dla nas, wierzących, świat przyrody jest „ewangelią stworzenia”, wyrażającą stwórczą moc Boga w kształtowaniu ludzkiego życia i w sprawianiu, aby świat istniał wraz z tym, co zawiera, by żywić ludzkość. Biblijna relacja o stworzeniu kończy się stwierdzeniem: „Bóg widział, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre” (Rdz 1,31).

Dziś jesteśmy wezwani do ponownego odkrycia zmysłu sakralnego szacunku dla ziemi, ponieważ jest ona nie tylko naszym domem, ale także domem Boga. Stąd bierze się w nas świadomość, że stoimy na ziemi świętej! Jednocześnie potrzebujemy nawrócenia ekologicznego, które wyraża się w konkretnych działaniach. Jako jedna, współzależna rodzina potrzebujemy wspólnego planu, aby zapobiec zagrożeniom dla naszego wspólnego domu. „Współzależność zmusza nas do myślenia o jednym świecie, w ramach wspólnego projektu” (LS, 164)

Podczas audyencji ogólnej, 22 kwietnia

Kurie biskupie wydają komunikaty dotyczące organizacji Pierwszych Komunii Świętych w czasie pandemii. Sprawdziliśmy, jak zareagowały na to parafie i wierni.

Podobnie jest u jezuitów przy ul. Rakowieckiej. – Najbardziej prawdopodobny jest termin po wakacjach. Na razie nie ma zainteresowania indywidualnymi Pierwszą Komunią Świętą – informuje proboszcz parafii św. Andrzeja Boboli o. Waldemar Borzyszkowski SJ.

– Mamy nadzieję, że uda się zorganizować Pierwszą Komunię Świętą do końca czerwca, przed wakacjami. Dla rodziców było oczywiste, że uroczystość nie odbędzie się w maju. Uzgodnimy z nimi nowy termin, a na razie jesteśmy w kontakcie telefonicznym bądź mailowym – wyja-

– Pierwsze Komunie Święte planujemy u nas na 13 i 20 września. Jeżeli pandemia będzie się utrzymywać, terminy te zostaną przesunięte. Udzielamy także Pierwszej Komunii Świętej indywidualnie, na życzenie rodziców. Na razie jednak nie ma zainteresowania taką formą przyjęcia sakramentu – mówi ks. Adam Szkóp, proboszcz parafii Nawrócenia św. Pawła Apostoła na Grochowie.

Sąsiednia grochowska parafia Matki Bożej Królowej Polskich Męczenników proponowała do konsultacji datę 27 września. Termin spowiedzi ma zostać

Patryk Lubrzyński

Co z Pierwszymi Komuniami?

ARCHIDIECEZJA WARSZAWSKA

Wydział Duszpasterstwa Dzieci i Młodzieży Kurii Metropolitalnej Warszawskiej wydał komunikat, w którym objaśnia, że celebrowanie Pierwszych Komunii Świętych zaplanowanych na maj będzie możliwa dopiero po przywróceniu normalnego funkcjonowania szkół i parafii. Kuria tłumaczy, że obecne ograniczenia wynikające z decyzji organów państwa nie pozwalają na udzielenie żadnej wiążącej odpowiedzi na pytania ze strony rodziców co do terminu majowego. Dlatego proboszczowie, w porozumieniu z rodzicami, mogą wyznaczyć inną datę uroczystości.

– Skierowaliśmy już przed świętami wiadomość do rodziców o przeniesieniu terminu Pierwszej Komunii Świętej na 12 i 19 września. Nasz kościół pomieści, według nowych rozporządzeń, ok. 120 osób. Być może uroczystość odbędzie się w kilku turach. Kiedy dzieci wrócą do szkół, duszpasterze mają spotkać się z rodzicami w celu ustalenia szczegółów. Nie było wniosków o indywidualne Pierwsze Komunie Święte – wyjaśnia ks. Kamil Falkowski, wikariusz parafii bł. Władysława z Gielniowa na Natolinie.

Parafia Opatrzności Bożej w Wilanowie ogłosiła, że katechezy dla dzieci i spotkania dla rodziców zostają odwołane do czasu rozpoczęcia nauki. Termin Pierwszej Komunii Świętej zostanie ustalony po powrocie dzieci do szkół.

śnią proboszcz parafii Świętego Krzyża ks. Zygmunt Berdychowski CM.

Proboszcz parafii Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Górze Kalwarii ks. Andrzej Jerominek przeniósł uroczystość – po ustaleniu z rodzicami – na 20 czerwca. Z kolei parafia Miłosier-

podany we wrześniu, na początku nowego roku szkolnego. Ewentualne uwagi z braku możliwości spotkania w większym gronie proboszcz ks. Mariusz Czyżewski prosi nadsyłać na adres mailowy: proboszcz.meczennicy@gmail.com.

Parafia katedralna św. Floriana na Pradze poinformowała, że Pierwsza Komunia Święta zostanie przeniesiona z 30 maja na 3 października i odbędzie się w dwóch grupach.

– Najbardziej prawdopodobne jest przeniesienie uroczystości na wrzesień lub październik. Na pierwotny termin czerwcowy nie ma już raczej szans – stwierdza ks. Lucjan Szcześniak, proboszcz parafii św. Jana Kantego w Legionowie.

W parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Mińsku Mazowieckim Pierwsze Komunie Święte planowane są w kilku turach: 13, 20 i 27 września oraz 4 października. – Mamy nadzieję, że pandemia ustanie. Na razie nie ma zainteresowania indywidualną Pierwszą Komunią Świętą. Jeśli byłaby taka potrzeba, mogę udzielić sakramentu w grupach po dzieścioro dzieci w dzień powszedni – mówi proboszcz ks. Jerzy Mackiewicz.

Proboszcz parafii św. Wincentego à Paulo w Otwocku ks. Bogdan Sankowski informuje, że jeżeli dzieci wrócą do szkoły przed 1 czerwca, to uroczystości komunijne odbędzie się 14 czerwca. W przypadku powrotu do szkoły po 1 czerwca, będzie miała miejsce 21 czerwca. Jeżeli uroczystości nie będzie można zorganizować w żadnym z tych terminów, sakrament zostanie przełożony na 20 września.



dzia Bożego w Grodzisku Mazowieckim wydała komunikat, w którym powtarza sformułowanie kurii: „obecne ograniczenia wynikające z decyzji organów państwa nie pozwalają na udzielenie żadnej wiążącej odpowiedzi na pytania ze strony rodziców co do terminu majowego”.

DIECEZJA WARSZAWSKO-PRASKA

Władze diecezjalne poinformowały, że nie będą ingerować w terminy uroczystości pierwszokomunijnych. Ostateczną decyzję podejmą proboszczowie w porozumieniu z katechetami i rodzicami. Kuria zastrzegła jedynie, że nie należy organizować uroczystości komunijnych, zanim dzieci nie powrócą do szkół.



fol. xlx

– Pierwsza Komunia Święta będzie zależna od trójek klasowych. planujemy uroczystość w grupach 20-osobowych: pięcioro dzieci plus rodzice. Tyle osób może przebywać jednorazowo w kościele w naszej parafii. Na tę chwilę nie mogę powiedzieć jeszcze niczego wiążącego, ponieważ rodzice mogą zdecydować inaczej, a ja nie będę na nich wymuszał żadnej decyzji – mówi ks. Mirosław Wasiak, proboszcz parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Celestynowie.

DIECEZJA WŁOCŁAWSKA

Biskup włocławski Wiesław Mering postanowił, że do czasu ustania epidemii należy zawiesić organizowanie jakichkolwiek spotkań formacyjnych i przygotowań, w tym dzieci pierwszokomunijnych. Terminy Pierwszych Komunii Świętych polecił przenieść na czas ustania zagrożenia, po porozumieniu księży proboszczów z rodzicami dzieci, jednak nie wcześniej, niż na czerwiec.

– Wstępnie ustaliliśmy termin wrześniowy. Nie ma na razie fizycznej możliwości spotkać się ze wszystkimi rodzicami. Nie była brana pod uwagę opcja indywidualnych Pierwszych Komunii Świętych. Rodzice są za tym, żeby uroczystość zorganizować całą grupą – tłumaczy ks. Marcin Idzikowski, proboszcz parafii Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski we Włocławku.

– Spotkałem się z delegacją rodziców. Rodzice chcieli wybrać termin bezpieczny. Przenieśliśmy uroczystość na 27 września. Jako proboszcz poprosiłem, żebym miał 2-3 tygodnie na przygotowanie dzieci. Rodzice podeszli do tego ze zrozumieniem. Nie było jednak zainteresowania indywi-

dualnymi Pierwszymi Komuniimi – relacjonuje ks. Jacek Laszczyk, proboszcz parafii św. Andrzeja Apostoła w Koninie.

– Termin zależy od informacji podanych przez władze państwowe i sanitarne. Obecnie mamy dwie grupy przygotowujące się do Pierwszej Komunii. Rodzice zdecydowali, że jedna grupa miałaby przystąpić do sakramentu 4 lipca, a druga 19 września – odpowiada ks. Michał Krygier, proboszcz parafii katedralnej we Włocławku.

– Ustaliliśmy, że rodzice proponują termin, a ja się do nich dostosuję. Do udzielenia Pierwszej Komunii Świętej indywidualnie też jestem gotowy – deklaruje ks. Radosław Cyrułowski, proboszcz parafii św. Doroty w Grochowach. – Większość rodziców chce jednak, żeby uroczystość odbyła się grupowo.

ARCHIDIECEZJA ŁÓDZKA

Również metropolita łódzki abp Grzegorz Ryś zarządził, że terminy Pierwszych Komunii Świętych w parafiach należy przenieść na czas, kiedy ustanie zagrożenie. Wcześniej możliwe jest organizowanie Pierwszej Komunii Świętej dla pojedynczych dzieci, w gronie najbliższej rodziny. Ocena przygotowania dziecka do przyjęcia sakramentu należy do proboszcza i rodziców.

– Rodzice proponowali wrzesień. Na razie były tylko pytania o indywidualne Komunie Święte, ale nic konkretnego się z tego nie zrodziło – mówi ks. proboszcz Jarosław Pater z parafii Najświętszego Serca Jezusowego i św. Marii Małgorzaty Alacoque w Łodzi. Uroczystość najprawdopodobniej odbędzie się 13 i 20 września.

Proboszcz parafii Najświętszego Sakramentu w Radogoszczu ks. Zdzisław Banul

z zaproponował 6 i 13 września, w grupach ustalonych przez katechstkę oraz zgodnie z wytycznymi ministerstwa zdrowia. Poprosił parafian o wyrażenie opinii poprzez maile. W połowie maja terminy mają zostać ostatecznie potwierdzone.

W parafii Przemienienia Pańskiego w Łodzi terminy zostały przeniesione na 20 i 27 września. – Nikt nie protestował – zaznacza ks. proboszcz Krzysztof Wlazło.

Inna łódzka parafia, św. Jana Ewangelisty, na razie nie wyznaczyła terminu. – Na razie nic nie można ustalić, termin zostanie podany, kiedy wszystko się unormuje. Dwie rodziny wyraziły chęć indywidualnej Pierwszej Komunii Świętej dla ich dzieci. Wszystko inne jest niewiadomą. Kiedy epidemia ustanie? W jakim terminie dzieci pójdą do szkół? Kiedy w Kościele będzie więcej niż jedna osoba na 15 metrów kwadratowych? – dzieli się szeregiem pytań bez odpowiedzi proboszcz ks. Grzegorz Michalski.

W parafii archikatedralnej św. Stanisława Kostki proboszcz ks. Ireneusz Kulesza poinformował parafian, że Pierwsze Komunie Święte odbędą się 13 i 20 września.

Parafia św. Maksymiliana Kolbego w Pabianicach, ze względu na prośby rodziców o pilne określenie daty uroczystości, ustaliła termin na 4 października.

W parafii Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Piotrkowie Trybunalskim Pierwsza Komunia Święta została przeniesiona na 13 września dla wszystkich zgłoszonych dzieci. Ksiądz Ireneusz Sikora, proboszcz parafii Wszystkich Świętych w Belchatowie Grocholicach, poinformował o przełożeniu uroczystości na 20 września.

W tym roku wszystko jest inaczej.



Czytajmy o Tecumsehu



dr hab. Tomasz Korpysz

W czasie przedłużającej się kwarantanny nie tylko politycy przyglądają się swoim domowym biblioteczkom. Jestem pewien, że czytelnicy „Idziemy” nie tyle (jak właśnie liczni politycy czy niektórzy dziennikarze) szukają w nich jak najlepszego tła do internetowych rozmów, ile raczej nadrabiają czytelnicze zaległości. W takich sytuacjach jednak nie tylko czytamy nowości lub publikacje, które od dawna odkładaliśmy na lepsze czasy, lecz także sięgamy po książki stare, wielokrotnie poddawane lekturze, z różnych względów dla nas ważne. Czasem wracamy też do ukochanych książek z dzieciństwa czy wieku dorastania. W ostatnich dniach i ja z niemałym sentymentem przejrzałem kilka powieści dla młodzieży poświęconych tematyce indiańskiej.

Dlaczego akurat powieści o Indianach? Jedną z przyczyn było to, że wiele lat temu, jako nastolatek, pasjonowałem się tragicznymi losami rdzennych mieszkańców Ameryki. Zgromadziłem wówczas sporą biblioteczkę takich książek i z zapamiętaniem je czytałem. Jednak bezpośrednim impulsem była informacja o śmierci Longina Jana Okonia – autora podejmującego m.in. tę tematykę, przez całe życie związanego z moją rodzinną Ziemią Chełmską.

Longin Jan Okoń urodził się 20 grudnia 1927 r. w Świerczowie, a zmarł 3 kwietnia w Chełmie. Był absolwentem polonistyki i pedagogiki Uniwersytetu Warszawskiego, przez wiele lat pracował w szkołach ówczesnego województwa chełmskiego. Zadebiutował już w latach 40. tomikiem poezji „Łzy serca”, a łącznie wydał kilkanaście zbiorów wierszy. Pisał także opowiadania, w tym utwory o tematyce regionalnej, m.in.: „Legenda chełmskie” czy „Opowieści Niedźwiedziego Grodu”. Publikował również takie cenne książki dotyczące rodzinnych stron, jak „Przysłowia ludu chełm-

skiego”, „Ludowe zagadki chełmskie” czy „Portret Kazimierza Andrzeja Jaworskiego”. Bardzo wartościowe nie tylko dla mieszkańców czy sympatyków Chełmszczyzny i Lubelszczyzny są także jego prace poświęcone życiu literackiemu tych regionów, m.in. „Wskrzeszanie pamięci. Antologia zmarłych poetów Lubelszczyzny” i „Historia literatury Ziemi Chełmskiej 1505-2010”. Był on zresztą jednym z założycieli i wieloletnim kierownikiem grupy literackiej „Pryzmaty”, a od 2004 r. – członkiem i honorowym prezesem Chełmskiej Grupy Literackiej „Lubelska 36”.

Szerszemu gronu odbiorców – także tych spoza Lubelszczyzny – Longin Jan Okoń był znany przede wszystkim jako autor kilku powieści historyczno-przygodowych (nie tylko) dla młodzieży. Najpopularniejsze z nich to trylogia „Tecumseh”, „Czerwonoskóry generał” i „Śladami Tecumseha” oraz luźniej z tym cyklem powiązana powieść „Płonąca preria”, która opowiada o dalszych losach jednego z bohaterów indiańskiej trylogii, notabene Polaka: Ryszarda Kosa. Z kolei sam cykl zbudowany jest w dużej mierze wokół dziejów tytułowego Tecumseha, wodza Szaunisów (Szawanezów), który zjednoczył liczne indiańskie plemiona w walce z białymi osadnikami. Była to niezwykle postać – dość powiedzieć, że w czasie wojny amerykańsko-brytyjskiej uzyskał on stopień generała armii brytyjskiej, której był sojusznikiem.

Longin Jan Okoń bardzo barwnie i przekonująco, a przy tym kompetentnie (w książkach znaleźć można liczne przypisy dowodzące studiów historycznych autora, choć same opisane wydarzenia to przede wszystkim fikcja literacka) pisał o Indianach i zafascynował nimi wielu młodych czytelników. Należałem do nich i ja. Do dziś pamiętam, z jakim przejęciem jako niespełna jedenastolatek uczestniczyłem w spotkaniu z pisarzem (odważyłem się nawet zadać mu pytanie o wodza Krisków Menewę). A spisując to wspomnienie, przeglądam egzemplarz powieści „Śladami Tecumseha” z autografem i ekslibrisem autora.

Nie tylko młodych czytelników „Idziemy” gorąco zachęcam do lektury powieści i wierszy Longina Jana Okonia. To będzie najlepszy sposób oddania hołdu temu ciekawemu twórcy.



Kolejne zwolnienie ze składek



Edyta
Pisarczyk-Kulon

Do grupy przedsiębiorców zatrudniających do dzie-

więciu osób ubezpieczonych, jednoosobowych firm, dołączyli przedsiębiorcy zatrudniający do 49 osób. W ramach kolejnej taryfy antykryzysowej również te firmy mogą wystąpić o zwolnienie ze składek ZUS przez trzy miesiące.

Zwolnienie z opłacenia składek za marzec-maj 2020 r.

mogą uzyskać dla całości należności jednoosobowa firma i przedsiębiorcy zatrudniający do dziewięciu osób, a 50 proc. kwoty składek – przedsiębiorcy zatrudniający od 10 do 49 osób. Zwolnienie dotyczy nieopłaconych składek na ubezpieczenie społeczne, na ubezpieczenie zdrowotne, na fundusz

pracy, fundusz solidarnościowy, fundusz gwarantowanych świadczeń pracowniczych lub fundusz emerytur pomostowych. Prowadzący działalność i przedsiębiorcy, którzy zatrudniają do 49 osób, mogą wystąpić o zwolnienie również za marzec, nawet jeżeli składki za ten miesiąc zostały już opłacone.

Przedsiębiorca, który złożył wniosek o zwolnienie ze składek za trzy miesiące (marzec, kwiecień, maj), a opłacił składkę za marzec, może wnioskować do ZUS o wypłatę nadpłaconych środków najpóźniej przed upływem terminu opłacenia składek za kwiecień, czyli do 15 maja 2020 r. Jeżeli ZUS odmówi zwolnienia ze składek, to przedsiębiorca będzie musiał opłacić zaległe składki wraz z odsetkami.

Zarówno w przypadku firm zatrudniających od jednej do dziewięciu osób, jak i dla firm zatrudniających od 10 do 49

osób zwolnienie będzie przysługiwało płatnikowi składek, który rozpoczął prowadzenie działalności przed 1 lutego 2020 r. i który na 29 lutego 2020 r. zgłosił do ubezpieczeń wymaganą liczbę ubezpieczonych. Ponadto wymagana liczba ubezpieczonych do 49 osób musi być zgłoszona w ZUS w okresie 1-29 lutego 2020 r. i na 31 marca 2020 r. (do 49 osób). Podobnie liczna ubezpieczonych do 49 osób będzie liczona przez ZUS na 30 kwietnia 2020 r.

W przypadku spółdzielni socjalnych zwolnienie ze składek może obejmować pełną kwotę składek należnych za marzec, kwiecień i maj 2020 r. wykazanych w deklaracjach rozliczeniowych złożonych za ten okres. Spółdzielnie muszą być zgłoszone w ZUS jako płatnik składek przed 1 kwietnia 2020 r., i nie ma znaczenia w ich przypadku liczba zatrudnionych osób.

ZUS odstąpi również od pobierania odsetek za zwłokę dla należności za okres od stycznia 2020 r. wobec wszystkich płatników składek, którzy mają trudności w terminowym opłaceniu składek w następstwie COVID-19. Ulga jest skierowana do wszystkich płatników składek – nie ma znaczenia wielkość przedsiębiorstwa. Odstąpienie od pobierania odsetek jest możliwe w dwóch przypadkach. Po pierwsze, jeżeli składki już zostały opłacone, ale po ustawowym terminie płatności i w związku z tym powstały odsetki. Po drugie, jeżeli nie zostały jeszcze opłacone składki, a upłynął już ich termin płatności.

Przychody z tytułu zwolnienia z obowiązku opłacania składek ZUS nie stanowią przychodu w rozumieniu przepisów o podatku dochodowym od osób fizycznych oraz przepisów o podatku dochodowym od osób prawnych.

Autorka jest radcą prawnym

NIE CZY TAK? Mariusz Jankowski

Mam tak czasami. I wkurzam się wtedy na siebie samego, oj, nie powiem, bardzo mocno się denerwuję. Kiedy? W różnych, często prozaicznych sytuacjach. Jechać teraz czy później? Zrobić zakupy rano czy wieczorem? Poćwiczyć po śniadaniu, a może jednak po kolacji? I takie, niby proste, dylematy mogą wyprowadzić mnie z równowagi. Uczę się z tym żyć, wiem jednak, że łatwe to nie jest. Dlatego teraz, w czasach wciąż trwającej epidemii, doskonale rozumiem zarówno tych, którzy są za szybkim powrotem piłkarzy na boiska, jak i tych, którzy się temu sprzeciwiają.

Jesteśmy na „nie” mówią ci, którym sport w tej chwili jest niepotrzebny. Bo mają inne zmartwienia i wyczuwają wokół poważne zagrożenia – boją się o zdrowie i życie. Skoro ktoś martwi się o tak poważne sprawy, to zrozumiałe jest, że kopanie piłki nie ma dla niego znaczenia. „Nie” mówią też niektórzy piłkarze. Z tych



fot. PAP/Adam Warszawa

samych, wymienionych już powodów. Prawo do mówienia „nie” mają także wszyscy widzący, jak sypie się świat, który do tej pory znaliśmy. Życie codzienne, ekonomia, przyszłość, wypoczynek – wszystko stało pod wieloma znakami zapytania. Gdy ich zapytać, czy warto zwracać sobie głowę grą w piłkę, natychmiast odpowiedzą – nie! Poprą ich oczywiście wszyscy widzący, jakie potrzeby ma chociażby służba zdrowia. Testy dla piłkarzy czy innych pracowników w klubach? To marnotrawstwo, wyrzucanie pieniędzy w błoto. I ci ludzie mają swoje racje.

Jesteśmy na „tak” krzykną ci, którzy duszą się w czterech ścianach. Dla nich obejrzenie meczu ukochanej drużyny, nawet przed telewizorem i nawet bez kibicowskiej otoczki na stadionie, jest ogromną wartością. „W tym powrocie widać dużo plusów” – powiedzą inni. Przyda się to także tym mniej zainteresowanym sportem, którzy kibicami są od wielkiego dzwonu. Dla części społeczeństwa może to wręcz być element terapii, sygnał, że normalność powoli wraca. Zdecydowanie na „tak” są ci wszyscy, którzy wiedzą, że futbol to biznes, a biznes musi się kręcić. I chociaż może nam się to nie podobać – tak właśnie jest. Ten biznes jest częścią świata. Jeśli upadnie, pociągnie za sobą wiele nieszczęść, a skutki, niestety, mogą być opłakane.

Piłka nożna powinna szykować się do szybkiego powrotu? Nie czy tak? Niech każdy z Państwa odpowie sobie na to pytanie. Ale uprzedzam: z odpowiedzią nie musi być wcale łatwo. I wiem, co mówię. Z dylematami różnej maści jestem za pan brat.

Autor jest dziennikarzem TVP



Izabela Pakulska

TAJEMNICE JELIT

Uchylki jelita grubego rozpoznawane są coraz częściej. Po pierwsze, rzeczywistość występują częściej i stają się chorobą cywilizacyjną, związaną z trybem życia i sposobem odżywiania. Po drugie, częściej wykonywane są badania. Uchylki jelita grubego nierzadko rozpoznaje się przypadkowo, w trakcie rutynowych badań – najczęściej kolonoskopii, wlewu doodbytniczego, badania tomograficznego czy rezonansu magnetycznego jamy brzusznej.

Uchylki to jakby niewielkie (do centymetra głębokości) kieszonki w jelicie, a w szczególności w esicy. Esica stanowi część jelita grubego po lewej stronie brzucha; jest zagięta, stąd nazwa. Uchylki mogą być pojedyncze, może też być ich nawet kilkadziesiąt. Liczba zwiększa się z wiekiem. U osób po 60. roku życia uchylki stwierdza się u blisko 60 proc. pacjentów, u starszych jeszcze częściej.

Dieta ubogoresztkowa jest najczęstszą przyczyną powstawania uchylków. Pasaż jelitowy jest wówczas wydłużony, zmniejszona jest ilość mas kałowych. Powoduje to nasilenie skurczów jelita, wzrost ciśnienia w jelicie i wypychanie jego błony śluzowej. Uchylki powstają częściej u osób skłonnych do zaparć, istnieje też genetyczna predyspozycja. Wpływ mają także zaburzenia flory bakteryjnej.

W większości przypadków uchylki nie dają dolegliwości. Jeśli pojawiają się objawy, mówimy o chorobie uchylkowej jelita grubego. Najczęstsze objawy to bóle brzucha, częste wzdęcia, zaburzenia rytmu wy-

próżnień (na zmianę biegunka lub zaparcie). Może dojść do zapalenia uchylków. Pojawia się wówczas silny ból brzucha w lewym dolnym kwadracie; pacjent jest w stanie bardzo dokładnie, jednym palcem wskazać, gdzie boli. Może pojawić się gorączka. W badaniach krwi

występują podwyższone parametry zapalne. Powikłaniem może być krwotok, perforacja, ropień. Jeśli pojawi się zapalenie, konieczne jest zastosowanie antybiotyków.

W zależności od stopnia nasilenia choroby inne będzie postępowanie. Nie można jej jednak wyleczyć. Celem jest zmniejszenie objawów i leczenie stanów zapalnych. Leczenie chirurgiczne wykonywane jest tylko w przypadku groźnych powikłań. Usunięcie części jelita, w którym znajdują się uchylki, nie zapobiega powstaniu uchylków w innym miejscu.

Przede wszystkim proponuję profilaktykę, czyli stosowanie diety zawierającej błonnik, szczególnie ten zawarty w warzywach i owocach, wypijanie dużej ilości płynów, troskę o prawidłową florę bakteryjną w jelitach. Obecnie pojawiają się suplementy diety ułatwiające regenerację nabłonka jelitowego. Zaleca się także zwiększenie aktywności fizycznej. Te same zalecenia dotyczą osób, u których stwierdzono już uchylki. Przy niewielkich, nawracających dolegliwościach poza wcześniej wymienionymi zaleceniami należy zaprzestać palenia, nie spożywać czerwonego mięsa ani alkoholu, ważna jest normalizacja ciężaru ciała. Przy ciężkim zapaleniu dieta musi być zupełnie inna: produkty lekkostrawne, półpłynne i płynne, aż do ustąpienia dolegliwości. Czasem konieczna jest hospitalizacja.

Jelito grube to miejsce, w którym występują także inne patologie, ale o tym w następnych odcinkach.

Autorka jest lekarzem

CHŁODZI i SYCI

Barbara Wiśniowska

Siedzieliśmy w indyjskiej restauracji. Byliśmy strasznie głodni i nie mogąc się doczekać na danie główne, zamówiliśmy cokolwiek na przystawkę. *Mango lassi* – to brzmiało nieźle i było tanie. Okazało się tak pyszne, że postanowiłam już nigdy nie szukać na mieście kawy, kanapek, lodów ani innych deserów, tylko zawsze wpadać na indyjskie co nieco. Mąż kilka razy próbował przyrządzić *mango lassi* w domu. Pójść na gotowe jest miło, ale zrobić samemu jest jeszcze milej, taniej i zdrowiej, bo jesteście pewni składu. Danie jednak się nie udało. Mąż zapytał kucharza o tajny składnik. Sekret okazała się pulpa z mango, zmiksowana na idealnie gładko.

Lassi to indyjski napój na bazie jogurtu i wody z dodatkiem soli i przypraw. W gorące dni gasi pragnienie. Jednocześnie chłodzi i syci. W Turcji jest znane pod na-

zwą *ayran*, a w Iranie i Armenii oraz innych krajach na Bliskim Wschodzie nazywa się go *dugh*. Ten tradycyjny napój jest słony, przyprawiony chili lub szafranem. Od niedawna popularność zyskują słodkie odmiany, np. z wodą różaną albo z mango.

Do tego słodkiego owocu wiele osób ma sentyment. Jest bardzo zdrowy i długo by wyliczać jego właściwości. Chroni przed złym cholesterolem i niektórymi nowotworami, reguluje poziom lipidów i cukru we krwi, zmniejsza trądzik. Magniferyna działa przeciwbólowo, przeciwzapalnie i przeciwwirusowo. Warto więc pamiętać o tych owocach przy następnej wizycie w sklepie.

Co ciekawe, w Indiach nawet liście z drzewa manganowego wykorzystywane są do sałatek, a pestka – do robienia masła, które stosuje się w kosmetyce do pielęgnacji włosów i wszystkich rodzajów



fol. Barbara Wiśniowska

MANGO LASSI

Składniki: 850 g pulpy z mango ■ 600 g płynnego jogurtu lub 450 g gęstego ■ łyżeczka soli ■ łyżeczka kardamonu mielonego lub cynamonu

Sposób przygotowania: Wszystkie składniki dokładnie mieszamy. Moje mango lassi jest gęste, mocno owocowe i nie zawiera cukru. Najczęściej dodaję je jako sos do kaszy jaglanej. Nadaje się też do wypicia. Można oczywiście rozcieńczyć przecier owocowy bardziej: mlekiem lub wodą, ale ostrożnie, aby smak owoców wciąż był wyczuwalny.

cery, do ust i twardej skóry pięt. W Polsce masło z mango może doskonale ochronić na-

są cerę przed zimnem i mrozem, pomaga też po ukąszeniach komarów.

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM Siostry Honoraty

POZIOMO

- 1 A – opera Paderewskiego
- 1 G – mały chłopiec
- 2 E – kabaret Laskowika
- 3 A – Pola, aktorka
- 3 G – rozbraja miny
- 6 A – rodzaj zatyczki
- 6 H – egzotyczna fryzura
- 8 C – święty z Kartaginy
- 9 A – magiczne zaklęcia
- 9 G – pseudonim draba
- 10 E – lodowa płyta
- 11 A – senna mara
- 11 G – zawodnik rugby

	A	B	C	D	E	F	G	H	I	J	K
1											
2											
3											
4											
5											
6											
7											
8											
9											
10											
11											

PIONOWO

- A 1 – stryj Estery, Biblia
- C 1 – grecka bogini
- C 8 – pepsi, napój
- D 3 – człowiek wąpiący
- E 1 – graniczy z Arizoną
- E 8 – broń drzewcowa
- F 4 – przyprawa piwna
- G 1 – domowy gryzoń
- G 8 – antyczny lotnik
- H 3 – kłopot acana
- I 1 – parkowe drzewo
- I 8 – polski mikrobus
- K 1 – mistrz ceremonii

**Hasło do odczytania
w zaznaczonym wierszu**

--	--	--	--

Rozwiązania prosimy nadsyłać
do 15 maja na adres redakcji „Idziemy”.
Wylosowanych autorów poprawnych odpowiedzi
nagrodzimy książkami

Modlitwy na maj papieża Franciszka

UZDROWIENIE CHORYCH

O Maryjo, Ty zawsze jaśniejiesz na naszej drodze jako znak zbawienia i nadziei.

Powierzamy się Tobie, Uzdrawienie chorych, która u stóp krzyża została powiązana z cierpieniem Jezusa, trwając mocno w wierze.

Ty, Zbawienie ludu rzymskiego, wiesz czego potrzebujemy, i jesteśmy pewni, że zatroszczysz się o to, aby radość i święto – tak jak w Kanie Galilejskiej – mogły powrócić po tym czasie próby.

Pomóż nam, Matko Bożej Miłości, byśmy dostosowali się do woli Ojca i czynili to, co powie nam Jezus, który obarczył się naszym cierpieniem i dźwigał nasze bóle, by nas prowadzić przez krzyż ku radości zmartwychwstania. Amen.

Pod Twoją obronę uciekamy się, święta Boża Rodzicielko. Naszymi prośbami racz nie gardzić w potrzebach naszych, ale od wszelkich złych przygód racz nas zawsze wybawiać, Panno chwalebna i błogosławiona.

POCIESZYCIELKO STRAPIONYCH

Pod Twoją obronę uciekamy się, święta Boża Rodzicielko...

W obecnej dramatycznej sytuacji, pełnej cierpienia i udręki, która ogarnia cały świat, wołamy do Ciebie, Matko Boga i nasza Matko, i uciekamy się pod Twoją obronę.

O Dziewico Maryjo, miłosierne oczy Twoje na nas zwróć w tej pandemii koronawirusa i pociesz tych, którzy są zagubieni i oplakują swoich bliskich zmarłych, niekiedy pochowanych w sposób raniący duszę. Wspieraj tych, którzy niepokoją się o osoby chore, przy których, by zapobiec infekcji, nie mogą być blisko. Wzbudź ufność w tych, którzy są niespokojni z powodu niepewnej przyszłości i następstw dla gospodarki i pracy.

Matko Boga i nasza Matko, błagaj za nami u Boga, Ojca miłosierdzia, aby ta ciężka próba się skończyła i by powróciła perspektywa nadziei i pokoju. Podobnie jak w Kanie Galilejskiej, wyjednaj u Twego Boskiego Syna, by pocieszył rodziny chorych i ofiar oraz otworzył ich serca na ufność.

Chroń lekarzy, pielęgniarki i pielęgniarzy, pracowników służby zdrowia, wolontariuszy, którzy w tym czasie kryzysu znajdują się na pierwszej linii frontu i narażają swoje życie, aby ocalić inne istnienia. Podtrzymuj ich heroiczne wysiłki i daj im siłę, dobroć i zdrowie.

Bądź blisko tych, którzy w dzień i w nocy opiekują się chorymi oraz kapłanów, którzy z troską duszpasterską i zaangażowaniem ewangelicznym starają się pomagać i wspierać wszystkich.



fol. Marcin Mazur/BP KEP

Najświętsza Dziewico, oświeć umysły naukowców, mężczyzn i kobiet, żeby mogli znaleźć właściwe rozwiązania i pokonać wirus.

Wspieraj przywódców państw, aby działali mądrze, z troską i wielokoduszością, pomagając tym, którym brakuje tego, co niezbędne do życia, planując rozwiązania społeczne i ekonomiczne z dalekowszocznością i z duchem solidarności.

Najświętsza Maryjo, porusz sumienia, aby ogromne sumy używane na rozwój i doskonalenie uzbrojenia mogły być wykorzystane do promowania odpowiednich badań, żeby zapobiec podobnym katastrofom w przyszłości.

Najukochańsza Matko, spraw, aby w świecie wzrastało poczucie przynależności do jednej wielkiej rodziny, świadomość więzi łączącej wszystkich, abyśmy z duchem braterskim i solidarnością spieszyli z pomocą w licznych biedach i sytuacjach nędzy. Pobudzaj do stanowczości w wierze, wytrwałości w służbie, stałości w modlitwie.

O Maryjo, Pocieszycielko strapionych, weź w ramiona wszystkie swoje niespokojne dzieci i wyproś, aby Bóg zadziałał swoją wszechmocną ręką i uwolnił nas od tej straszliwej epidemii, żeby życie mogło powrócić do normalnego biegu w spokoju.

Zawieramy się Tobie, która jaśniejiesz na naszej drodze jako znak zbawienia i nadziei, o łaskawa, o litościwa, o słodka Panno Maryjo! Amen.

Tytuły modlitw pochodzą od redakcji



100% POLSKIEGO KURCZAKA



SuperDrob



ZAPRASZAMY DO NASZYCH SKLEPÓW FIRMOWYCH

OTWOCK: ul. Poniatowskiego 1/5 :: ul. Karczewska 14/16 lok 17 **KARCZEW:** ul. Armii Krajowej 80